

 HARLEQUIN[®]

Światowe Życie



Carol
MARINELLI

Ślub na greckiej wyspie

Carol Marinelli

**Ślub na greckiej
wyspie**

*Tłumaczenie:
Stanisław Tekieli*

PROLOG

- Dziś będą spać oddzielnie - oświadczył stanowczym tonem Aleksandros. - Każdy w swoim pokoju.

- Dlaczego...? - zaczęła Roula i natychmiast przerwała; nauczyła się nie kwestionować decyzji Aleksandrosa, ale tym razem czuła, że musi mu się sprzeciwić. Rozdzielenie niemowląt byłoby zbyt okrutne, musiała zatem spróbować innego sposobu. - Będą tak płakać, że cię obudzą.

- Niech płaczą. Nauczą się przynajmniej, że w nocy jesteś ze mną.

Wcisnął dłoń między jej uda i powiedział, że dziś nie ma wymówek. Tak jakby kiedykolwiek były.

Ulgą był dla niej trzask zamykanych drzwi, kiedy Aleksandros wyszedł, by spędzić resztę dnia na tarasie tawerny, grając w karty i pijąc. Ale ta ulga trwała bardzo krótko, bo zaczęło się odliczanie do jego przerażającego powrotu.

Miała siedemnaście lat i była matką bliźniaków, które stanowiły jej jedyną pociechę. Były piękniejsze niż jakiegokolwiek inne dzieci i mogła godzinami wpatrywać się, jak śpią z zadartymi noskami, podpierając je piąstkami, kiedy ssaly

przez sen własne kciuki. Ich rzęsy były tak długie, że aż łączyły się z zaokrągleniem pucołowatych policzków. Czasami któryś z nich otwierał oczy i patrzył na drugiego - wielkie czarne oczy obserwowały wówczas twarz brata i uspokojone tym widokiem zamykały się po chwili.

- Jak odbicie w lustrze! - powiedziała Rouli zdumiona akuszerka tuż po odebraniu porodu. Identyczni jak dwie krople wody, ale zamienieni stronami: miękkie loki włosów opadały na prawą stronę głowy Nikosa i na lewą małego Aleksandrosa.

Gdy mieli prawie rok, nadal spali w jednym łóżeczku i krzyczeli za każdym razem, gdy próbowała ich rozdzielić. Nie pomagało postawienie obok siebie dwóch kołysek - nadal krzyczeli wniebogłosy. A teraz mieli trafić do oddzielnych pokoi na całą noc, a Roula miała słuchać ich krzyków, podczas gdy Aleksandros używałby jej ciała. Nie, tego nie mogła znieść. I postanowiła nie znosić.

Ojciec pomógłby jej na pewno, gdyby o wszystkim wiedział. Aleksandros niechętnie jednak wypuszczał ją z domu, zatem od ślubu odwiedziła ojca raptem parę razy. On sam pragnął, by wyszła za mąż, bo w żaden sposób nie mógł utrzymać ich

obojga za marne pieniądze, jakie otrzymywał za obrazy, które malował. Stał się nieco ekscentryczny po śmierci swej żony, lubił przebywać dużo w samotności, ale z pewnością nie życzył takiego losu córce i wnukom.

- Teraz - powiedziała do siebie. - Muszę to zrobić teraz!

Miała jakieś pięć, sześć godzin do powrotu Aleksandrosa. Pobiegła korytarzem, chwyciła walizkę i zapakowała do niej parę ubranek dzieci. Następnie wbiegła do kuchni, gdzie w słoiku trzymała pieniądze gromadzone od miesięcy w wielkiej tajemnicy.

- To tak odpłacasz mi za wszystko? - zdreptała, usłyszawszy jego głos. Potem, bita, kulila się pod ciosami, gdy wymawiał jej, że jest złodziejką okradającą człowieka, który wyciągnął ją z rynsztoka.

- Chcesz odejść, to wynocha!

Jej serce zabiło żywiej na krótki moment, ale wtedy Aleksandros zadał najbardziej brutalny cios:

- Ale dostaniesz tylko połowę.

Zaciągnął ją do sypialni, gdzie dzieci krzyczały, obudzone odgłosami kłótni.

- Który z nich to pierworodny? - zapytał, nie potrafiąc odróżnić jednego od drugiego. - Który z nich to Aleksandros?

A kiedy pokazała mu, chwycił drugiego z chłopców i cisnął go w ręce Rouli:

- Bierz go i spadaj!

Pobiegła do ojca, tuląc w rękach Nikosa. Była przerażona faktem, że mały Aleksandros został z jej mężem, ale jednocześnie pewna, że ojciec pomoże jej go odzyskać. Dobiegła wreszcie do domu, by zobaczyć jedynie drzwi zabite deskami. Ojciec umarł - wyjaśnili oburzeni sąsiedzi - zaniedbany i opuszczony przez nią w ostatnich dniach życia. Nawet nie zechciała pojawić się na pogrzebie. Najgorsza była jednak wiadomość, że Aleksandros o wszystkim wiedział, ale nie raczył jej o tym poinformować.

- Nie bój się, jakoś ściągniemy twojego braciszka - powiedziała do płaczącego Nikosa. Miejscowy policjant regularnie pił z jej mężem, zatem na niego nie mogła liczyć, ale postanowiła pojechać do głównego miasta na Ksanos, leżącego na północy wyspy, by tam poszukać prawnika.

Dała się podwieźć ciężarówką, musiała jednak zapłacić za podróż w najbardziej hańbiący ją sposób. Zrobiła to jednak dla syna. Zrobiła to również

wielokrotnie później, gdy zorientowała się, że młody i bogaty prawnik żądał za każdym razem zapłaty przed zaangażowaniem się w sprawę.

Jedna nakrętka taniego ouzo kładła Nikosa do snu na całą noc, a wówczas matka mogła trochę zarobić. Reszta butelki pozwalała jej zasnąć.

I tak próbowała walczyć o swe dzieci aż do dnia, kiedy siedząc z Nikosem pod jakimś domem w bocznej uliczce, usłyszała nad sobą męski głos:

- Ile?

Spojrzała w górę i już miała podać swą nędzną stawkę, gdy zauważyła stojącą obok mężczyzny kobietę, a tego jednego nie zrobiłaby za żadne skarby.

- Nie wchodzę w to - powiedziała.

Okazało się jednak, że on nie chciał jej ciała.

- Ile za niego? - spytał.

Wyjaśnił, że oboje z żoną są bezdzietni, mimo że starali się o dziecko. Przyjechali tu na wakacje z kontynentu, żeby ukoić smutek. Powiedział, że dadzą jej pieniądze, a jej ślicznemu chłopcu zapewnią życie i szkołę. Przeniosą się na sąsiednią wyspę Lathirę i wychowają go jak własne dziecko. Pomyślała o Aleksandrosie, który był wciąż w łapach tego potwora, a którego ona musiała uratować. Pomyślała o ouzo i klientach, których

miała obsłużyć tego wieczoru, a także o wszystkich tych straszliwych rzeczach, na które wcześniej musiała się zgodzić. Bez wątpienia Nikos zasługiwał na lepszy los.

- Nikos ma w ten sposób zapewnioną przyszłość - powiedziała Roula do siebie, kiedy starsze małżeństwo opuściło kancelarię bogatego prawnika wraz z dzieckiem. Wkrótce Nikos miał o niej zapomnieć. Ona natomiast miała spędzić resztę życia, próbując zapomnieć o Niku.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Być może powinien był zadzwonić.

Kiedy auto wtaczało się na podjazd domu jego rodziców, Nikos Eliades wciąż zastanawiał się, co tutaj robi, ale transakcję biznesową w Atenach zawarł znacznie szybciej, niż planował. Hotel, który planował zakupić, był teraz jego, i oto Nikos stanął przed rzadką w swoim życiu perspektywą wolnego weekendu. A że znalazł się tak blisko Lathiry, postanowił dopełnić synowskiego obowiązku i odwiedzić rodziców.

Nie czuł się tu jak w domu, a ściągało go jedynie poczucie obowiązku. Obowiązku, a nawet winy.

Ponieważ ich nie lubił. Nie lubił sposobu, w jaki rodzice dysponowali swym bogactwem, a także faktu, że ich ego wymagało nieustannego dopieszczania. Jego ojciec przybył tu z kontynentu, kiedy Nikos miał rok, i kupił dwa luksusowe jachty, które teraz woziły turystów pomiędzy greckimi wyspami. Ani chybi dziś znów pojawi się niepoparte żadnym argumentem żądanie, by Nikos powrócił na Lathirę, żył tu i zainwestował część swej niemałej fortuny w rodzinny biznes. A także

poparta łzami prośba matki, by znalazł sobie żonę i dał im długo wyczekiwane wnuki, dziękując tym samym za wszystko, co dla niego zrobili.

Dziękować im? Za co?

Nikos wypuścił energicznie powietrze z płuc, próbując pozbyć się gniewu. Naprawdę nie chciał kolejnej kłótni, ale oni zawsze go prowokowali, przypominając, że powinien być im bardziej wdzięczny - za szkołę, ubrania, za życiowe szanse, jakie przed nim otworzyli.

Za to, co każdy rodzic bez wątpienia zrobiłby dla swego syna, zakładając, że go na to stać.

- Państwa nie ma w domu. - Pokojówka była wystraszona, wiedziała bowiem, że rodzice Nikosa będą wściekli, że przegapili jedną z rzadkich wizyt syna. - Są na weselu, wracają dopiero jutro.

- Aha, na weselu... - Nikos zupełnie zapomniał. Zawiadomił przecież rodziców, że nie zdoła przybyć na to wesele, a oni zresztą niespecjalnie nalegali, by przyjechał. To było wesele Stawrosa, syna Dimitrisa, głównego biznesowego rywala ojca Nikosa. Zwykle przy tego typu okazjach ojciec naciskał, by Nikos był obecny, ponieważ chciał się przed gośćmi pochwalić nad podziw udanym synem.

Ego Nikosa nie potrzebowało jednak tego typu pokazów.

Ale tym razem, nieoczekiwanie, rodzice nie nastawali na jego obecność.

Skoro jednak już tu był, chciał się przynajmniej z nimi zobaczyć; nie widział ich od tygodni, czy nawet miesięcy. Gdyby doszło do spotkania, miałyby pretekst, by nie odwiedzać ich przez kolejnych kilka miesięcy.

- Gdzie jest to wesele? - spytał pokojówkę. Charlotte, jego asystentka, poinformowała go wprawdzie o zaproszeniu, ale nie podała szczegółów.

- Na Ksanos. - To mówiąc, pokojówka skrzywiła się. Mimo że południe Ksanos stało się ostatnio ekskluzywnym azylem dla bogaczy i sław, nadal pokutowała opinia o tej wyspie jako o ojczyźnie biedaków, na których mieszkańcy Lathiry patrzyli z góry. - Stamtąd pochodzi panna młoda, więc tam musieli się pobrać.

- Na południu? - spytał, bo to znaczyłoby, że Stawros polepszył swój los. Ale pokojówka uśmiechnęła się nie bez satysfakcji, odpowiadając:

- Nie, w miasteczku na północy.

Tym razem Nikos się uśmiechnął. Mimo że jego ojciec był bez wątpienia bogaty, to jednak południe

wyspy z luksusowymi hotelami i zamkniętymi rezydencjami pozostawało poza jego zasięgiem.

Nikos postanowił, że tam pojedzie.

Nieważne, że już wcześniej odmówił. Dla niego w końcu przesuwano góry, rozstawiano przed nim biesiadne stoły i otwierano drzwi prezydenckich apartamentów; Charlotte na pewno to załatwi.

Tyle że, jak sobie przypomniał, ona też była właśnie na weselu, w Londynie.

- Przygotuj mi ubrania - powiedział pokojówce. Kierowca akurat przyniósł walizki, a Nikos poinstruował go co do szczegółów kolejnej podróży. Ten próbował oponować:

- Nie mamy jak tam dotrzeć - tłumaczył nerwowo. - Helikopter zabrał wczoraj całą rodzinę, a wracają dopiero jutro.

- Nie szkodzi. - Odświętnie ubrany i gotowy do drogi kazał zawieźć się na prom. Przywykł do różnych kierowców, choć tak naprawdę nie miał stałych zasad w kwestii służby. Nie cierpiał zajmować się planowaniem w szczegółach życia czy podróży. Jego asystentka robiła to znakomicie za niego i była dostępna o każdej porze dnia i nocy. Niestety, na ten jeden weekend wzięła wolne.

Reszta pasażerów promu przyglądała mu się z zaciekawieniem, gdy płacił za bilet - przystojny

mężczyzna w ciemnym garniturze i ciemnych okularach zdecydowanie odróżniał się od turystycznej braci.

Transport publiczny nie ma się aż tak źle, jak mówią, powiedział do siebie w myślach, popijając mocną kawę i zabierając się do lektury gazety, przy której miał nadzieję spędzić czas, co jednak uniemożliwiło mu niemowlę płaczące tuż za nim.

Próbował mimo wszystko skupić się na lekturze. Krzyk dziecka narastał, a poczucie dyskomfortu zwiększało wspinanie się i opadanie promu na falach, a także drażniący nozdrza smród spalin z komina. Dziecko nadal łkało. Nikos obrócił się i zobaczył za sobą przytulającą niemowlę matkę; w jego twarzy musiało być tyle złości, że kobieta struchlała z przerażenia.

- Przepraszam - powiedziała, próbując uciszyć dziecko.

Potrząsnął głową, próbując zapewnić w ten sposób kobietę, że się nie złości. Chciał coś powiedzieć, ale poczuł, że gardło ma kompletnie suche. Patrzył na wodę i wyłaniającą się przed nimi wyspę Ksanos; na twarzy czuł uderzenia wiatru, a za sobą słyszał płacz dziecka. Było ciepło, słoneczne popołudnie, a jednak Nikos odczuwał rozchodzący się po całym ciele chłód. Czuł

również, jak na czole zbiera mu się pot i przez moment wydawało mu się, że będzie wymiotować.

Poczuł, że nogi uginają się pod nim, odszedł zatem parę kroków od poręczy i pasażerów. Był zbyt dumny, by okazać swą słabość nawet przed obcymi. Ale i tu doleciał do jego uszu płacz dziecka.

Może mam chorobę morską, pomyślał, wciągając w płuca haust powietrza, co jednak nie przyniosło ulgi, ponieważ powietrze przesycone było solą. Ale przecież nie mógł mieć choroby morskiej, bo regularnie żeglował i często spędzał weekend na jachcie. Przyczyna złego samopoczucia musiała być więc inna.

Dziecko wciąż płakało, a on patrzył raz na Lathirę, z której wypłynęli, to znów na Ksanos, ku brzegom której zmierzali. Przeczucie czegoś złego nie opuszczało go.

Przycumowali i Nikos dziarskim krokiem zszedł z promu. Postanowił, że jednak nie będzie się przekonywać do transportu publicznego i wróci helikopterem.

Wsiadł do taksówki i kazał się zawieźć do cerkwi. Podczas drogi patrzył przez okno i nie reagował na próby nawiązania konwersacji czynione przez taksówkarza - patrzył po prostu na ulice, które w jakiś

dziwny sposób wydawały mu się znajome. Gdy podjechali pod cerkiew, bez trudu poznał to miejsce, choć nie mógł pojąć, jak to było możliwe, bo przecież nigdy wcześniej tu nie był. Jeszcze gdy wchodził po cerkiewnych schodach, nie opuszczało go wrażenie, że oto wkracza w jakiś dobrze mu znany sen. Przed samym wejściem zatrzymał się na chwilę, by zyskać pewność, że mocno stoi na nogach.

Nadchodziła właśnie panna młoda. Nikos patrzył, jak wysiada z samochodu i kroczy otoczona przez rój drухen, kolorowych jak motyle, krzątających się wokół niej i strzepujących niewidzialny pył z jej stroju. Starsza drухna trzymała palcami welon, który wkrótce miał zakryć twarz panny młodej przed wejściem do cerkwi. Nikos musiał przyznać, że bez względu na to, czy pochodziła z północy, czy z południa, Stawros dokonał słusznego wyboru, ponieważ była oszałamiająco piękna. Taka partia dla niego? – pomyślał. Co za niesprawiedliwość!

Na czym polega jej czar? – zastanawiał się, gdy przechodziła obok. Czy chodzi o strój? Ten był raczej prosty, choć w talii załamywał się, podkreślając zmysłowe krągłości. Czy też może kluczem były tu ciężkie, pełne piersi, tak różne od tych, które miały chude jak grabie kobiety,

z którymi się zwykle spotykał? Piersi te zafalowały, kiedy schyliła głowę, by podziękować podającej jej kwiaty druhence – tak nie poruszały się piersi żadnej z kobiet, których kiedykolwiek dotykał. Te były na wskroś prawdziwe, cielesne. Nie mógł oderwać od niej oczu, co więcej, czuł, że jedynie obserwując ją, pozbywa się tego dziwnego napięcia, które opanowało go w momencie, gdy wchodził na prom.

Jej gęste ciemne włosy upięte były w kok i Nikos nie mógł powstrzymać się przed wyobrażaniem sobie, jak je rozpuszcza swoimi dłońmi. Z tak dużej odległości nie potrafił dostrzec koloru oczu, ale widział, jak błyszczą i śmieją się na każde dowcipne słowo padające z ust druhen. To właśnie ta jej niespożyta energia była najbardziej uderzająca: chichot, śmiech i sposób, w jaki oparła się na ramieniu ojca. Nikos patrzył następnie, jak dziewczyna nieruchomieje, gdy podszedł do niej pop. Widział, jak jej się ciało napina. Wyprostowała ramiona, a uśmiech znikł z jej twarzy. Patrzyła teraz na popa z zapartym tchem, podczas gdy inni również starali się przybrać bardziej odpowiednie do powagi sytuacji miny.

To coś więcej niż tylko nerwy, pomyślał Nikos, gdy panna młoda zamknęła na kilka długich sekund oczy. Najwyraźniej zbierała się na odwagę,

by wejść do cerkwi. Potem jej twarz znikła pod welonem, który zarzuciła jej druhna.

Mam prawo się denerwować, powiedziała do siebie Koni, gdy zbliżał się do niej pop. Nagle wszystko to, co do tej pory sobie tylko wyobrażała, stało się rzeczywistością. Przygotowania do tego dnia przytłoczyły wszystko inne; ojciec postanowił, że jego jedyne dziecko powinno mieć wesele godne tak znakomitej rodziny. Chciał pokazać mieszkańcom Ksanos i swoim przyjaciółom z Lathiry, że wbrew pogłoskom jest nadal zamożnym człowiekiem. Długie tygodnie czy nawet miesiące Koni spędziła na przymierzaniu strojów, układaniu menu i lekcjach tańca, na które chodziła ze Stawrosem.

I oto teraz stała z twarzą zasłoniętą welonem przed popem, który mówił jej, że nadszedł już czas.

Nikt nie wiedział o łzach, które przelała po tym, jak ojciec poinformował ją, kogo wybrał jej na męża. I potem, kiedy poskarżyła się matce, że Stawros potrafił być w rozmowach z nią okrutny, a matka kazała jej po prostu być cicho. Czy później, kiedy pełna zakłopotania wyznała matce, że narzeczony nawet nie próbował jej pocałować...

Panna młoda, powtarzała sobie Koni, wciągając w płuca powietrze, ma prawo denerwować się w dniu ślubu.

Panna młoda ma prawo denerwować się na myśl o nocy poślubnej.

Czy była ostatnią dziewicą stającą na ślubnym kobiercu?

Chłopcy, a potem młodzieńcy z wyspy nie odważali się z nią umawiać w obawie przed reakcją opiekuńczego ojca. A ona tak bardzo pragnęła śmiechu, szczęścia i, no cóż, romansu.

A tu nie było nic z tych rzeczy.

Nawet kiedy studiowała w szkole biznesu w Atenach, co skądinąd uwielbiała, pozostawała pod nieustanną obserwacją kuzyna. O każdym jej kroku natychmiast dowiadywała się rodzina i tak było aż do końca studiów, kiedy to wróciła na wyspę i podjęła pracę w niewielkiej firmie prowadzonej przez ojca.

Zupełnie tak, jak wszyscy oczekiwali.

-Kali tih! – powiedziała do Koni jedna z drухen, życząc jej powodzenia. Koni zamknęła oczy i w tym momencie ojciec wziął ją pod ramię.

No tak, w końcu po to tu jestem, przypomniawszy sobie Konstancyne. Największym marzeniem jej ojca było zobaczyć córkę dobrze wydaną za mąż.

Na wyspach nie było aż taką rzadkością, że rodzice znajdowali mężów i żony dla dzieci – była to tak naprawdę nadal dominująca tu praktyka. Nie było w ogóle mowy, by miała się nie zgodzić. I tak odłożyła ten dzień do czasu skończenia studiów. No i w końcu... lubiła przecież Stawrosa, jak sobie teraz przypominała, choć jego słowa nieraz wydawały jej się szorstkie. „Miłość przyjdzie z czasem”, przekonywała ją matka. Wybrali przecież dla niej odpowiednią partię, gwarantującą bezpieczną przyszłość.

A jednak doskwierał jej żal, gdy pop zaczął śpiewy, drużny zakryły jej twarz welonem, a ślubna procesja ruszyła w stronę cerkwi. Żal za wszystkim, czego już nigdy nie skosztuje.

Była dziewicą jedynie w sensie cielesnym, poza tym wiedziała, jak się mają sprawy między kochankami. Słyszała o tym, czytała, dowiadywała się z plotek od bardziej światowych przyjaciółek ze studiów. Opowiadały jej o flirtach i rozkoszy, randkach i romansach, pierwszych pocałunkach i bezsennych nocach, zrywaniu i łzach. Koni chciała spróbować każdej z tych rzeczy, ale nie było jej to dane.

I wtedy go zobaczyła, a jej serce zamarło.

Jak zły omen. Jak wrona stojąca na progu, ostrzegająca przed wchodzeniem do środka. Jak diabeł o czarnych, wyzywających oczach. A do tego gorące słońce wżerające się w środek głowy.

Wystarczyło jego jedno długie spojrzenie, by przez sekundę poczuła smak wszystkiego, czego ją pozbawiono. To jest to, czego ją pozbawią, jeśli wejdzie po schodach do cerkwi.

Był niewątpliwie najpiękniejszym mężczyzną, jakiego w życiu widziała. Wysoki, stał, podpierając kolumnę, beczelnie wpatrując się w nią, a Koni próbowała sobie wytłumaczyć, że tak się patrzy na pannę młodą.

Jego oczy wędrowały po niej całej i Koni czuła, jak jej ciało płonie. Dzięki Bogu, na twarzy miała welon, bo pod nim skrywała się obecnie całkowicie poczerwieniała twarz, a jej oddech uwiązł w piersi. Czuła, jak ciepło z twarzy rozlewa się przez dekolt aż do rąk.

Panny młode mają prawo rumienić się w dniu ślubu, powtarzała sobie, wchodząc po schodach.

Tyle tylko, że jej ciało płonęło nie dla mężczyzny, który czekał na nią przed ołtarzem, ani nie dla gości, którzy odwrócą się na jej widok i będą śledzić każdy jej krok. Jej ciało płonęło dla niego. To było nierealne, wręcz dziwaczne: oto na sekundę

przed nieodwołalnym przejściem do nowej rzeczywistości dostrzegła alternatywną drogę. I kiedy jego oczy zniewalały ją, poczuła tak silną więź, tak dziką siłę przyciągania, tak dotykálną wręcz energię, która przepływała pomiędzy nimi, że była pewna, ale to absolutnie pewna, że gdyby podeszła teraz do niego, gdyby podbiegła do niego, jak nakazywało jej ciało, on czekałby na nią z otwartymi ramionami. Była pewna, że teraz, jeszcze teraz, może odejść, uciec i zacząć żyć własnym życiem.

- Nie mogę - wyszeptwała do siebie, gdy minąwszy go, pod drzwiami cerkwi, zachwiała się na moment, odurzona zapachem kadzidła.

- To tylko nerwy - uspokajał ją delikatnie ojciec.
- Dzisiaj... - słyszała jego głos jakby z oddalenia - dziś jest dzień największej dumy w moim życiu.

Powróciła do rzeczywistości niczym wybudzona ze snu. I zamiast obejrzeć się za siebie, gdzie spojrzenie jego oczu nadal paliło jej odsłonięte ramię, patrzyła w przód, na swego przyszłego męża, czekającego na nią przy końcu długiej alejki pomiędzy ławami wiernych.

Nikos dostrzegł jej rumieniec, odczuł jej podniecenie i zastanawiał się, podobnie jak ona, co właściwie się stało. Przez moment wydawało mu

się, jakby się oboje znali, a ich umysły rozmawiały ze sobą niczym starzy znajomi.

Może byliśmy kiedyś kochankami? – zastanowił się. To by wyjaśniało rumieniec, który spęłzył na jej dekolt i rozlał się plamami na kremowych ramionach.

Kogoś takiego by jednak pamiętał, choć miał w swoich objęciach tak wiele kobiet, że ich rachunek mu się często gubił. Tak wiele razy były kochanki odwiedzały go i odchodziły ze łzami, bo to, co dla nich było czymś bezcennym, dla Nikosa niewarte było nawet wspomnienia. Ale kobietę o tak ponętym ciele, przepięknej okrągłej twarzy i pełnych, dojrzałych wargach zapamiętałby na pewno.

Wszedł do cerkwi i cichutko usiadł w tylnym rzędzie. Nie chciał przeszkadzać, przepychając się ku rodzicom, ponieważ w tym momencie panna młoda stanęła przed swym przyszłym mężem. Zauważył brak reakcji ze strony Stawrosa: żadnego uśmiechu, wyrazu uznania czy zachwytu w oczach.

Gdyby tak była moja... – pomyślał Nikos.

Na imię miała Konstantyna, jak usłyszał z ust popa. Nikos uznał, że to imię pasuje do niej.

Zapomniał już, jak długo potrafi trwać grecki ślub - to wstawał, to znów siadał wraz z innymi zgodnie z zasadami ceremonii. Właśnie zaczął się zastanawiać, czy nie mógłby wymknąć się niezauważony i ruszyć w stronę najbliższego baru, gdy przyszedł moment ukoronowania panny młodej. Pop pobłogosławił obrączki i spytał Konstancyne, czy bierze sobie stojącego tu obok Stawrosa za męża. Nikos dostrzegł jak świeca, którą trzymała w drżących dłoniach, chwieje się i miał nawet ochotę podejść i zdmuchnąć ją. Wyczuwał jej wahanie i chciał, by wiedziała, że je czuje.

Bo wiedział, że była ponad to. Ponad więżące ją prawa i normy tradycji, od których sam odszedł. Od świata, w którym liczył się tylko pozór i nie było miejsca na dialog, rozwój i zmianę.

Koni zastanowiła się, tak jak robiła to wielokrotnie przedtem, czy jest jakiś inny świat niż ten. Pop zapytał ponownie, czy bierze sobie stojącego tu obok Stawrosa za męża, a ona ponownie pomyślała o ucieczce. Chciała odwrócić się do zebranych, by sprawdzić, czy tamte oczy czekają na taką jej decyzję, i w tym momencie pomyślała, że jest śmieszna.

Oto nadszedł dzień, na który była przygotowywana właściwie od dzieciństwa. Tak miało

wyglądać jej życie. Jakie miała prawo, by podawać w wątpliwość decyzję ojca czy tradycję, w której się wychowała? Skinęła głową, wymamrotała, że bierze sobie Stawrosa za męża i w tym momencie usłyszała, jak zamykają się drzwi do świata jej marzeń.

Drzwi rzeczywiście się zamknęły, ale były to drzwi cerkwi - Nikos wstał bowiem ze swego miejsca i ruszył w stronę baru.

Wszedł do najbliższej otwartej tawerny, zamówił kawę, a barman zwyczajowo podał mu także kieliszek ouzo. Normalnie nie wypiłby go - ouzo wydawało mu się zbyt mdłe i słodkie, ale tym razem posmak anyżku na ustach i uczucie gorąca w żołądku kazały mu natychmiast zamówić następne. Spojrzał na miasto, które w dziwny sposób wydało mu się znajome: zakurzone ulice pełne przechodniów i kolorowy rynek, gwar i paplanina zebranego pod cerkwią tłumu miejscowych, oczekujących na wyjście młodej pary. Nikos wyciągnął telefon i miał właśnie zadzwonić do Charlotte, by zarezerwowała mu apartament w którymś z hoteli w południowej części wyspy, ale odstąpił od tego zamiaru i to nie tylko dlatego, że przypomniał sobie, że jego asystentka ma w ten weekend wolne. Zrozumiał, że chce być tutaj,

siedzieć w kafejce na rynku i nasiąkać popołudniowym słońcem. Podobał mu się zapach dochodzący z wnętrza tawerny, a także szumiący gdzieś w tle charakterystyczny dialekt mieszkańców Ksanos.

Gdy młoda para pojawiła się na schodach przed cerkwią, Nikos poszedł do przeznaczonego na przyjęcie weselne hotelu i poinformował o swoim przybyciu. Recepcjonista nie ukrywał przerażenia, gdyż po wyglądzie gościa domyślał się, że będzie się domagał luksusów.

- Przyłączę się do wesela - powiedział. - Nikos Eliades, siądę obok rodziców.

Nie pytał nawet, czy da się to załatwić ani nie przeproszał za niespodziewane przybycie. Nikos wymagał i zawsze spotykał się ze zgodą.

- Nikos! - Jego matka wydawała się zszokowana, gdy podszedł do stołu. - Dlaczego przyjechałeś?

- Mogłabyś się najpierw przywitać z synem - powiedział. - Zwykle błagasz, bym zaistniał przy podobnych okazjach.

- No tak...

Uśmiechnęła się nerwowo, oczami desperacko próbując namierzyć męża, który, zobaczywszy Nikosa, od razu skierował się ku niemu.

- Co za miła niespodzianka!

- Naprawdę? - spytał Nikos, ponieważ oczy ojca mówiły co innego. - Nie wydajesz się specjalnie uradowany moim widokiem.

- No wiesz, zaskoczyłeś nas trochę - wtrąciła się matka. - Hotel jest dość obskurny...

Była naprawdę niebywałą snobką! Hotel, w którym się znajdowali, był wspaniały, mieścił się w starym, nobliwym budynku i można było o nim powiedzieć wszystko, ale nie, że jest obskurny. Miał swój charakter i urok - dwie rzeczy, których brakowało rodzicom Nikosa.

- Dimitris zadręcza się, że tu przyszło mu wydawać przyjęcie. Im szybciej wezmą to dziewczę na Lathirę, gdzie urządzimy im prawdziwą uroczystość, tym lepiej dla nas wszystkich. Naprawdę, Nikos... - mówiąc to, posłała mu cukierkowy uśmiech. - To miejsce nie jest dla ciebie.

- No cóż, jestem tutaj. - Nikos wzruszył ramionami, zorientowawszy się, że to, co powiedział, mogło zabrzmieć jak sarkazm. - Co może być miłszego niż dzień spędzony z rodziną?

Jadł i siedział znudzony, wsłuchując się w nieustające przemówienia. Doszedł do wniosku, że przyjazd tu był bez sensu.

Kobiety zdawały się go kokietować.

Piękne, wspaniałe kobiety. Zwłaszcza jedna, która była jak najbardziej w jego typie. Tak łatwo byłoby mu wziąć ze stołu butelkę szampana, a ją w drugą rękę i zaciągnąć do pokoju na górę. A jednak wolał patrzeć na tańczącą z mężem Konstantynę i oddawać się z wolna żalowi, że zepsuła mu na ten wieczór apetyt na silikon. Jedyne, co przychodziło Nikosowi na myśl, to... szczęściarz Stawros!

Był to pierwszy raz, kiedy odczuł choćby cień zazdrości wobec Stawrosa, syna rywala biznesowego, ale zarazem przyjaciela ojca. Obu chłopców zawsze ze sobą porównywano i zawsze zwyciężał Nikos. Z wyjątkiem zobowiązań wobec rodziny.

Nikos nie wszedł w rodzinny biznes – zdecydował się iść w życie samodzielnie. Mając osiemnaście lat, pomimo protestów rodziny, pojechał na kontynent, pracował jako młodszy asystent w banku i wówczas, jako że to mu nie wystarczało, udał się do Ameryki. Podretuszował swoje CV, przedstawiając się jako młody Grek znający się na giełdzie, co zrobiło odpowiednie wrażenie. Stworzenie własnego portfela akcji było dla niego iście benedyktyńską pracą, ale wreszcie dorobił się majątku, z pasją i determinacją przeczesując

globalne rynki, inwestując w nieruchomości tam, gdzie ceny leciały na pysk, a następnie sprzedając je, gdy trend się zmieniał.

Za każdym razem odwiedzał rodzinny dom bogatszy i, pomimo prywatnych utarczek, ojciec był coraz bardziej dumny z udanej kariery syna.

- A jednak - pomyślał Nikos - byłoby trudno dorównać Stawrosowi, znajdując równie piękną żonę.

Nieszczęsny! Ta myśl nasza go nieoczekiwanie, kiedy patrzył na tańczącą samotnie Koni. Widział, jak zabiega o uwagę męża, zbyt zajętego rozmową ze swymi *koumbaros*. Gdy świeżo poślubiona żona poklepała go po ramieniu, przypominając, że pora na taniec we dwoje, nie potrafił ukryć irytacji. Nikos widział, jak Stawros przejeżdża dłonią po jej pośladkach, a następnie mówi jej coś do ucha, po czym Koni odchodzi.

Dostrzegł w jej oczach błysk bólu, czy raczej złości, i wiedział, że to nie komplement wyszeptał jej do ucha młody małżonek.

Był tego pewien, bo sprawy na Lathirze wyglądały tak - o czym Konstancyzna miała się wkrótce sama przekonać - że nawet w noc poślubną panna młoda mogła się poczuć podle.

Miała stać się częścią towarzyskiego świata Lathiry: jeść obiadki z innymi żonami-trofeami, a następnego poranka płacić za to wizytą na siłowni. Kobiety te wyssa z niej życie łyk po łyku, aż do momentu, gdy zostanie odpowiednio wypolerowana i tak twarda jak one.

Nikos spojrział na pannę młodą, która już nie oblewała się rumieńcem, lecz była blada i zestresowana, na jej rodziców, którzy siedzieli wyraźnie spięci, na pary ćwiczące się w wymuszonych uśmiechach i konwersacji. Patrzył na nich wszystkich w poszukiwaniu czegoś, co pozwoliłoby zaprzeczyć jego teorii, że miłość nie istnieje. Rozejrzał się naokoło i dojrzał dwóch chłopców ogołacających stoły i zaśmiewających się, gdy zamawiali colę u kelnerów. Dwóch psotliwych braci, na widok których Nikos doznał nieznanego sobie uczucia: coś jakby przekreśliło się w jego duszy, nie wiedzieć czemu.

- Pójdę odpocząć - powiedział, spodziewając się protestów ze strony rodziców, ale jedyną protestującą osobą była anonimowa blond piękność.

- Zobaczymy cię rano?

- Może. - Nikos wzruszył ramionami. - Chociaż, może rano wyjadę.

- Wpadnij do nas jakoś wkrótce na Lathirę - powiedziała matka. - Nie było cię całe wieki.

- Teraz jestem - podkreślił Nikos, tak by wizyta została zaliczona i nie musiał jej powtarzać przez długie miesiące.

Tak bardzo chciałby umieć ich kochać.

Wziął klucze z recepcji, gdzie poinformowano go, że jego rzeczy są już w pokoju, ale zamiast udać się tam, powodowany impulsem wyszedł na ulicę.

Przeszedł obok cerkwi i tawerny, minął przystań kutrów rybackich oraz rybaków palących i pijących na ławkach przy nabrzeżu. Poszedł następnie ścieżką, której nie mógł znać, a jednak wydawało mu się, że wie, dokąd ona wiedzie, nie czując obawy przed odwiedzeniem bardziej ponurych zakątków miasta. Mijał po drodze otwarte do późnej nocy bary, aż doszedł do miejsca, gdzie ulica rozwidlała się na dwie brukowane kocimi łbami alejki. Za sobą usłyszał czyjś oddech i ciężki chód drugiej osoby, ale nie czuł strachu.

Odwrócił się i zobaczył zmęczoną twarz prostytutki, którą ktoś pytał:

- Ile?

Widział, jak jej twarz drży, gdy podawała swą cenę, i serce mu zamarło. Spojrzał w głąb alejki,

gdzie miała zaprowadzić swego klienta, którego słowa doleciały do jego uszu ponownie:

- Ile?

Poczuł strach, pierwszy raz poczuł strach i zdecydował się wmieszać w ich rozmowę.

- Jest już wynajęta - zwrócił się do mężczyzny o nalanej, pełnej chciwości twarzy.

- Od kiedy? - drwiąco zapytała prostytutka.

Nie chciał jej, ale nie chciał również, by oddawała się tamtemu.

- Idź do domu - powiedział, na co ona zareagowała greckim przekleństwem, mówiąc, że ma po dziurki w nosie naprawiaczy świata. Ale gdy wręczył jej całkiem pokaźną sumę w gotówce, przerwała swą tyradę.

- Za co mi płacisz?

- Za spokój - powiedział Nikos, nie bardzo rozumiejąc, co sam mówi.

Chodził dalej po ulicach, a czasem biegł po nich jak szaleniec. Zegar miejski wybił drugą w nocy. Chciał oddalić się od tego miejsca i stanu, w jaki go ono wpędziło. Pragnął wyjechać stąd jak najwcześniej rano. Teraz wróci do hotelu i zamówi najlepszą brandy jaką mają, a nie to mdławe ouzo, które pieniało mu się wciąż w żołądku.

Przeszedł dziarskim krokiem przez hol, minął windę i zaczął wchodzić po schodach, pokonując po trzy stopnie. I choć wydawało się, że nic go nie może w tym pędzie powstrzymać, coś jednak tej sztuki dokonało.

Panna młoda, wciąż w sukni weselnej, z dopitą do połowy butelką w ręku, siedziała na schodach, płacząc.

- Zostaw mnie - załkała, a on miał zamiar tak zrobić. Nie chciał siedzieć tu na schodach i pytać, co jej dolega, bo znał odpowiedź.

Nie chciał siadać obok i pocieszać jej, wycierać łez i mówić, by wróciła do swego dzielonego z nowo poślubionym mężem łóżka.

Nie zrobił żadnej z tych rzeczy.

Wziął ją za rękę i pomógł wstać.

Poczuł jej ciepłą dłoń w swojej i zrozumiał, że chce jej całej, chce ją objąć, sprawić, by przestała płakać, ukoić.

- Zostaw mnie - błagała. - Za chwilę dojdę do siebie.

Ale nie wyglądało na to i Nikos o tym wiedział. Szampan może mógłby uśmierzyć jej ból na tyle, by wróciła teraz do pokoju, ale bez wątpienia będzie potrzebować go znowu jutro, kolejnej nocy i jeszcze następnej, by przejść przez to piekło,

jakim będzie jej małżeństwo. Nikos wiedział to aż za dobrze.

- Chodź ze mną - powiedział, biorąc ją za rękę. -
Chodź do mojego pokoju.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Jest gejem.

Nie zdążyła jeszcze przejść przez próg pokoju, kiedy to wymamrotała. Nikos był zaskoczony, ale i dumny z niej. Dumny, że wyznała mu to, czego odtąd nie będzie jej wolno powiedzieć nikomu. Nigdy.

- Cholera! - zareagował Nikos na to, co zobaczył po zapaleniu światła w swoim pokoju, który oglądał teraz po raz pierwszy. - Dali mi apartament nowożeńców?

Koni rozejrzała się zapłakanymi oczami dookoła i wpadła w histeryczny śmiech - oto znalazła się w pokoju, który wybrała, gdy jej ojciec rezerwował hotel. To ten pokój miał być sceną magicznej poślubnej nocy.

- Stawros w ostatniej chwili zmienił rezerwację. Powiedział, że chce mieć apartament z dwiema sypialniami. Myślałam, że chodzi o to, żebyśmy miała gdzie się przebierać, tymczasem to on miał tam wylądować ze swoim *koumbaros*... - mówiła pełna złości.

Nikos nie mógł się powstrzymać od śmiechu na widok apartamentu. Pokojówki musiały być przekonane, że przygotowują go dla młodej pary: na stole stały świece, które zdążyły się już w międzyczasie dopalić, łóżko zasłane było płatkami róż, a w wiaderku z lodem stała butelka szampana. Tyle że lód zdążył już stopnieć.

- Kiedy się dowiedziałaś? - spytał Nikos.

- Przed chwilą. Kiedy wrócił do pokoju i nie chciał mnie pocałować, choć błagałam... Powiedział mi to... - Konstantyna łkała. - Śmiał się nawet, że się nie domyśliłam, że nigdy nie zapytałam, dlaczego nie chce ze mną pójść do łóżka. A ja, głupia, myślałam, że chce to zostawić na tę noc.

- Naprawdę się nie domyślałaś?

Nikos zakładał, że ona wie i że to było przyczyną jej niezdecydowania w cerkwi. Że po prostu zdecydowała się jakoś żyć z tym, tak jak z podobną tajemnicą żyje wiele kobiet na wyspach.

- Myślałam, że po ślubie sprawy się zmienią - łkała nadal. - Że był podenerwowany ze względu na mojego ojca... Mężczyźni zawsze się denerwują. Wiedziałam, że go nie kocham, ale myślałam, że to jakoś przyjdzie z czasem...

Była strasznie zraniona i upokorzona. Pocałunki, które wymusiła na nowo poślubionym mężu,

jedynie go odpychały. I wtedy od hańby przeszła do furii.

- Znajdę sobie kochanka! - powiedziała z wielką pewnością siebie. Nikos stał po prostu i słuchał. - Znajdę dziesięciu kochanków!

Nikos z trudem powstrzymywał uśmiech, ale kiedy na twarz dziewczyny wróciły łzy i zobaczył głębię jej bólu, nie było mu już do śmiechu. Wkrótce zresztą usłyszał z pierwszej ręki to, co ją najmocniej bolało:

- Mój ojciec o tym wiedział - załkała. - Nie mógł nie wiedzieć. Dlaczego więc się na to zgodził? Mógł wybrać dla mnie kogoś lepszego. Jest wpływowym człowiekiem, szanowanym prawnikiem. Wierzyłam, kiedy mówił, że to najlepszy wybór dla mnie, że inne małżeństwa kończą się rozwodem. Wierzyłam mu święcie. Dlaczego wybrał dla swojej córki mężczyznę, który nigdy nie byłby w stanie jej pokochać?

Nikos był przekonany, że zna odpowiedź na to pytanie.

Jak na miejscowe standardy, to było całkiem wystawne wesele. Jej ojciec był bez wątpienia jednym z najbogatszych mieszkańców wyspy, ale... na czym mógł się dorobić adwokat obsługujący biedaków? Luksusowa południowa część wyspy miała własne

kancelarie i nigdy nie korzystałaby z usług miejscowego adwokata. Nikos wiedział, jak się sprawy mają na Lathirze. Wiedział od rodziców, ile zachodu i nerwów kosztowało ich prowadzenie spraw sądowych i to między innymi dlatego nie chciał wchodzić w ich interesy. Był pewien, że tak samo jest na Ksanos: na kilometr czuł tutaj korupcję i dziwił się, że nie czuła jej Konstantyna, która właśnie przeżywała nawrót ataku paniki.

- Nie powinnam była ci tego mówić. - Jej oczy były pełne strachu, gdy uświadomiła sobie, komu wyjawiała swój wielki sekret. - Jeżeli Dimitris dowie się, że twój ojciec wie o Stawrosie... O Boże... - biadoliła. - On tak mu zawsze chce imponować!

- Konstantyno, twój sekret zostanie między nami - głos Nikosa był jasny i władczy, a jego słowa pełne mocy. Tak bardzo pragnęła mu wierzyć.

- Znajomi mówią do mnie Koni.

- Pomijając wszystko inne, musisz wiedzieć, że nie rozmawiam z ojcem o niczym poza jedzeniem na stole i temperaturą powietrza. Po prostu nie rozmawiamy ze sobą.

- Ale o czymś takim...

- Nie ma takiej możliwości - zapewnił Nikos i teraz należało tylko do niej: uwierzyć mu lub nie.

- Nie powiem ani słowa. - Ale ty któregoś dnia powinnaś zacząć o tym mówić.

Jej oczy poszukały jego wzroku i chwyciły się go, jak tonący chwyta się koła ratunkowego.

- Wiem dobrze, jakie to może być trudne - powiedział.

Popatrzyła na niego z niedowierzaniem. Mówił to z takim zdecydowaniem, z taką pewnością siebie, że nie wyobrażała sobie, by ktoś mógł mu się kiedykolwiek przeciwstawić. A kolejne jego słowa przekonały ją, że rzeczywiście rozumie jej sytuację w znacznie większym stopniu, niż by mogła przypuszczać:

- Kiedy dorastałem, było pewne, że wejdę w rodzinny biznes. Że założę rodzinę i zamieszkać z nią kilka minut drogi od moich rodziców, że będziemy razem jadać na tarasie kolacje i razem spędzać weekendy. Że mój pierworodny syn dostanie po dziadku imię Wasos...

Przygryzła wargę. Słowa Nikosa dokładnie odmalowywały jej przyszłość, bo mimo że Stawros był gejem, natychmiast po odkryciu kart oświadczył jej, że muszą mieć dzieci i że ich pierwszy syn będzie miał na imię Dimitris.

- Uciekłem od tego. Założyłem własną firmę. Co jakiś czas odwiedzam rodziców, ale zawsze kończy

się to kłótnią. Nie spieszy mi się do małżeństwa i... - tu głos jego nabrał szczególnej siły - z pewnością nie chcę mieć dzieci. To nieustanny powód do kłótni, nawet teraz. Jestem ich jedynym synem, jedynym, i, jak podkreślają przy każdej okazji, ich największym rozczarowaniem.

Spojrzała na niego i nie mogła nadziwić się, jak ktoś taki może być powodem rozczarowania. Tyle razy słyszała zazdrość w głosie Dimitrisa, gdy mówił o Eliadesie i jego bogatym, odnoszącym sukcesy synu. Ale z tego, co powiedział Nikos, wynika, że naciski na niego ze strony rodziny były dokładnie takie same jak na nią. Może on rzeczywiście rozumie, przez co Koni przechodzi, może zdaje sobie sprawę, że stanęła przed niemożliwym wyborem?

- Ja też jestem jedynaczką... - powiedziała niepewnym głosem, ponieważ nigdy właściwie nie rozmawiała z nikim o tych sprawach. Nikos kiwnął głową ze zrozumieniem i Koni podjęła wątek:

- Tyle ode mnie oczekują! Całe ich szczęście zależy teraz ode mnie.

- Dopóki w tym tkwisz - wyjaśnił Nikos - nie jesteś w stanie tego ocenić. Wiesz jedynie, że coś poszło nie tak. Kiedy z tego wyjdiesz...

Zamknęła oczy. Wiedziała, że dla niej nie ma szansy na to, o czym mówił Nikos.

- Bo kiedy zrozumiesz - ciągnął - ile musisz poświęcić, żeby uczynić ich szczęśliwymi, być może przyjdzie ci do głowy, by uczynić szczęśliwą najpierw siebie.

- Poświęcenie, no cóż... - Spróbowała spojrzeć na sprawy od jaśniejszej strony. - Będę mieszkać na Lathirze, w pięknym domu, mieć życie pełne rozrywek...

- Idealna żona - przerwał jej Nikos. - Będziesz jadać obiadki z przyjaciółkami, skrywając swoją tajemnicę. Idealna kobieta, żona, może nawet matka...

Zapłakała ponownie cicho, ponieważ wiedziała, że Nikos ma rację - to wszystko, o czym mówił, zostało już z góry zaplanowane.

- Stawros powiedział, że będziemy mieć dzieci, że są sposoby, bym zaszła w ciążę bez... - tu zatrzymała się, bo słowa „bez dotykania mnie” nie chciały jej przejść przez gardło. Ale Nikos słyszał również te niewypowiedziane słowa. Wiedział, że gdyby poszedł w tej chwili obudzić i chwycić za gardło Stawrosa, a także jej ojca, obydwaj zapewniliby solennie, że jest inaczej. Oczywiście, że są sposoby na to, by miała dzieci i mogła odgrywać idealną matkę i żonę, tak jak doskonale odgrywa te role wiele kobiet na wyspach. Spojrzał głęboko

w jej oczy, oczy o najciemniejszym z możliwych odcieniu błękitu, i pomyślał, że zasłużyła na coś więcej. Chciał, żeby dostrzegła, że może mieć znacznie więcej niż los, na który usiłowali ją skazać.

- Kiedy nowe przyjaciółki zobaczą cię na siłowni albo kiedy będziesz z nimi na zakupach i na widok nowej sukni powiedzą ci, że wyglądasz w niej wspaniale i Stawros nie będzie w stanie odkleić się od ciebie... - dostrzegł w jej oczach łzy i może powinien już przestać, ale mówił przecież prawdę - czy powiesz im wtedy, że nigdy cię nie dotknął?

- Przestań, błagam!

- Powiedz mu, że... że nie chcesz takiego życia.

- Nie mogę.

- Możesz dostać unieważnienie małżeństwa.

Jej twarz wykrzywił grymas. Nie, to było niemożliwe, nie na tej wyspie z jej płataniną układów. A on nie jest przecież jej zbawicielem i nie ma prawa wymagać, by była silna, bo tak czy inaczej za parę godzin już go na Ksanos nie będzie.

- Zatem... spróbuj przeżyć to życie na tyle intensywnie, na ile potrafisz. - Nikos uśmiechnął się kwaśno, udzielając jej takiej rady, ale w końcu nie mógł jej do niczego zmusić. - Znajdź sobie kochanka. Znajdź dziesięciu.

- Nie mogę... - Zamknęła oczy z przerażenia. - A co, jak on wszystko wypapla, jeśli się ludzie dowiedzą...?

I wtedy zapłakała, ale inaczej niż dotąd, nie ze złością czy goryczą, ale w poczuciu bezradności. Oto stała przed perspektywą życia bez miłości, bez namiętności, bez tego wszystkiego, co uosabiać miała ta jedna noc. Jej żal wydawał się tak wielki, jej ból tak głęboki, że... Nikosowi nie pozostawało nic innego, jak go ukoić. Podszedł i objął ją ciasno ramionami. Chciał ją po prostu uspokoić, nie miał chyba innych zamiarów, ale ciepło ramion, którymi ją objął, jego zapach tak blisko niej i to wszystko, co tej nocy wycierpiała, spowodowały, że przysunęła usta do jego twarzy. Nikos poczuł na wargach jej nieporadny, desperacki pocałunek i zamknął oczy, nie z żądy, a dla opanowania zmysłów.

Odwrócił twarz. Usłyszał, jak łka. Spojrzał na jej ręce, na jej trzęsące się, oparte o kolana ręce.

- Gdzie masz obrączkę?

- Rzuciłam nią w niego - powiedziała. - Nigdy już jej nie założę.

I wtedy dostrzegł łzę wypływającą z kącika jej oka w poczuciu beznadziei. Jutro - był tego pewien - Koni powróci do odgrywania przypisanej jej roli.

Od jutra będzie wypełniać swe obowiązki wobec wszystkich, z wyjątkiem siebie samej.

- Pójdę już. - Podniosła się, ale nogi nie chciały jej usłuchać i na moment musiała sięść znowu. - Dziękuję ci - posłała mu blady, nikły uśmiech - za to, że ze mną porozmawiałeś, za twoje mądre słowa. I przepraszam, że w ogóle przyszło mi do głowy, że mógłbyś plotkować...

- Jestem dyskretny.

- Dziękuję. - Wzięła głęboki oddech jak ktoś, kto ma się zaraz zanurzyć w zimną wodę. - Już pójdę...

- Chodziło mi o to, że... - Powinien po prostu pozwolić jej odejść. To w końcu nie jego sprawa, ale myśl o tym, że wróci tam i będzie leżeć samotnie w łóżku, próbując płaczem ukołysać się do snu, myśl o wszystkich jej niespełnionych marzeniach poruszyła Nikosa bardziej, niż wcześniej poruszały go podobne ckliwe historie.

- Powiedziałaś, że boisz się, że kochanek wszystko wypapla...

Nadzieja zajaśniała w jej oczach. Nadzieja, którą Nikos musiał zauważyć. I stłumić.

- Nie będę twoim kochankiem, to znaczy kochankiem na dłużej, nie będę twoją ucieczką... - mówił, patrząc na jej trzepoczące rzęsy - ale zostanę z tobą tej nocy.

- Tylko dziś? - spytała. Chciała przecież czegoś więcej: weekendów w Atenach, dyskretnych spotkań w hotelach i rozmów telefonicznych cichym głosem. I całej tej namiętności, której jej pozbawiono. Chciała dużo więcej, niż mogło się wydarzyć jednej nocy z nim.

- Tylko dziś. - Spojrzał pożądliwie na jej ciało, o którym obsesyjnie myślał od kilku godzin. Oto panna młoda, która, gdyby nie on, pozostałaby dziewicą.

- Chodźmy do łóżka. Dam ci to, czego odmawia ci mąż. Wszystko, co cię ominie, jeśli wybierzesz życie w tym kłamstwie...

- Chyba nie mam wyboru...

- Zawsze mamy wybór - powiedział Nikos, również dokonując wyboru, by nie analizować swych uczuć tej nocy.

Wstał i wziął ją za rękę, a ona zrobiła to samo. Spojrzała na pokój - to rzeczywiście tu, gdzie chciała, spędzi swą noc poślubną, tyle że z innym mężczyzną. A teraz stał przed nią mężczyzna jej marzeń i mógł być jej.

Ale tylko na jedną noc.

ROZDZIAŁ TRZECI

Miłość, jak i małżeństwo, nie były Nikosowi przeznaczone.

Nie wierzył w miłość.

Nie miał wprawdzie podstaw do takiego przekonania, bo małżeństwo jego rodziców miało już wieloletni staż i zasadniczo uchodziło za udane, jego ciotki, wujowie i kuzyni na kontynencie też pozostawali w trwałych związkach małżeńskich. Wszyscy liczyli na to, że Nikos pójdzie ich śladem, tymczasem on najwyraźniej się do tego nie palił.

Jedynym sensownym powodem zawierania małżeństwa, jaki dostrzegał, była wola posiadania dzieci, a on tej woli nie miał. Nie wyobrażał sobie bowiem nic bardziej przerażającego niż pokochać dziecko i zatracić się w tej miłości.

Odwrócił się i zobaczył Koni chyłkiem przemykającą do pokoju. Oto jego panna młoda, jeżeli kogokolwiek mógłby sobie w tej roli wyobrazić.

Patrzył na jej policzki, rumieniące się pod jego spojrzeniem. Jego wzrok pożerał zmysłowe krągłości jej ciała, regiony dotąd przez nikogo niespenetrowane, które tej nocy miały stać się

miejszem jego wędrówki. Wyczuwał panującą w pokoju nerwowość, ekscytację i napięcie – wszystko to, co powinno mieć miejsce w noc poślubną.

Głowę wciąż miał pełną obrazów z ulic miasta, obrazów, których chciał się pozbyć, i jej usta wydawały się doskonałą od nich ucieczką. Przeszedł przez pokój, chwycił jej nagie ramiona i poczuł, jak pod jego palcami pokrywają się gęsią skórką. Koni nie tyle jednak była zdenerwowana, ile, jak się zorientował, dosłownie trzęsa się ze strachu.

- Może tego nie chcesz...

Zdała sobie sprawę, że źle zrozumiał jej nerwowość. To nie nerwy ani brak doświadczenia powodowały, że się trzęsa; to był skutek pochłaniającego ją całą odczucia jego bliskości. Oto mężczyzna, który ją teraz obejmował, który uczynił ją sobie powolną, a który... nawet jej na dobrą sprawę nie pocałował. Bowiem, kiedy uczucia nigdy jej dotąd nieznanie opanowywały duszę i ciało, kiedy jego usta zbliżyły się do jej ust, a jego pełne wargi dotknęły jej warg, odpowiedziała tak niezdarnie, że pożałowała swego braku doświadczenia, niepozwalającego jej na skorzystanie w pełni z bliskości tak wprawnych w sztuce

całowania ust. Jego wargi poruszały się tak powoli, że Koni nie wiedziała, jak reagować, a smak języka, którym rozchyłał jej wargi, był tak ostry i zimny, tak obcy w swej intymności, że odruchowo cofnęła głowę.

- Nikt nigdy... - Zamknęła oczy ze wstydu przez swój brak wprawy. - Nikt mnie jeszcze nigdy nie całował.

Spojrzał na jej usta, na wargi, które wydawały się stworzone właśnie do tego jednego, i nie mógł uwierzyć, że ma je wyłącznie dla siebie.

- Nikt cię jeszcze nigdy nie całował?

- Nikt nigdy. Nie robiłam żadnej z tych rzeczy - wyszłochała. Tak, nie całowała się z nikim, nikogo nie dotykała ani przez nikogo nie była dotykana. Była wręcz wściekła na tę swą niewinność. Choć, jak teraz pomyślała, może to opatrność powstrzymała Stawrosa przed dotykaniem jej? Tym bardziej była wściekła na siebie za pocałunki, które próbowała na nim bezskutecznie wyprosić.

- Nie będziemy się spieszyć - obiecał Nikos. - Pokażę ci z osobna każdą z rzeczy, których do tej pory nie próbowałaś. Czas zatem na pierwszy pocałunek...

Próbował przypomnieć sobie siebie, gdy był młodszy. Próbował przywołać w pamięci noc sprzed lat, której tak naprawdę nie było.

- Wyobraź sobie, że wracamy z tawerny na rynku...

Uśmiechnęła się na tę myśl.

- Mój dom jest o kilka kroków stamtąd - powiedziała.

- A teraz odprowadzam cię do domu... Nagle zatrzymuję cię - mówiąc to chwycił ją za nadgarstek - i obracam ku sobie.

Pochylił nad nią twarz, a ona zamarła w oczekiwaniu. I wtedy poczuła jego wargi na swoich, ale tym razem delikatniej niż poprzednio. Poczowała usta, które poruszały się jak w zwolnionym rytmie, wargi, które dawały jej czas, by się ogrzała, by poczuła go, przyjęła nacisk i dar miękkiego obcego ciała. Te usta nie zaciskały się ani nie uciekały, kiedy naciskała na nie nieco mocniej. Były słodkie, ale zarazem lubieżne.

Postanowił, że będzie to pocałunek, jaki dałby jej na pierwszej randce, gdyby wracali pełni piasku na skórze i we włosach po spacerze na plaży. Gdyby, pomyślał, pojawiła się w jego życiu w młodości, całowałby ją właśnie tak jak teraz: delikatnie, dłońmi pieszcząc jej ramiona i talię. Wsunął język,

tym razem powoli, w jej usta. Teraz przyjęła go bez wahań, z zaciekawieniem witając wsuwające się w nią mokre, miękkie ciało i delektując się jego smakiem. Usilnie bronił się przed bezpośrednim kontaktem z jej biodrami – na to mieli jeszcze całą noc.

Jego język smakował wybornie, czyniąc ją jednak jeszcze bardziej głodną, spragnioną czegoś więcej; chciała teraz wysać z jego ust wszystko, co się w nich kryło. Jej dłonie w nagłym odruchu powędrowały na jego ramiona, objęły szyję i wbiły się we włosy. Wsysała w siebie jego smak, tymczasem on odsuwał ją od siebie, tak jakby dalsze spełnienie chciał przełożyć na później.

Uwielbiał to. Uwielbiał nade wszystko powolne zgłębianie tajników ciała kobiety, jego giętkość i zagubienie. Kiedy Koni znalazła się w jego ramionach, palcami jednej ręki badał miękki atłas sukni, podczas gdy druga dłoń obejmowała talię, zsuwając się w dół. Aż wreszcie, o ulgo!, udało mu się odnaleźć miejsce, gdzie ukrywał się suwak.

– Nie zatrzymałaś mnie? – zdziwił się Nikos, kiedy dosłownie pod jej pachą znalazł to dobrze strzeżone miejsce i zaczął powoli rozsuwać zamek błyskawiczny. – Powinnaś mnie zatrzymać, więc się bronić! – mówił, nie przerywając rozpinania sukni.

- Dlaczego miałabym cię zatrzymywać? - pytała Konstantyna, czując coraz gorętsze pocałunki na swej szyi i dekolcie, a potem dłoń wsuwającą się pod suknię. - Dlaczego miałabym cię zatrzymywać, skoro to takie piękne?

Słowa zwykle tak na niego nie działały, ale to dziecinne niemal w swej prostocie wyznanie było dla jego uszu tak słodkie, że jedynie resztką silnej woli zdołał pohamować się przed natychmiastowym zanurzeniem się w jej ciało.

Przyjemność, jaką jej dawał dotyk jego ciepłych rąk, była nie do opisania - czuć dłonie, które nie były jej dłońmi, na własnym ciele, poruszające się po drogach, których istnienia nawet nie podejrzewała. I kiedy myślała, że większa rozkosz jest na tym świecie zwyczajnie niemożliwa, jego kciuk otarł się o jej nabrzmiąły sutek. Nikos przejechał po jego powierzchni kilkakrotnie, a Koni wydawało się, jakby poruszał palcami gdzieś głęboko w jej wnętrzu. I wtedy jego usta - te usta, które pieściły ją jako pierwsze - zwilżone dotknęły sutka naprężonego w bolesnym oczekiwaniu, a jego oddech, zamiast chłodzić, oblał nieoczekiwanym gorącym całowane przezeń piersi. Wsunęła palce w jego włosy, nie mając pojęcia, jak długo zdoła wytrzymać to napięcie, ale jeszcze bardziej

zdumiona, jak mogła do tej pory żyć, nie zaznawszy tej rozkoszy, jak mogła żyć życiem, w którym jej tego zakazano.

Jego twarz powróciła z jej piersi na usta i Nikos zdecydowanym ruchem przyciągnął ją do siebie, oczami szukając jej reakcji, gdy sam zaznał wreszcie ulgi, opierając biodra o jej ciepłe ciało. Ale ulga nie trwała długo, nie dłużej chyba niż sekundę, bo ciało natychmiast zaczęło się domagać czegoś więcej.

Widział jej rozszerzające się oczy, gdy coraz wyraźniej odczuwała przez ubranie jego podniecenie. Patrzył, jak Koni zaciska usta, jak nerwowo, w podnieceniu łyka powietrze, gdy on przyciskał ją do swych bioder coraz mocniej.

I jeszcze raz, i wiele razy, aż do chwili, kiedy ona też zaczęła napierać na niego.

Jego dłoń błędziła po krągłości pośladków, zagarniając na siebie jej głodne namiętności ciała. Chciała pozbyć się natychmiast sukni, ale on nie mógł się już powstrzymać, by nie udzielić jej pozostałej porcji wiedzy, która należała jej się przecież od tak dawna.

Kiedy jego palce wślizgiwały się pod spódnicę, jego mózg mógł się dziwić nie tyle oziębłości Stawrosa, ile głupocie chłopców z Ksanos, którzy

nie próbowali zdobyć Koni ze strachu przed jej ojcem. Gdyby to on był na ich miejscu, gdyby mieszkał na tej wyspie, gdyby spotkali się wcześniej, lekcję tę przerobiliby już dużo, dużo wcześniej.

Czuła, jak jego palce powolutku wślizgują się pod materiał sukni, a potem przesuwają się po delikatnej skórze wewnętrznej strony uda, i wówczas zacisnęła nagle nogi, nie tyle broniąc się, co w nagłym instynktownym odruchu - nie mogło jej przecież przyjść do głowy, że mogłby chcieć ją tam dotknąć.

- No tak... - Nikos odetchnął, przerywając na chwilę pocałunki, kontynuując natomiast, mimo protestów jej ciała, ruch dłoni w górę uda.

- Dokładnie tak, jak robią grzeczne dziewczynki...
- wyszeptał.

- Nie chcę być grzeczną dziewczynką - powiedziała Koni. Jej nogi zaciskały się jednak coraz mocniej, choć ona sama chciała poczuć jego dłoń jeszcze głębiej.

- Zatem rozluźnij uścisk - szepnął Nikos, kiedy imadło jej ud zacisnęło się wokół jego dłoni.

- Ale nie wiem jak.

- Ale chcesz, żebym to robił? - spytał, choć był pewien jej odpowiedzi.

- O, tak!

- Zatem... zaufaj mi po prostu.

Koni zaufała mu w stu procentach.

Kiedy wreszcie zwolniła odrobinę uścisk ud, jego dłoń wślizgnęła się wyżej i Koni przygotowywała się teraz na to, co miło nastąpić. Ale on okazał się bardziej cierpliwy, niż mogła przypuszczać, i jego dłoń pozostała na jej majtkach. Całował ją, pozwalając jej przywyknąć do ciężaru i ciepła swego ciała. Całował jej włosy, policzki, zamknięte oczy, jej głowę, która zrobiła się naraz tak ciężka, że opadła na poduszkę. I wtedy jego dłoń wślizgnęła się pod jej majtki i z wprawą dotarła do najczulszego miejsca.

Była tak wrażliwa, że z pewnością kazałaby mu wkrótce przerwać, i już miała nawet to powiedzieć, kiedy jego kciuk nacisnął mocniej, a ją zalała kolejna fala rozkoszy. Niewielkie drgawki, jakim teraz ulegało ciało Koni, były odbiciem tego, co działo się w jej wnętrzu. Próbowwała to zakończyć, wyrwać się jakoś spod tego rytmu drgań, ale ciało nie posłuchało jej, nie pozwalając odebrać sobie pieśszcot. Leżała zatem, nie zmieniając pozycji i nie mogąc zrozumieć, jak mogła aż tyle pominąć w swoim dotychczasowym życiu. Sama podsuwała

się teraz pod jego dłoń i nie chciała od niej uciekać.

Kłęknął na łóżku i zsunął z niej suknię. Ona, bez przekonania, wykonała jakiś nieśmiały gest protestu, chwyciła za brzeg sukni, ale wkrótce puściła ją, ponieważ jego spojrzenie dodało jej ciepła i kazało odrzucić wszelki wstyd. Została tylko w szpilkach i atłasowych figach – te pierwsze pomógł jej zdjąć, po czym pocałował jej palce u nóg i podeszwy stóp.

Nikos odkrył teraz bodaj ostatni kawałek jej ciała skrywany przed jego wzrokiem. Jej biodra uniosły się z poduszki, a on wsunął się pomiędzy jej łydki. Na chwilę zatrzymał się i patrzył z radością na przyzywające go miejsce, na skarb, który skrywał się pod atłasem majtek, wilgotnym od wcześniejszych pieśczoł. Chciał ją tam pocałować, ale dziewicza panna młoda miała inne pomysły.

- Chciałabym zobaczyć ciebie nagiego - powiedziała.

Nikos wstał i rozebrał się, a Konstantyna patrzyła na niego. Podniecona, ciekawa tego, co zobaczy. A kiedy wreszcie zobaczyła, opanowało ją drżenie strachu, lecz szybko się uspokoiła, bo rozum podpowiedział, że Nikos był zbyt piękny, by mógł zrobić jej krzywdę.

Delikatnie zsunął jej majtki. Próbowwała zakryć swą nagość ręką, ale sparaliżowana czułym spojrzeniem Nikosa zrozumiała, że nie ma niczego, co chciałaby przed nim ukryć.

- Czy to będzie boleć? - spytała Koni, ale pytanie nie wymagało odpowiedzi, wiedziała bowiem, że żaden ból, choćby największy, nie da się porównać z cierpieniem, jakie czeka ją jutro, gdy Nikos odjedzie.

- Może trochę.

Pocałował ją tak, jak tego najbardziej pragnęła: dziko i głęboko, otulając ją ramionami. Czuła twar- dość jego ud pomiędzy swoimi, ale pocałunek był na tyle gwałtowny, że to on ściągnął na siebie praktycznie całą jej uwagę. Zatrzymał jej oddech i oszołomił tak, że nie zauważyła pierwszych pch- nięć. I dopiero, kiedy oderwał od niej usta, poczuła trawiące jej ciało ognie, kiedy wchodził w nią, a ona odczuwała ból znacznie większy niż ten, na jaki się przygotowała. Oddech uwiązał jej w gardle, gdy próbowała zdusić łkanie, a wtedy wszedł w nią ponownie, choć modliła się, by tego nie robił. Wy- cofał się i wtargnął w nią znowu, jeszcze głębiej, i znów odczuła ból, ale już nie taki jak poprzednio. I kiedy zaczął poruszać się w niej szybciej, Koni również zaczęła się ruszać w rytm jego pchnięć,

zapominając raz na zawsze, że kiedyś odczuwała przy tym ból – podniosła teraz ku niemu biodra i oplotła go nogami.

Pragnęła, by zanurzał się coraz głębiej. Ostatnie, coraz to gwałtowniejsze pchnięcia Nikosa były i dla jej ciała sygnałem do finiszu i w ten sposób przeniosła się z nim do miejsca, które odtąd na zawsze miało pozostać święte w jej sercu. Odgłosy towarzyszące jego spełnieniu zlały się z jej krzykiem – chciała tak pozostać na wieki. Pulsowanie jej ciała powoli jednak słabło i za chwilę powrócił zatrzymany na czas orgazmu oddech. Wiedziała, że za moment będzie musiała wrócić do swego pokoju i że byłoby wielką nieostrożnością teraz zasnąć, a jednak pozwoliła swemu ciału na chwilę odpoczynku. Zasnęła w ramionach Nikosa w swoją noc poślubną.

Zegar wybił piątą i przez moment Nikos walczył z instynktem, który kazał mu natychmiast wstać. Chciał przyciągnąć do siebie jej ciepłe ciało, by kochać się z nią ponownie jeszcze przed świtem. Nie był gotowy na stawienie czoła porankowi i myślom, które dręczyły go od poprzedniego wieczora.

Sięgnął po Koni, ale natychmiast się opamiętał: seks o poranku był czymś nazbyt intymnym.

Doświadczenie podpowiadało mu, że lepiej kończyć sprawy z nastaniem nocy i nie przeciągać ich do kolejnego ranka. Gdyby mieli kochać się teraz ponownie, mogłaby to odebrać jako zachętę do czegoś trwalszego.

Spojrzał na nią, pogrążoną w głębokim śnie, leżącą obok niego.

Jak mógł oderwać ją od świata, w którym wyrosła, nawet jeśli go nienawidziła? Jak mogłoby zasypywać ją obietnicami, o których wiedział, że są nie do spełnienia?

Zatem, zamiast przytulić do siebie, postanowił ją obudzić:

- Powinnaś już wrócić.

Okrutne przebudzenie.

Chciała pozostać w tym śnie, śnie o nocy poślubnej z tym cudownym mężczyzną obok siebie. Nie chciała wracać, ale wiedziała, że musi, zatem wstała z łóżka, założyła szybko bieliznę i suknię, którą on z taką czułością z niej zdejmował. Chciała, by ją zatrzymał.

Chciała mu powiedzieć, że nie musi wracać, ale wiedziała, że tę decyzję musi podjąć sama, bez niego.

- Dziękuję - powiedziała.

Był to dziwny sposób na zakończenie tej namiętnej nocy, ale gdy Koni przypominała sobie, że oto parę godzin wcześniej siedziała nieszczęśliwa na schodach, że bez niego mogłaby nigdy w życiu nie zaznać tych wszystkich rozkoszy, słowa podziękowania wypowiedziała ze szczerego serca.

- Konstantyno... - krzyknęła, gdy stanęła już przed drzwiami. Na moment zamarła, a pokój wypełniła absolutna cisza.

- Mam na imię Koni.

Otworzyła drzwi i zmusiła się, by przestąpić próg i przejść tych kilkanaście śmiertelnie bolesnych kroków do swego pokoju. Wzięła prysznic i założyła piękną koronkową koszulę nocną, którą wybrała specjalnie na noc poślubną. Weszła w niej do pustego zimnego łóżka.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Obudził się tuż przed spadaniem.

Ćwiczył się w tej sztuce długie lata i teraz, jak tylko zaczynał czuć ssanie w piersi, otwierał oczy.

Nie śniło mu się to już od lat, ale kiedy Konstantyna wyszła, a on się znowu położył, mógł być pewien, że mu się to przyśni - bo wczoraj stało się z nim coś dziwnego. Spacer wieczorem po uliczkach Ksanos wydawał mu się powrotem do tego nawiedzającego go co jakiś czas snu o spadaniu.

Nikos przewrócił się na łóżku i poczuł zapach Koni w miejscu, gdzie jeszcze niedawno obok niego leżała. Pożałował teraz, że nie kochali się tego poranka, że nie odważył się złamać swoich sztywnych reguł. Zerwał się gwałtownie z łóżka, wziął prysznic i ubrał się. Nie ogolił się ani nie ubrał szczególnie starannie, po prostu naciągnął spodnie, które miał na sobie poprzedniego dnia, i czarną koszulę.

Przez chwilę zastanawiał się, czy nie zjeść razem z rodzicami śniadania, ale ponieważ nie był szczególnie przekonany do tej opcji, postanowił

inaczej. Biorąc pod uwagę, że Londyn był w innej strefie czasowej i było tam dwie godziny wcześniej, zdecydował, że ponownie będzie miły dla Charlotte, która z poświęceniem dbała o szczegóły organizacyjne jego podróży i reszty życia, i poprosił recepcjonistę w hotelu, by załatwił mu transport na kontynent. Nie chciał wracać na Lathirę, a już na pewno nie promem.

- Dokąd? - spytał recepcjonista. - I czy będzie się pan przesiadać? - Bo jeśli tak, to był w stanie załatwić helikopter lub hydroplan do Wolos, a stamtąd samolot do Aten. Przez moment Nikos zastanawiał się nad odpowiedzią, ponieważ... nie bardzo wiedział, dokąd lecieć. Jego czas był zawsze zorganizowany z dużym wyprzedzeniem i nie lubił sytuacji, kiedy, tak jak teraz, w jego życiu nieoczekiwanie pojawiał się dzień wolny. Posiadał nieruchomości w całym kraju, ale były to wszystko inwestycje. Jego oparta na podróżach praca miała całkowicie globalny charakter i Nikos w praktyce mieszkał stale w hotelach. Jego jacht był zakotwiczony w Puerto Banus w Hiszpanii i to miejsce miało być może stać się jego bazą - rozważał kupienie tam jakiejś nieruchomości, nie na inwestycję, ale na dom.

- Polecę do Aten - odpowiedział i odłożył słuchawkę. Zdecyduje później, co będzie robić dalej, na pewno jednak, po wczorajszym epizodzie, nie uśmiechało mu się spędzenie kolejnego dnia na wyspach.

Jakoś nie przyszło mu do głowy, że może ją tego ranka zobaczyć - szczęśliwa młoda para powinna jeść śniadanie w łóżku - ale jak tylko uchyliły się przed nim drzwi windy, zobaczył stojących w niej Stawrosa z żoną. Była zadbana i oszałamiająco piękna - w każdym calu modelowa żona z Lathiry: perfekcyjny makijaż, ani śladu wczorajszych łez, windę wypełniał świeży zapach drogich perfum.

- *Kalimera* - powitał ich i po raz pierwszy w życiu poczuł dziwne ciepło rozlewające się po szyi i uszach, a kiedy windziarz wcisnął guzik parteru, Nikos poczuł, że cały się rumieni.

Tyle że Koni tego nie zauważyła, ponieważ jej twarz również natychmiast pokryła purpura - patrzyła w dół, na czubki swych nowiutkich pantofli. Stawros, nieświadom tego napięcia, stał obok niej. W zażenowaniu Koni nie było ani cienia poczucia winy - w końcu jej tak zwany mąż spędził noc poślubną w ramionach swojego kochanka. Płomień, który instynktownie rozlał się po jej twarzy, był w całości adresowany do Nikosa. Policzki

stały się gorące na wspomnienie jego ust, dłoni i wszystkiego, czego tej nocy zdołał ją nauczyć.

- *Kalimera* - odpowiedział Stawros i trącił łokciem żonę, przypominając, że jej powinnością jest umieć się zachować, odgrywać rolę, zabawiać towarzystwo. Koni otworzyła usta, by zgodnie z obowiązkami małżonki odpowiedzieć na powitanie, lecz w pierwszym akcie sprzeciwu wobec narzuconej sobie roli postanowiła, że tego nie zrobi. Podniosła jednak głowę, spojrzała przed siebie i zamrugała jedynie powiekami. Nie miała ochoty zachowywać się zgodnie z zasadami gry. Poczowała na żebrach kolejny kuksaniec poirytowanego Stawrosa, który ponownie zignorowała.

Nikos wiedział dobrze, co się dzieje. Mimo że stał z przodu, odwrócony do nich plecami, doskonale wyczuwał atmosferę, słyszał nerwowy oddech Stawrosa, widział w odbijających wypolerowanych drzwiach windy, jak ten odwraca się do swej nagle, ni stąd, ni zowąd, nieposłusznej małżonki. Na usta Nikosa wypełził wówczas leciutki, dyskretny uśmiech, wyraz zadowolenia na widok smoka, który się w niej zbudził.

Po wyjściu z windy zatrzymał się na chwilę, z boku obserwując, jak Stawros bierze swoją żonę pod rękę i prowadzi ją do restauracji.

- Proszę pana... - zagadnął go recepcjonista z wyrazem przeprosin na twarzy, że przeszkadza, chciał jednak powiadomić pana Eliadesa, że transport będzie na niego czekał za piętnaście minut lub nieco później.

- Może zjadłby pan tymczasem śniadanie?

Nikos chciał odmówić, ponieważ nie jadał śniadań. Lepiej funkcjonował o pustym żołądku, do samego lunchu posiłkując się jedynie czarną kawą, ale, pomyślał, że może byłaby to dobra okazja, by pożegnać się z rodzicami?

Nie byli jednak specjalnie uradowani jego widokiem - matka skoczyła jak oparzona, kiedy poszedł do stolika.

- Nikos! - wydała okrzyk przerażenia, który szybko zatuszowała, przybierając ton miłego zdziwienia. - Myślałam, że wyjechałeś...

- Najwyraźniej jeszcze nie.

- Kiedy jedziesz? - Do rozmowy wtrącił się ojciec, przechodząc od razu do rzeczy, bez pozdrowień i ceregieli. Ale Nikos, odkąd skończył osiemnaście lat, nie ulegał zachciankom ojca i teraz też nie zamierzał.

- Nie wiem jeszcze. Może trochę tu pozwiedzam... - Nie zamierzał wprowadzić tego robić, ale bawił się, testując ich reakcję.

- Ty i zwiedzanie? - Matka uśmiechnęła się, ale był to tak fałszywy uśmiech, że nie zdołałaby tego ukryć przed nikim, a już na pewno nie przed własnym synem. - Przecież jedyny widok, jaki lubisz, to z twojego jachtu, bądź z okna pięciogwiazdkowego hotelu.

- Chciałbym obejrzeć parę rzeczy na tej wyspie - powiedział. - Dziwne, że nigdy dotąd tu nie przyjechaliśmy... Myślałem, że to jakaś dziura zabita dechami.

Bo dokładnie tak rodzice wielokrotnie opisywali mu Ksanos, jak sobie właśnie uświadomił. Kiedykolwiek nazwa ta padała w ich rozmowach, zadzierali do góry nosy i mówili mu, że miejsce to niewarte jest wspominania.

- Tu jest naprawdę pięknie - powiedział - i chciałbym się trochę rozejrzeć.

Matka chciała jakoś delikatnie zaprotestować, ale widząc determinację w jego wzroku, postanowiła milczeć. Tak samo zresztą ojciec.

Przyniesiono kawę. Nikos pociągnął łyk, patrząc na Konstancyne, która zabawiała rozmową jakichś gości. Po chwili podszedł do niej Stawros i we władczym geście chwycił jej dłoń.

To nie zazdrość opanowała Nikosa na widok tego, jak inny mężczyzna chwytą jej dłoń, ile coś

znacznie głębszego, coś, co rozsierdzało go do żywego, i ją być może też, bo wkrótce dyskretnie wyrwała się z uścisku męża i odeszła kilka kroków na bok, kierując się do bufetu śniadaniowego. Nikosa opanowała nerwowość, lęk co do jej przyszłości.

Wiedział, że z takimi ludźmi jak Stawros nie ma żartów.

- Wrzucę coś na ząb - powiedział do rodziców, wstając od stolika. Postanowił złamać swe zasady, nie tylko te dotyczące odżywiania się. W kieszeni namacał wizytówkę, ale nie tę, którą podawał zazwyczaj kochankom. Miał dwa rodzaje wizytówek: na jednej był numer telefonu, który podawał kobietom - ten telefon dzwonił często, ale rzadko na niego odpowiadał. Ale miał też inną wizytówkę, z numerem, z którego telefony odbierał. I tę właśnie przeznaczył dla Koni.

- *Kalimera* - pozdrowił ją dzisiaj w ten sposób po raz drugi, tym razem przy bufecie śniadaniowym.

- *Kalimera* - odpowiedziała, nie potrzebując do tego kuksańca łokciem Stawrosa.

- Jak się masz? - spytał. Jego niski, a zarazem delikatny głos był tak pełen autentycznej troski, że zachciało jej się płakać.

- Próbuję wybrać... - odpowiedziała, tłumiąc wzruszenie. I choć patrzyła na miseczki z różnymi owocami, jasne między nimi było, że zastanawia się nad innym wyborem.

- Dobrze się zastanów - poradził spokojnym głosem, nabierając łyżką jogurt. Tymczasem Koni dokonała najwyraźniej nie najlepszego wyboru i dżem jagodowy skapnął z trzymanej drżącą ręką łyżeczki.

- Jeśli tylko będziesz czegoś potrzebować, Konstantyno...

- Na imię mam Koni - wymamrotała.

- No, ale nie dla mnie... - powiedział Nikos, kładąc na brzegu lady swoją wizytówkę.

- Zjesz później. - Stawros wyrósł nagle u jej boku. - Musimy zająć się gośćmi.

Odwróciła się do męża.

- Musimy porozmawiać - powiedziała.

Ale on jej nie słuchał. Zrobiła więc to, o co prosił, ale, postanowiła, już ostatni raz. Odwracając się ku gościom, zauważyła jeszcze recepcjonistę podchodzącego do Nikosa. Musiała teraz zająć się rozmową, ale kątem oka patrzyła na niego - mężczyznę, który wyglądał tym bardziej elegancko, im mniej się o to starał. Oto stał - niedogolony, o zmierzwionych włosach i w pomiętej koszuli,

w niezmienianych od poprzedniego dnia spodniach
- w restauracji lśniącej od blasku śmietanki towar-
zyskiej Lathiry i Ksanos, spowitej w oparach na-
jdroższych perfum, którymi spryskane były szyje,
uszy i dłonie obficie zdobione złotem.

Patrzyła, jak wychodzi, jak wszystko, co było
dobrem w jej życiu, oddała się od niej bez choćby
jednego spojrzenia za siebie. I, tak jak wczoraj,
chciała pobiec za nim.

Uciec z nim.

Być wolna.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Zmieniłem zdanie. Zatrzymam się u was na jeszcze jedną noc. Odwołuję transport na kontynent, ale potrzebny mi kierowca. Chciałbym pojeździć trochę po wyspie, nie wiem jak długo.

- Nie ma problemu - zapewnił recepcjonista, nie dając po sobie poznać, że ta wiadomość wytrąciła go jednak z równowagi.

Nikos odwrócił się i odszedł kilka kroków, ale nagle zatrzymał się i, najwyraźniej dręczony jakąś myślą, wrócił do recepcjonisty:

- Chciałbym... - zaczął. - Chciałbym, by mi nie przeszkadzano w pokoju.

- Za chwilę wyślę sprzątaczkę, żeby zmieniła ręczniki i pościel.

- Nie, nie - zaprotestował, po raz drugi w życiu się rumieniąc. - Niech wszystko zostanie jak jest.

Nikos udawał, że nie widzi, jak parę w średnim wieku wyproszono, mimo ich protestów, z taksówki hotelowej, do której właśnie mieli wsiadać, wystawiając z bagażnika znajdujące się już tam walizki. Po chwili recepcjonista zaprowadził Nikosa do samochodu. Kierowca przedstawił mu się jako

Jorgos i, przyjrzawszy się Nikosowi uważniej, zapytał:

- Czy ja pana przypadkiem nie wozilem kiedyś?

- Nigdy nie byłem na Ksanos - odparł Nikos. -
Może na Lathirze? Albo na kontynencie?

- Nigdy nie wychyliłem nosa z tej wyspy - powiedział na to Jorgos. - Ale wygląda mi pan zdecydowanie znajomo. Jest pan pewien...?

- Bez wątpienia - uciał Nikos, który nie lubił rozmów o niczym z szoferami, ale to jedno słowo: „znajomo”, w dziwny sposób nie opuszczało go przez resztę dnia.

Jorgos obwioził go po uliczkach miasta, następnie po górskich serpentynach, gdzie zatrzymywali się w miejscach z ciekawszym widokiem na morze. Nikos poczuł niespodziewanie, że bycie tu, mimo całego ostatniego zamętu, pomaga mu odnaleźć spokój w sobie.

- Chciałbym jeszcze zobaczyć południową część wyspy.

To życzenie wywołało grymas niezadowolenia na twarzy Jorgosa.

- Żeby do nich dojechać, trzeba płacić - wyjęczał.

- Płatna droga, z rogatką, a dalej jest nawet strażnik. Mówią, że to po to, by dziennikarze nie

włazili w ich życie, ale tak samo nie chcą tam nas, miejscowych. Strażnik może nas nie wpuścić.

- Mnie na pewno wpuści - powiedział Nikos, pewien swoich słów. I rzeczywiście strażnik, zobaczywszy Nikosa rozpartego na tylnym siedzeniu, podniósł bez pytania szlaban.

- Pomyśleć, że tu kiedyś mieszkała biedota! - Jorgos nie mógł powstrzymać się przed wyrażeniem zdziwienia. - Na północy ziemia jest żyzniejsza, tam są winnice i sady, jarmarki, przystań promowa. A na południu? Łowiska tylko, a i to niespecjalnie obfitujące w rybę.

Przejechali obok drogi wiodącej wzdłuż plaży i nawet Nikos, nawykły do luksusów, ze zdumieniem patrzył na rzeczywistość tak odmienną od tego, co zobaczył na północy wyspy. Wielgachne wille wżerały się w skaliste klify, w przystaniach jachty czekały na niedzielny rejs. Ale zarazem wszystko to było jakieś sztuczne i sterylne i nie dawało się porównać z autentycznym czarem Puerto Banus.

- No ale dla gospodarki to dobre, co? Więcej kasy dla wyspy? - spytał Nikos, choć wiedział, że Jorgos myśli co innego.

Rzeczywiście potrząsnął głową.

- Przyjeżdżają tutaj, by ukryć się przed światem. Nie jedzą w naszych restauracjach, a ich deweloperzy przywożą własne ekipy budowlane, nie dając pracy miejscowym. Mówiąc prawdę, nie przynoszą nam żadnych korzyści... A tu, niech pan spojrzy, zostało trochę starych domów, nie zdążyli zabudować nowymi. Tak kiedyś wyglądało tu wszystko.

Prawdziwe Ksanos, pomyślał Nikos, kiedy Jorgos zwolnił. Proste domki, którymi upstrzone było zbocze góry, tyle że otaczające je i niegdyś zadbane pewnie ogrody były obecnie przerośnięte i zapuszczone. Wokół stały spychacze, odpoczywające przez weekend, ale wyraźnie gotowe, by od poniedziałku pożerać kolejne kawałki tutejszej przestrzeni.

Minęli niewielką tawernę, gdzie jedli właśnie i pili miejscowi oraz obco wyglądający ludzie. Jorgos wytłumaczył, że to kupcy, którzy kupili od mieszkańców resztki niesprzedanego jeszcze gruntu.

- Wszystko już sprzedane - powiedział Jorgos, kiedy Nikos sięgał po telefon.

- Wszystko już kupił, jedynie kilku miejscowym pozwolił jeszcze uprawiać ziemię, ale do czasu. Jak tylko skończą budowę, każe się im wynieść.

- Kto taki?

- Jakiś bogaty Australijczyk. - Brak informacji nie odstraszył Nikosa. Jak i nie odstraszył go fakt, że była właśnie niedziela. Pomimo więc tego, że był to jedyny weekend, na który wzięła sobie wolne, zadzwonił do słynącej z anielskiej cierpliwości Charlotte i poprosił, żeby zbadała sprawę i oddzwoniła do niego. Następnie wysiadł z samochodu i poszedł na przechadzkę.

Łaził po okolicy przez około godzinę, po drogach brukowanych kocimi łbami, obok wykładanych kamiennymi płytami ścieżek wiodących do opuszczonych obecnie domostw. Znalazł jeden dom nieco większy od sąsiednich, ocieniany przez rozłożysty figowiec, którego owoce leżały dookoła na ziemi, gnijąc. Powietrze było aż ciężkie od woni fermentujących fig, ale w tym zaniedbaniu było też jakieś piękno: ścieżki majestatycznie porastała trawa, omszały kamienny basen ział pustką, życie tliło się natomiast jeszcze w różowawej barwie cyklamenu, która przebijała spod trawy obrastającej stare donice. Nikos czuł teraz, że to miejsce przemawia do niego silniej niż Puerto Banus.

- Nie są zainteresowani sprzedażą - poinformowała go Charlotte. - Zwłaszcza nie w niedzielę.

- Niech podadzą cenę - nalegał Nikos, który wiedział, że wszystko ma swoją cenę. Tym razem podał dokładniejsze namiary na konkretny dom, który przypadł mu do gustu.

Pokręcił się jeszcze chwilę po okolicy, szukając odpowiedzi na pytanie, której nie umiał znaleźć, po czym kazał się zawieźć z powrotem do miasteczka na północy. Nikos szukał czegoś, ale czego, nie potrafił nijak zrozumieć i po powrocie do hotelu czuł tylko łupanie w głowie.

Zszedł do baru.

Powtarzał sobie, że fakt, że jej tam nie ma, nic mu nie przeszkadza.

Sprawdził komórkę, bodajże piętnasty raz z kolei, a kiedy wreszcie zadzwoniła, rzucił się, by odebrać. Był nieco rozczarowany, gdy zobaczył, że dzwoni Charlotte. A jego oczy rozszerzyły się, wychodząc prawie z orbit, gdy jego asystentka podała mu cenę.

- Mówi, że to cena nie do negocjacji - informowała Charlotte.

- Kto to jest? - spytał.

- Rozmawiałam tylko z jego adwokatem, nie był zbyt rozmowny. Podał cenę i już. Jesteś pewien, że... nie jesteś w Monte Carlo?

Zareagował wymuszonym śmiechem.

Pracowało mu się z Charlotte dobrze, być może dlatego, że rzadko się nawzajem widzieli. Mieszkała w Londynie, ale za to była nieustannie dostępna przez telefon i internet. Jeżeli była taka potrzeba, jeździła w podróże służbowe razem z nim, ale ich relacja miała się tak dobrze prawdopodobnie dlatego, że – inaczej niż w przypadku większości poprzednich asystentek – Nikos nigdy nie poszedł z nią do łóżka. Przyczyna była prozaiczna: oboje nie byli w swoim typie. Owszem, lubili się i jako zespół działali całkiem nieźle.

- Zadzwoń do niego – postanowił.

- Powodzenia, ale pamiętaj, że powiedział: „Bierzecie to albo do widzenia!”. Jeżeli będziesz próbował zbić cenę, rozłączy się i nie będzie więcej odbierał telefonów.

Jego biznesowy umysł nakazywał mu w to nie wchodzić, ale Nikos się wahał. Odczuwał jakąś dziwną potrzebę bycia tutaj, zupełnie nie wiedząc, dlaczego.

- Wyślę ci esemesem numer... – zaczęła mówić Charlotte, ale Nikos przerwał jej stanowczo.

- Powiedz mu, że biorę, i zacznij wypełniać papiery – powiedział, buntując się wobec rozkazów płynących z mózgu, po czym się rozłączył.

Zwycięzył instynkt.

I wtedy zobaczył ją wchodzącą do baru, razem z mężem, rodzicami i teściami.

Zostanie moją kochanką, postanowił. Dla niej złamie swoje zasady - zostanie jej stałym azylem. Zobaczył w jej twarzy zmaganie, z którym desperacko walczyła. Zobaczył błaganie, kiedy ich spojrzenia się spotkały.

O, jak ona błagała!

Czuła się jak zakładnik w rękach porywaczy, czyli rodziny. I nagle, nieoczekiwanie, pojawił się Nikos i Koni pragnęła teraz tylko jego ramion. Nie tyle chciała kochać się z nim tej nocy, ile chciała właśnie, by ją przytulił, osłonił i zniósł po drabinie z tego wraku, w którym rodzina ją umieściła.

Patrzyła, jak wstaje. Jak podnosi ze stolika klucz od pokoju i w dość znaczący sposób wsuwa go do kieszeni. Wiedziała już, że Nikos będzie na nią czekał w pokoju, że być może to, o czym marzyła ostatniej nocy, się spełni: spotkania w Atenach, pełne napiętności rozmowy telefoniczne, ucieczka co jakiś czas do alternatywnego, sekretnego świata.

O ileż łatwiej byłoby grać zgodnie z zasadami gry, śmiać się teraz razem z rodzicami, a potem pożegnać ich, wrócić do apartamentu, a stamtąd

wymknąć się w chwilę później i zapukać do drzwi Nikosa!

Tak bardzo chciała wybrać tę łatwiejszą opcję – a zwłaszcza słodką nagrodę w ramionach Nikosa – ale on obudził w niej coś więcej. Uczynił z niej kobietę na więcej sposobów, niż sam by podejrzewał. Bo mimo zniewalającego ją strachu czuła się teraz silniejsza.

I dlatego sprawiła, że Nikos przeleżał samotnie najdłuższą noc w swoim życiu, w łóżku, które nadal pachniało nimi.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Nie mogę uwierzyć, że zrobiłaś to ojcu!

Słyszała to po raz setny, jeśli nie tysięczny, ale nadal bolało tak jak za pierwszym. Koni trzymała się jednak twardo:

- A ja nie mogę uwierzyć, że on mi to zrobił.

Skończyła pakować torbę i wiedziała już, że jej czas na Ksanos dobiegł końca. Przyniosła rodzinie hańbę - zamierzała wystąpić o unieważnienie małżeństwa i nie miała innego wyjścia jak wyjechać. Teraz należało wszystkim o tym powiadomić, zwrócić prezenty, stawić czoło obu rodzinom, oskarżeniom i groźbom. Koni działała z pełnym spokojem, nawet gdy tego ranka jej ojciec stracił przytomność w pracy, wcześniej skarżąc się na ból w klatce piersiowej. Obecnie, po zbadaniu przez lekarza, leżał w łóżku pod opieką pielęgniarki. Skoro jednak nawet to nie odwiódło Koni od podjętej decyzji, matka kazała jej się wynieść. I oto teraz, kiedy kładła na wierzch torby sukienkę, którą kupiła sobie na miesiąc miodowy i której ani razu nie założyła, przypomniawszy sobie, z jakim zachwytem ją kupowała i w oczach

zakręciła jej się ła. Czowała, jak traci pewność siebie.

To prawda, z okrucieństwem zareagowali na jej bunt. Ma przecież prawo do własnych decyzji i własnego życia. Ale żyła jednocześnie w społeczności rządzącej się swoimi prawami, za których złamanie...

Jej konta bankowe były zarejestrowane na rodzinną firmę i wszystkie zostały natychmiast zablokowane. Samochód, który dostała w prezencie, odebrano jej, podobnie jak całą biżuterię. Eleganckie walizki, które kupiono jej na miesiąc miodowy, matka kazała oddać i musiała teraz cały swój dobytek zmieścić w starej, rozpadającej się torbie podróżnej. Była przerażona, że tak ją traktują, ale w głębi serca przecież dokładnie tego się spodziewała.

- Ojciec tak się starał, by dać ci wszystko, czego pragniesz. Jesteśmy najbogatszą rodziną w Ksanos, najbardziej szanowaną, a ty teraz to wszystko niszczysz. To go zabije, zobaczysz.

Może uwierzyłaby, gdyby jej ojciec już wcześniej wielokrotnie nie łapał się za bolącą pierś. Zawsze, kiedy się stawiała, kiedy miała inne zdanie, kiedy odważała się sprzeciwić. Zawsze było tak samo i nie mogła już dłużej żyć straszona pogrzebem.

- Chcę prawdziwego małżeństwa, mammo.

Powinna to przecież rozumieć!

- Takiego jak twoje.

Ale Koni mówiła do głuchej.

- Jak to przyjmie Dimitris? I biedny Stawros? Pomyślałaś o tym choć przez chwilę?

Choć wydawał się najgorszym małżonkiem z możliwych, było jej w jakiś sposób żal Stawrosa. W tym życiu opartym na pozorach coś podobnego oznaczało cios w jego reputację. Nie mogła zdobyć się na nienawiść wobec niego i było jej go zwyczajnie żal. Był tak samo uwięziony jak ona, zmuszony do życia w kłamstwie, ponieważ wymagała tego rodzina.

- Jeśli nie mogę zobaczyć ojca, to przynajmniej zostawię mu wiadomość - powiedziała.

- Przeczyta, jeśli dożyje. - Matka ponownie wybuchła płaczem. Od dnia, kiedy Koni weszła do ich pokoju hotelowego, oświadczając, że nie może żyć tak jak żyje, ubierała się na czarno od stóp do głów.

- Położę się. Kiedy wstanę, chciałabym, żeby już cię tu nie było.

- Nie odprowadzisz mnie?

- Dzisiaj powinnaś wracać z podróży poślubnej - załkała. - To miał być dzień mojej wielkiej dumy.

Koni poszła do gabinetu ojca, najdalej jak było można od płaczącej matki, i zamknęła za sobą ciężkie drzwi. Ten pokój onieśmiał ją i intrygował już od dziecka. Szafy, których nie wolno jej było otwierać, pozamykane na klucz szuflady... Onieśmiał ją i teraz, ale zdeterminowana zasiadła do pisania listu.

Im bardziej próbowali ją przekonać, żeby nie odchodziła, tym bardziej była pewna, że powinna.

Ręką chwyciła się za brzuch i, chcąc nie chcąc, musiała pomyśleć o tym, co od kilku dni zaprzętało jej głowę.

Okres jej się spóźniał, raptem o dzień czy dwa, ale zrobienie testu ciążowego na wyspie było niemożliwe bez wywołania plotek.

Mogło być tyle powodów opóźnienia, powtarzała sobie Koni. Stres wywołany ślubem i tym, czego się wówczas dowiedziała. W końcu zaczęła brać pigułkę w oczekiwaniu na ślub...

Ale nie brała jej regularnie.

Boże! Opanowała ją panika, jak często w tych dniach. Wyciągnęła z torebki wizytówkę Nikosa. Tak bardzo chciałyby z nim teraz porozmawiać...

Podobnie jak wielokrotnie wcześniej, wybrała jego numer, ale tym razem nie wyłączyła komórki jeszcze przed zakończeniem wybierania. Tak

bardzo chciała usłyszeć głos Nikosa, że... nie rozłączyła się i wstrzymała oddech, gdy się odezwał.

- Nikos - powiedział krótko, jedno raptem słowo.

Jego głos przypomniał jej, z kim naprawdę miała do czynienia. To nie czuły mężczyzna, który tulił ją w swych ramionach i tak wspaniale się z nią kochał, to nie ten mężczyzna, który sprawił, że śmiała się i była pełna takiej radości, jak nigdy przedtem. Teraz mówił do niej przebiegły biznesmen, kochanek niezliczonych kobiet, człowiek, który stawiał sobie cel i dążył do niego po trupach.

Wiedziała o tym właściwie już od ich wspólnej nocy, po której przeczesała internet w poszukiwaniu każdej możliwej informacji na temat Nikosa. Czytała o jego sukcesach w biznesie, ale natknęła się też na pełne łez skargi wzgardzonych kochanek.

Ich jedyną pretensją było to, że je zostawił, że z góry wykluczał jakąkolwiek trwalszą relację czy, jak sam to nazywał, uwikłanie się.

- *Hello...* - odpowiedział tym razem po angielsku, głosem szorstkim i nieco brutalnym. Wzięła szybki oddech i rozłączyła się.

Nie mogła z nim rozmawiać cała zapłakana. Stać ją było, jak sobie powiedziała, na więcej.

Pojedzie na kontynent, znajdzie pracę i miejsce do mieszkania i, jeśli wtedy uzna to za słuszne, zadzwoni do niego.

A jeśli nie uzna, to... - Koni uśmiechnęła się - też będzie mogła do niego zadzwonić.

Jej przypadek jak najbardziej kwalifikował się do unieważnienia małżeństwa - w końcu nie zostało ono skonsumowane.

Zatem napisała ten list, przeprosiła za ból, który sprawia, ale ma nadzieję, że pewnego dnia jej ojciec zrozumie, że postąpiła słusznie, i będzie z niej dumny. To była już trzecia wersja i Koni nadal nie była z niej zadowolona. Wstała i pochodziła trochę po gabinecie, próbując dobrać odpowiednie słowa, którymi przekonałaby ojca, że go kocha, ale musi zadbać o własne życie.

Palcami dotykała zabytkowych przedmiotów, które ojciec kolekcjonował - tak jak robiła to w dzieciństwie. Następnie przesunęła palcami po szufladach. Nagle zauważyła, że, najwyraźniej na skutek całego zamieszania i wypadku ojca, zapomniał pozamykać szuflady.

Zaczęła przeszukiwać każdą z nich, walcząc z przerażającą myślą, co będzie, jeśli nakryje ją na tej czynności matka. Jednak ciekawość okazała się silniejsza.

W pierwszej nie było niczego ciekawego, po prostu grube pliki dokumentów i zapisków ojca. Otworzyła zatem drugą szufladę, która mieściła opasłą teczkę z napisem „Sprawy domowe”. Nie chciała do niej zaglądać, ale w jakimś odruchu zrobiła to i niemal od razu pożałowała. Teczka była bardzo gruba, ale na jej wierzchu znajdował się plik dokumentów oznaczony nazwiskiem Dimitrisa, ojca Stawrosa. Zaczęła czytać i szybko zorientowała się, że jej ojciec reprezentował Dimitrisa w nie do końca legalnych transakcjach i brał za to wynagrodzenie. Z niedowierzaniem uświadamiała sobie, że jej ojciec, najbardziej szanowany prawnik na Lathirze, stawiany innym za wzór tego, co człowiek może osiągnąć swoją pracą i wysiłkiem, był takim samym kryminalistą jak jego klienci.

Dlaczego trzymał te papiery? Chciała zamknąć teczkę, przerażona tym, co zobaczyła. I nagle jej oko natrafiło na inny z plików.

„Eliades”.

To nie było szczególnie rzadkie nazwisko, a jej ojciec nie miał chyba zawodowych kontaktów z tą rodziną, bo przecież mieszkali na Lathirze. Rodzina Nikosa miała niewątpliwie własnych prawników i doradców. Byli przyjaciółmi rodziny Stawrosa, ale nie przypominała sobie, by

kiedykolwiek padło w jej rozmowach z rodzicami ich nazwisko, które usłyszała dopiero przy okazji ślubu.

A jednak coś w tym musiało być, bo pamiętała, że kiedy przedstawiła ojcu listę gości, jego twarz stężała na chwilę, gdy spojrzał na nazwiska tych, których planował zaprosić Stawros.

- Nie za dużo ich wszystkich? - zapytał wówczas, ale sprawa była już oczywiście przesądzona. Była w końcu ich jedynym dzieckiem i wesele musiało być zorganizowane z wielką pompą.

Chciała zamknąć teczkę, szufladę i zapomnieć o tym, co zobaczyła, ale jakaś jej część chciała dowiedzieć się wszystkiego.

To była rodzina Nikosa.

Dokumenty były stare i pożółkłe. I serce podskoczyło jej do gardła, gdy przeczytała, że... jej ojciec zaangażowany był w adopcję Nikosa.

Nielegalną adopcję.

Czuła silne pulsowanie w skroniach i niewiele brakowało, by została drugim członkiem rodziny, który stracił przytomność tego dnia, kiedy zorientowała się, że Eliades kupił dziecko.

Kupił Nikosa.

A sprzedał go jej ojciec.

Czy Nikos w ogóle wiedział, że jest adoptowany?

Patrzyła na chwiejne odręczne pismo kobiety i próbowała odczytać nazwisko, ale jedyne, co zdołała odcyfrować, to imię: Roula. W oczach stanęły jej łzy, gdy zobaczyła nędzną sumę, którą wypłacono tej kobiecie.

Jak mogłaby teraz próbować się z nim skontaktować? - zapytała Koni samą siebie. Jak mogłaby spojrzeć mu w oczy, wiedząc to, co wie, i, co gorsza, wiedząc, jaką rolę odegrał w tym wszystkim jej ojciec?

Sięgnęła po kolejną kartkę - był to akt urodzenia. Ale nie ten, który sfalszowano, tworząc nową tożsamość Nikosa. To był prawdziwy, który wskazywał, że w rzeczywistości był o parę miesięcy starszy, niż to podawał, a także wymienił imię jego brata bliźniaka Aleksandrosa.

Nikos urodził się osiemnaście minut później.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Nic z tego nie rozumiem. Jeżeli dziecko ma teraz dwa miesiące, to na jakiej podstawie unieważnili małżeństwo? - Na te słowa matki Nikosowi pociemniało przed oczyma. Relacjonowała mu przez telefon najnowsze plotki z obu wysp.

- Pojechała do Aten, ale Dimitris szybko ją tam odnalazł. Teraz podobno jest w Londynie... - mówiła głośnym, scenicznym szeptem.

- A Stawros? - pytał dalej Nikos.

- Stawros? Wyjechał z wyspy zaraz po tym, jak ta kokota przysporzyła mu hańby. Jak to możliwe, że o tym nie słyszałeś?

Bo nie rozmawialiśmy ze sobą prawie przez rok, chciał odpowiedzieć Nikos, ale zdecydował się tego nie robić.

Wkrótce po weselu zaczął nękać rodziców pytaniami o własną przeszłość. Stwierdził, że podejrzewa, że pochodzi z adopcji. Matka zaśmiała się na ten zarzut i pokazała mu akt urodzenia.

- A gdzie niby się urodziłem?

- Na kontynencie. Zaraz potem przyjechaliśmy na wyspę otworzyć tu nowy biznes - odpowiedziała, ale Nikos zażądał badania DNA, na co matka wybuchła atakiem wściekłości. I oto teraz, po roku, rozmawiali ze sobą ponownie, głównie jednak o pogodzie. Wszelkie próby Nikosa naprowadzenia rozmowy na tamten temat spalały na panewce.

A teraz dowiedział się, że być może został ojcem.

Nikos oparł głowę na dłoniach i próbował przetrwać tę wiadomość. Po pierwszym szoku postanowił, że musi odnaleźć Konstancyne.

Próbował się uspokoić. Co z tego, że kobieta, z którą przespał się prawie rok temu, ma dziecko? To jeszcze nie znaczy, że dziecko jest jego. Zresztą, Nikos uśmiechnął się cynicznie, gdyby było faktycznie jego, to pewnie znalazłaby sposób, by mu to powiedzieć.

Ale chciał ją zobaczyć i przekonać się, czy sobie jakoś radzi; musiała przecież przejść przez niezłe piekło. Zadzwoił do Charlotte i po kilku godzinach miał już odpowiedź. Nieoceniona Charlotte tym razem początkowo nie umiała wywiązać się z zadania, ale kolejny telefon Nikosa z wyjaśnieniem, żeby szukała nie Konstancyne, a Koni, rozwiązał sprawę. Wystarczyło obdzwonić kilka biur zatrudnienia, zarezerwować lot i oto Nikos stał

w ciemności przez frontem dużego londyńskiego domu. Popchnął oblepioną brudem żeliwną bramę, przekonany, że to jednak nie mógł być jej adres. To miejsce wyglądało na zapuszczone i niezamieszkałe. Nie wyobrażał sobie, by w czymś takim mogła mieszkać Konstantyna, ale mimo to nacisnął dzwonek i czekał.

- Nikos? - Gdyby nie wymówiła jego imienia, z pewnością by jej nie poznał.

Nie przypominała w niczym tamtej pięknej kobiety, z którą rok temu spędził noc.

Bardzo przytyła, jej nadal piękne błękitne oczy patrzyły teraz z dwóch szparek w opuchłej twarzy, a zmysłowo piękne, dojrzałe ciało rozlało się w międzyczasie w tłuste fałdy. Niegdyś pełne dzikości, opadające na policzki loki, były teraz jakby sztywne i wymizerowane. I nawet jej zniewalające usta wydawały się suche i popękane.

Koni zdawała sobie oczywiście sprawę z tego, że nie przypominała już tamtej Wenus sprzed roku. Widziała, jakim szokiem zareagował na jej widok.

Pożałowała, że otworzyła drzwi i pokazała mu się w tym stanie.

- Nie dzwoniłaś... - Nie do końca to chciał powiedzieć na powitanie, ale nie przeciwiczył tej scenki. Tak naprawdę to całą drogę myślał, co jej

powie, a że nic mądrego nie przyszło mu do głowy, postanowił, że będzie działać spontanicznie. – Powiedziałem ci przecież, że jeżeli kiedykolwiek będziesz potrzebować pomocy... – Przyjrzał jej się uważniej od stóp do głów. – A niewątpliwie teraz potrzebujesz.

To było nieco brutalne i Koni postanowiła się bronić.

– Tak mi przykro! Gdybyś mnie uprzedził, upudrowałabym trochę nosek i założyła na siebie coś bardziej seksownego...

Jego wargi ściał lekki skurcz, ponieważ słysząc tę ciętą ripostę, uświadomił sobie, że coś jeszcze z tamtej buzującej energią dziewczyny w Koni pozostało. Ona jednak tego nie zauważyła, ponieważ do jej uszu doleciał z piętra gniewny, chrypiący męski głos, któremu akompaniowało stukanie laską o podłogę.

– Koni! Kto przyszedł? – Serce podskoczyło jej do gardła, bo przypomniała sobie, że nie wolno jej przyjmować gości.

– Poczta – odchrzyknęła i spojrzała na Nikosa błagalnym wzrokiem: – Musisz iść, nie mogę cię zaprosić...

– Nie chcę, żebyś mnie zapraszała.

– Nie mogę przyjmować gości, Nikos. Idź już.

- A o której masz wolne? - spytał, a potem patrzył, jak zamyka oczy, potrząsa głową i próbuje zamknąć drzwi, które jednak zablokował ramieniem. - Kiedy masz wychodne?

- Błagam... - odpowiedziała. - Nie mam wolnego w ogóle. Muszę być na każde wezwanie - mówiła, dostrzegając w jego twarzy, w tych nieprawdopodobnie pięknych rysach, grymas niedowierzania. Tak bardzo chciała, żeby już sobie poszedł, ale Nikos nie ruszał się.

- Jest przykuty do łóżka - wyjaśniła. - Potrzebuje nieustannej opieki.

Nikos się nie ruszał. Przez ułamek sekundy Koni dostrzegła jakby promyk nadziei. Może mógłby jej pomóc? Może mogłaby nie mówić mu, czego się dowiedziała z dokumentów trzymanyh w szufladzie ojca? To była taka rozkosz po prostu na niego patrzeć! Jego piękna i bliskości z nim Koni początkowo nie potrafiła zapomnieć ani na jedną chwilę, ale z czasem wmówiła sobie jakoś, że może nie był w rzeczywistości aż tak piękny, jak prezentował się we wspomnieniu. Ale teraz stał tutaj i wiedziała, że nie miała racji - mogła na niego patrzeć bez końca jak ciele w obraz.

- Rano idę na zakupy... - zaczęła. - Może moglibyśmy usiąść na kawę na kilka minut...

- Kilka minut?

I wtedy usłyszał coś jeszcze: kwilenie dziecka, które najwyraźniej denerwowało starca, bo walenie laską o podłogę stało się bardziej natarczywe.

Tym razem Nikos się wściekł, zarówno w imieniu jej, jak i dziecka. O nie, nie zostawi jej tu choćby na jedną noc! Nie działał w przemyślany sposób ani nie sięgał po teatralne gesty, po prostu ogarnęła go furia na myśl o tym, co tu się dzieje. Ona natomiast wytrzeszczyła ze strachu oczy, gdy Nikos pchnął przed siebie drzwi i zrobił krok naprzód.

- Nie wolno ci tu wejść - pisnęła cichutkim głosem, ale Nikos położył jej palec na ustach i stanął w korytarzu. Koni trzęsła się ze zdenerwowania, nie wiedząc, jak się go pozbyć, nie czyniąc przy tym hałasu.

- Koni - powiedział nieco mniej pewnym głosem.

- Potrzebuję cię...

Powiedziawszy to, zacisnął wargi. Oto stał w obokurnym holu domu, który kiedyś był niewątpliwie wspaniały, ale obecnie cuchnął zaniedbaniem i starością. To nie było miejsce dla Konstantyny i jej dziecka.

- Już idę, Henry! - krzyknęła i odwróciła się w stronę schodów. Ale Nikos chwycił ją za rękę.

- Chyba najpierw powinnaś zająć się dzieckiem?

- Zaraz się nim zajmę - wyszeptwała. Widziała złość w oczach Nikosa i myślała, że jest zły na nią. A jeśli on go jej zabierze? Jeśli, kiedy ona będzie zajmować się starcem, Nikos weźmie niemowlę z kojca i sobie pójdzie?

W końcu to jego syn.

Koni czuła, że zamiera jej dech w piersi. Nie mogła porzucić teraz dziecka, ale tym bardziej nie mogła pozwolić Henry'emu dłużej czekać, zwłaszcza że ten walił już laską bez ustanku.

- Idź do niego - powiedział Nikos cichym głosem.

- Ja tu poczekam...

- Nie - odpowiedziała, nie mogąc mu zaufać. Pobiegnęła do kuchni, chwyciła dziecko, uciszała je przez chwilę, ale niemowlę było nadal niespokojne, gdy przytuliwszy się do jej piersi, wyczuło nerwowe bicie serca. Pobiegnęła z dzieckiem na górę i tam delikatnie położyła je na dywanie przed pokojem Henry'ego.

- Zaraz się uspokoi - zapewniła starca. - Nakarmię go i pójdzie spać.

I wtedy zobaczyła, jak wzrok Henry'ego z lubością przesuwają się po jej krągłych, pełnych od mleka piersiach. Chciała trzepnąć w twarz tego obrzydliwego starucha, odpłacając w ten sposób za jego

chytre spojrzenie, za nieustanne pomrukiwanie i perwersyjny uśmiezek na twarzy, kiedy go myła.

I za wiele innych rzeczy.

Tyle że nie miała wyboru: mogła być tu albo na ulicy.

- Przyjdę później - powiedziała, kiedy Henry był już prawidłowo usadowiony na łóżku, a jej dziecko nadal płakało.

- Bardzo na to liczę.

Udała, że nie słyszy obleśnego podtekstu. Tyle razy już jej mówił podobne rzeczy, że przestała zwracać na to uwagę. Powtarzała sobie, że to tylko słowa. Ale i ich nienawidziła szczerze. Niemniej starała się skupić na pozytywnych stronach tej sytuacji. W końcu to tu pracowała przez całą ciążę, a Henry zdołał nawet znaleźć za nią zastępstwo na trzy tygodnie, kiedy po skomplikowanym porodzie musiała zostać w szpitalu.

Nikos patrzył, jak schodzi po schodach, trzymając płaczące dziecko. Kładąc palec na ustach, dała mu znak, by był cicho. Gestem pokazała mu, żeby za nią poszedł. Przez długi korytarz przeszli na tył domu. Otworzyła drzwi i znaleźli się teraz w dużej kuchni, znacznie jaśniejszej niż pozostałe pomieszczenia. Widać tu też było, w przeciwieństwie do reszty domu, oznaki jakiegoś życia: pod ścianą

stało łóżeczko dziecięce z grzechotkami, a obok niego sofa udekorowana wyszywanymi poduszkami.

Włączyła telewizor, ale nadal nic nie mówiła. Położyła dziecko do łóżeczka i próbowała je uspokoić, wkładając mu do ust smoczek. Zapakowała i włączyła zmywarkę do naczyń, po czym pogłośniła telewizor i dopiero, kiedy poziom hałasu w pokoju był na tyle intensywny, by zagłuszyć jej słowa, odważyła się mówić.

- Proszę, mów jak najciszej.

- To nie ja tu hałasuję. - Nikos wskazał na dziecko, któremu wypadł smoczek i znowu zaczęło płakać.

- Muszę je nakarmić.

- No to nakarm - powiedział. - Ja się czegoś napiję.

Zaczął szukać czajnika, a ona podniosła niemowlę, usiadła z nim na sofie i zaczęła karmić.

Nie było to aż tak niezręczne, jak się bała - spędzili w końcu ze sobą raptem parę godzin, wprawdzie dość blisko, ale dawno temu. Poczwała wyraźną ulgę, gdy maluch zaczął ssać, i mogła teraz spróbować ogarnąć umysłem wszystko to, co działo się wokół niej tego wieczora. Nikos włączył

tymczasem czajnik i czytał instrukcję na opakowaniu kawy instant.

- Jedna łyżeczka kawy - wyjaśniła Koni. - I dwie cukru.

- Niesłychane - wymamrotał pełen autentycznego zdziwienia, bo nigdy w życiu nie pił kawy instant, a już na pewno nie ze sklepu dyskontowego.

Patrzyła, jak Nikos cierpliwie przygotowuje kawę i czeka w ciszy, aż ona skończy karmić. Nie spodziewała się po nim tej cierpliwości; nie po kimś takim jak Nikos. I nie w takich okolicznościach.

Nagle spojrzał jej prosto w oczy, bez zażenowania, jakie mogłaby wywołać obecność karmiącej kobiety. I kiedy jej uszu dobiegły jego słowa, uświadomiła sobie, że jest pierwszą osobą, która zadaje to pytanie bez cienia oskarżenia, pierwszą osobą, która chce po prostu poznać jej wersję wydarzeń:

- Co się stało?

Wahała się, co odpowiedzieć, bo tak naprawdę nie miała dotąd czasu, by sobie samej odpowiedzieć na to pytanie.

- Sama nie wiem.

Spodziewała się złośliwej riposty, mentalnego klapsa za brak precyzji, ale on siedział nadal bez ruchu.

- Nie wiem, jak udało mi się przejść przez to wszystko...

- Wystąpiłaś o unieważnienie małżeństwa? Co robiłaś przez cały ten rok?

- Nie mogłam tego dłużej znosić - odpowiedziała.
- Zwyczajnie nie mogłam.

Inaczej niż jej rodzice, Stawros, pop, adwokat, służące, inaczej niż wszyscy, Nikos nie ciosał jej kołków na głowie, nie grzmiał, nie błagał, nie wybuchał płaczem, a jedynie słuchał.

- Powiedziałam im to jeszcze tamtego wieczoru...
- Spojrzała na Nikosa, czekając na reakcję, ale nie było żadnej. - Wtedy, kiedy widziałam cię ostatni raz w barze.

Nie odpowiedział. Nie powiedział jej, jak długa to była dla niego noc, ból, kiedy nie przyszła i musiał spędzić całą noc w pustym łóżku. Nie powiedział też, że dał jej wtedy więcej niż kiedykolwiek jakiegokolwiek kobiecie.

- Pojechałam do Aten - mówiła. - Znalazłam pracę, ale okazało się, że Dimitris zna się z właścicielem. Wyobraź sobie, że jedyną pasją tego człowieka stało się śledzenie mnie i szkalowanie

w każdym możliwym miejscu. Właściwie powinnam się była tego spodziewać: kiedy odchodziłam, powiedzieli mi przecież, że mnie zniszczą.

- I co w końcu zrobiłaś? - spytał Nikos.

- Miałam akurat tyle pieniędzy, żeby dotrzeć do Londynu i zacząć tu życie. Miałam nadzieję, że będzie łatwiej, bo nikt mnie tutaj nie zna. Ale pieniądze powoli się kończyły, rodzice odcięli mnie od konta zupełnie, a... - tu wzięła głęboki wdech - a ciąża zaczynała już być widoczna...

Opanował się i nie spytał o to, co wydawało się nieuniknione, ponieważ jakiś głębszy instynkt kazał mu z tym poczekać na bardziej odpowiednią chwilę. Wyczuwał w jej głosie zmęczenie, wiedział, że czeka ich niełatwa rozmowa i nie miało większego sensu zaczynać jej teraz.

- To była jedyna praca, jaką mogłam zdobyć - ciągnęła Koni. - Potrzebowałam roboty, która zapewniłaby mi dach nad głową. Miejsca, do którego będę mogła wrócić po porodzie... - Zawiesiła głos, bo to było niewątpliwie najtrudniejsze z jej wszystkich wspomnień. Poród w pełnym chorych szpitalu, w zupełnej samotności i opuszczeniu. A był to trudny poród, z komplikacjami. Jedyne, co pamięta, to jak krzyczała w bólu, jak wykrzykiwała jego imię: Nikos!

Tego nie chciała mu mówić za żadną cenę. Wszystko, co miała teraz do przekazania, to przekonać go, że sama sobie jakoś poradzi.

- Mam z grubsza ułożony plan działania - powiedziała. - Za kilka tygodni zacznę rozsyłać CV do miejsc z lepszą pracą, jak tylko znajdę złobek i mieszkanie.

Jej głos drżał, gdy zaczynała sobie wyobrażać ogrom tego, czemu miała wkrótce stawić czoło. Bez referencji, bez pieniędzy, jak, u diabła, planowała zarobić na siebie i na dziecko?

- Nie martw się o pieniądze, ja...

- Przestań! - Zamiast uspokoić, jego słowa tylko ją rozdrażniły. Nie chciała być na jego utrzymaniu, nie chciała być związana z mężczyzną, który, jak sam przyznawał, nie pragnął ani małżeństwa, ani dzieci.

- Chcę wyjść na prostą o własnych siłach.

- Ale tu nie chodzi tylko o ciebie!

- Nie chcę cię w moim życiu.

Nie to dokładnie chciała powiedzieć, ale powiedziała. Słyszając ten pełen determinacji ton, Nikos zaniemówił.

Czuł, jak żółć wzbiera mu w wątrobie. Dobra, Koni ma prawo dokonywać własnych wyborów, ale w tym wypadku nie mógł jej na to pozwolić ze

względu na... Nie pozwolił sobie na wyrażenie tego, nawet przed sobą samym. Na ten moment musiał pozbyć się wszelkich niebezpiecznych emocji i nie dopuszczać nawet do siebie myśli, że to mogłoby być jego dziecko. Na razie, postanowił, będzie ją traktował jak klienta w biznesie, bez żadnych uczuć, bez emocji.

- Skupmy się zatem na tym, jak cię stąd wyciągnąć. Jesteś w stanie coś odłożyć?

Jak zawsze praktyczny, starał się naprowadzić ją na właściwie rozwiązanie. Może, gdyby pomógł jej znaleźć mieszkanie, opiekunkę do dziecka...

- Ile ci płaci? - spytał, nie przejmując się tym, że mogło to zabrzmieć grubiańsko.

- Mam mieszkanie i jedzenie - odpowiedziała, nie precyzując, że wszystko, czym się żywiła, to obrzydliwa owsianka i potrawka z mielonego mięsa z ziemniakami, którą dzień w dzień podawała Henry'emu. - Za to zajmuję się domem...

- Nie płaci ci?

- Trochę. - Konstantyna wymieniła nędzną sumkę, która ledwie starczała na pieluchy i która nie dawała jej innego wyboru niż karmić piersią, mimo że jej mleko zaczynało się powoli kończyć.

Nikos wziął głęboki oddech. Gra skończona, postanowił. Nie był w stanie traktować jej dłużej jak klienta.

- Mamy dwudziesty pierwszy wiek... - podniósł głos, a ona błagalnym spojrzeniem poprosiła go, by był ciszej. Zaczął mówić trochę ciszej, ale tylko trochę: - Nie możesz pozwolić, by traktowano cię jak niewolnicę. Istnieją ośrodki pomocy samotnym matkom, możliwości zarobkowania...

- Tak, a ja się do nich świetnie kwalifikuję, z bogatą rodziną w Grecji - odparowała. Sprawdzała już oczywiście tę opcję. - Nie jestem dla nich priorytetem. Jest wiele matek w znacznie gorszej sytuacji niż ja - powiedziała, choć sama nie bardzo w to wierzyła. - Powoli staję na nogi... - dodała. I rzeczywiście, bardzo chciała wierzyć, że tak jest. Robiła absolutnie wszystko, co mogła, by zapewnić swemu dziecku lepszą przyszłość. - Byłam u lekarza, dał mi witaminy i tabletki. Kiedy zaczną działać...

- Tabletki?

- Powiedział, że mam depresję poporodową. - Patrzyła, jak jego oczy rozszerzają się ze zdziwienia. - Nie chciałam brać niczego, póki karmię, ale powiedział, że te nie zaszkodzą.

- Ja też bym dostał depresji poporodowej, gdybym tu mieszkał. - Nie chciał być szyderczy, mówił szczerze. - Nie masz depresji, Konstantyno. Jesteś w bardzo kiepskim stanie, bo jesteś wyczerpana. Tabletki ci nie pomogą.

- No cóż... - Próbowwała się uśmiechnąć, co jej jednak nie do końca wyszło. - Będę je brać, skoro już mam.

Nagle dudnienie w sufit spowodowało u Nikosa zaciśnięcie szczęki. Pogrążoną we śnie twarzyczkę dziecka, odruchowo odstawionego od piersi przez Koni, wykrzywił grymas i maluch mógł za chwilę wybuchnąć płaczem.

- On wciąż chce być karmiony - powiedział Nikos, pełen złości na zrzęдлиwego starca.

Henry walił laską bez ustanku. Koni wstała, zapięła ubranie i bez słowa poszła na górę.

- Co to za hałasy? - powitał ją Henry. - Kto tam jest?

- Nikt. Przepraszam - próbowała go uspokoić. - Za głośno włączyłam telewizor. Zrobić ci coś do picia?

- Popraw mi poduszki.

Poprawiania poduszek nienawidziła najbardziej, a tego najczęściej się domagał. Nienawidziła

prostowania go w łóżku, kiedy sięgała po poduszki, wiedząc, na co się w tym momencie gapi.

Gdyby Nikos mógł wiedzieć teraz lubieżny uśmiezek na twarzy Henry'ego, pewnie jednym ciosem załatwiłby wszystkie problemy starca. Ale w tym momencie Nikos siedział w kuchni, zastanawiając się, jak najlepiej pokierować sprawami w tej trudnej sytuacji.

Zastanawiał się nad tym nieustannie, odkąd usłyszał o dziecku Koni. Przez całą podróż tutaj myślał, jakiego dokonać wyboru.

Na szczęście dziecko spało. Nikos nie podszedł do łóżeczka, by sprawdzić – coś powstrzymywało go przed tym. Jak gdyby nie chciał wiedzieć, potwierdzać...

Patrzył na czarne włosy na główce dziecka, na białe śliniak pod jego bródką i cieszył się, że nie widzi z tego miejsca twarzy chłopca, bo serce mogłoby mu na ten widok zmięknąć.

Miłość przecież nie istnieje, usłyszał głos płynący z wnętrza.

- Powinieneś już iść – powiedziała Konstantyna, stając w drzwiach.

Rzeczywiście, powinien, uprzytomnił sobie. Powinien wstać, wyjść i pozwolić jej, samotnie żyjącej

kobiecie, ciągnąć swe nieszczęśliwe życie z jego...
Ale nie mógł tak tego zostawić.

- Chodź ze mną.

Uśmiechnęła się smutno, ale Nikos nie żartował.

- Mówię poważnie - powiedział. - Chodź ze mną do hotelu.

Widział, jak zatrzepotały jej rzęsy - bez wątpienia nie pomagał jej się uspokoić.

- Dostaniesz własny pokój - dodał, ale to jedynie pogorszyło sprawę. Nie była może specjalnie gotowa na seksualny maraton, ale żeby tak na starcie ją przekreślać...

- Nie będę twoim problemem.

- Ale może dziecko będzie? - pomyślał. Nie chciał jednak zaostrzać sprawy, spróbował zatem z innej beczki:

- Mam wrażenie, że to ja cię nakłoniłem do tego, żebyś porzuciła Stawrosa i wyjechała z Ksanos...

- Jestem szczęśliwa, że to zrobiłeś. - To wyznanie zaskoczyło nawet ją samą.

- Nie wszystko jest teraz dobrze - przyznała. - Wiem, że przede mną jeszcze wiele zmagania, ale wiem też, że stanę w końcu na nogi.

Nikos z radością stwierdził, że w jej zmęczonych oczach nadal pobłykuje ognik jakiejś dziwkiej determinacji. A może jej się uda? - pomyślał.

- Dlaczego nie zadzwoniłaś? - Nikos ponownie zadał to pytanie. Dał jej przecież przy śniadaniu numer telefonu.

- A ty? Dlaczego ty nie zadzwoniłaś? - odpowiedziała pytaniem. Nie mogła mu przecież podać prawdziwych przyczyn, dla których nie odważyła się na telefon. A on w końcu też musiał przecież dowiedzieć się od rodziny, jakim skandalem skończyło się jej małżeństwo.

- Dowiedziałem się o tym dopiero dziś - wyjaśnił.
- O od razu poprosiłem asystentkę, żeby cię odnalazła i przyleciałem tu.

- Nie, nie uwierzę - odpowiedziała. Wiedziała, jaki zasięg miały wieści o końcu jej małżeństwa. Nawet gdyby Nikos jedynie bardzo rzadko odwiedzał czy dzwonił do rodziny, musiałby się dowiedzieć. - Tak jakby twoja rodzina nie lubiła plotek...

- Bardzo długo nie miałem z nimi kontaktu. Zaczęliśmy ze sobą ponownie rozmawiać kilka tygodni temu - przerwał jej Nikos. - Wcześniej, tuż po twoim weselu pokłóciliśmy się, bo... Dowiedziałem się, że moi rodzice nie są moimi prawdziwymi rodzicami.

Koni zmroziło. Nie tyle sama wiadomość, bo przecież o tym już wiedziała, ile fakt, że Nikos wie to,

o czym wiedziało tylko kilka osób na świecie, w tym, przypadkiem, także ona.

- Jak się dowiedziałeś? - Jej głos był ochryply i z trudem przechodził przez gardło. Czy Nikos wiedział już, że jej ojciec był w to zaangażowany? Czy zatem to jest powód jego wizyty?

- Noszę takie dziwne obrazy w pamięci... - powiedział, nie bardzo wiedząc, jak wyrazić to, co odczuwał. - Może zresztą się mylę. Moi rodzice zaprzeczają... - zawiesił głos.

- Opowiedz mi - poprosiła. Widziała teraz Nikosa wyraźnie, gdy nieobecny wzrokiem wpatrywał się w telewizor za nią. Tak, ten rok odcisnęła jednak i na nim swe piętno.

Pokręcił głową.

- Chodź ze mną - powiedział, tym razem z wielką determinacją w głosie. - Nie do hotelu, do mojego domu. Nie bywam tam często, a ty odpoczniesz, nabierzesz sił. Mam tam służbę, pomogą ci...

- Spokojnie, poradzę sobie - odpowiedziała. Była święcie przekonana, że tak będzie. Nie wiedziała tylko, jak to zrobi.

- Chodź ze mną - powtórzył. - Mam dom na Ksanos, w południowej części.

Zaśmiała się ironicznie. Wyobraziła sobie długonogie blondynki zalegające na leżakach na

tarasie wartej miliony dolarów willi z widokiem na morze, szampan chłodzący się w kubelku z lodem i w tym wszystkim zjawia się ona, pucołowaty obdartus w łachmanach, z beczącym bachorem na ręku.

- Nie interesuje mnie to - powiedziała. - Próbuję uciec od rodziny. Nie planowałam powrotu na Ksanos. Ale... - tu na jej twarzy odmalowało się zdziwienie - nie wiedziałam, że masz tam posiadłość?

- Nikt o tym nie wie - wyjaśnił Nikos. - To taki mój tajny azyl. Mam nawet kawałek własnej plaży. Mogłabyś tam spacerować do woli, nie niepokojona przez nikogo. Jest też basen i ogród; złapałabyś trochę słońca... - Popatrzył na jej blade policzki pełne śladów zmęczenia.

- Służba rozgada wszystko.

- To zaufani ludzie - zapewnił, ale zdał sobie sprawę, że jej nie przekona. W końcu знаła tę wyspę od podszewki, wiedziała, że ludzie dosłownie żyją tam plotkami. Nikos wziął to wprawdzie pod uwagę, zatrudniając Despinę i Paulosa...

- To starsze małżeństwo - wyjaśnił Nikos. - Stracili jedyne go syna kilka lat temu. Całe ich oszczędności poszły na jego leczenie i nie mają dziś nic.

Deweloper kupił ich dom i zażądał niebotycznych opłat za czynsz. Teraz mieszkają w przybudówce na tyłach mojego domu. Zajmują się domem i ogrodem, dbają o nie jak o swoje. – Zamilkł na chwilę, po czym dodał: – O tym, że tam bywam, nie wie nawet moja rodzina.

– Dlaczego? – spytała Koni. – Po co ta tajemnica?

Musiał jej powiedzieć, nie dało się tego dłużej ukrywać. Jeśli zgodzi się przyjechać i tak dowie się sama, znajdzie papiery, dokumenty, które Nikos skrzętnie zbierał.

– Pochodzę stamtąd – powiedział Nikos. – Jestem tego prawie pewny. Chcę odnaleźć swoją przeszłość...

Słuchając tego, czuła, jak krew tężeje jej w żyłach.

– Szukam jakiegoś śladu – ciągnął opowieść. – Chcę się dowiedzieć, kim byli moi rodzice i gdzie mieszkali.

– A jak się dowiesz? – spytała Koni, z trudem panując nad własnym głosem. – Co wtedy zrobisz?

Przerwała, patrząc na Nikosa, na którego twarzy malował się teraz gniew.

– Jak się dowiem, kim są... No cóż, spróbuję się dowiedzieć, kto jeszcze maczał w tym palce i... sprawię, że zapłaci mi za to.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Spakuję twoje rzeczy - powiedział Nikos. Chciała odmówić, ale jakoś nie mogła. Może, pomyślała sobie, jadąc z nim na Ksanos zdoła jakoś zapobiec temu, by dowiedział się prawdy?

- Idziemy! - powtórzył.

- Nie mogę - powiedziała Konstantyna. - Nie mogę zostawić Henry'ego...

- Traktuje cię jak niewolnicę.

- Jest starym człowiekiem. A zresztą, sama przecież się na to zgodziłam.

- Zatem odejdz stąd rano.

- Nie sądzę, by agencja znalazła kogoś za mnie tak szybko.

- Spokojnie, znajdą.

- Nie mogę...

Chciała odejść, jakaś jej część chciała stamtąd po prostu uciec, tak jak stała, pojechać i zaszyć się w jego domu na Ksanos, starać się tam zapomnieć o wszystkim, co było. A jakaś inna część podpowiadała, że jadąc tam, może zatrzymać nadciągającą katastrofę.

Spojrzał na nią i w jej zmęczonych oczach dostrzegł teraz jakby ogień nadziei. Czy Koni chwyci koło ratunkowe, które jej rzucił?

- Daję ci słowo honoru: zadbam o wszystko, a ty masz tylko robić to, co niezbędne.

- Czyli co?

- Być matką. I odpoczywać.

O, jak słodkie były to słowa, jak kuszące. Chciała zamknąć oczy i dać im się ponieść, zapomnieć o problemach, troskach dnia codziennego.

O, jak pragnęła tego, co jej oferował!

- Odpocznij teraz - powiedział Nikos. - Rano wyjedziemy. Teraz powinnaś pójść spać.

Ale Koni potrząsnęła głową.

- Muszę zrobić pranie.

Patrzył, jak dźwiga ciężki kosz i wynosi go z kuchni. Nie pomógł jej, cały czas siedząc bez ruchu. Denerwowało ją to, ale przygryzła wargę i nic nie mówiła.

Zapakowała pranie do pralki i włączyła maszynę. Nikos sięgnął po pilota i przełączył telewizor na kanał wiadomości.

- Czemu nie pójdziesz spać? - spytał Nikos po chwili milczenia. - Dziecko już śpi...

- Czekam, aż pójdziesz.

- Nigdzie się stąd nie ruszę - odpowiedział. - Nie dam ci szansy, żebyś rano pod byle pretekstem stwierdziła, że nie jedziesz. Zostaję tutaj.

- A pokój w hotelu?

Ale Nikos nie zamierzał wchodzić z nią w dyskusję:

- Idź do łóżka.

Stała bez ruchu.

- Idź już - powtórzył. Na jej twarzy odmalowała się gra emocji. Z trudem tłumiała złość. Nie chciała być ofiarą ani męczennicą, ale godność była ostatnią rzeczą, której mogła się wyżyć.

- Nie mogę iść do łóżka - powiedziała.

- Dlaczego?

- Bo siedzisz na nim.

Nie powiedział na to nic. Po prostu wstał i poszedł przygotować sobie drugi kubek kawy instant, jaki pił w swoim życiu. A potem usadowił się na stołku barowym.

Nastąpiła chwila przeraźliwie długiego milczenia. Nikos chciał zadać najbardziej oczywiste pytanie, ale jakoś wciąż nie mógł się na to zdobyć.

- Jak ma na imię?

- Leo - odpowiedziała, przełykając ślinę. Wiedziała, że w zgodzie z tradycją powinien mieć na imię Wasos, tak jak ojciec Nikosa. Chciała też nazwać

go Nikos, ale to za bardzo przypominałoby jej jego samego. Dała mu zatem na imię Leo, bo został poczęty w znaku lwa, w sierpniu.

- Śpij - rozkazał, a ona rozwinęła koc i rzeczywiście próbowała zasnąć.

Odwrócona do niego plecami, wpatrywała się w wyblakły wzór na tapicerce sofy, próbując nie myśleć o mężczyźnie, który siedział tuż obok niej, a z którym jutro miała stąd wyjechać.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Rano Koni zadzwoniła do agencji zatrudnienia. Palce Nikosa gładziły jej długie włosy, kiedy wyjaśniała przez telefon, że tego dnia wyjeżdża.

- Dopiero w przyszłym tygodniu? - spytała z rozpaczą w głosie. - Ale ja muszę wyjechać już dzisiaj!

Ludzie z agencji wiedzieli jednak dobrze, że Koni jest odpowiedzialną kobietą, która nie zostawi starszego człowieka bez opieki. Wiedzieli o tym i bezczelnie tę wiedzę teraz wykorzystywali. W tej sytuacji Nikos zdecydował się przejść, pomimo protestów Koni, słuchawkę z jej ręki:

- Mówi Nikos Eliades - powiedział głosem, który słyszała dotąd tylko raz, kiedy zadzwoniła na jego komórkę z gabinetu ojca. Ze wszech miar oficjalny i brutalny. - Macie godzinę na to, żeby kogoś tu przysłać albo przyjść samemu - powiedział, dodając, że zastanawia się nad złożeniem na nich doniesienia. Po pierwsze w sprawie minimalnej płacy, po drugie limitu godzin pracy. Jeżeli do dziesiątej nikt się nie pojawi, prawnicy Nikosa zajmą się tą sprawą.

Właścicielka agencji była na miejscu już po pół godzinie.

Poinformowała Henry'ego. Ten nie był nawet za bardzo zdziwiony, najwyraźniej przyzwyczyił się do tego, że obsługujący go personel przychodzi i odchodzi.

Koni spakowała swoje rzeczy do torby.

- A łódeczko?

- Jest stąd.

- Zatem chodźmy.

Wziął w rękę torbę, której ona nie mogła udźwignąć. W jego rękach wydawała się lekka jak piórko. Podał ją kierowcy, który podszedł do drzwi.

- Jedziemy do hotelu? - spytała. Zauważyła, że Nikos zadbał o wszystko, bo w aucie był nawet fotelik dziecięcy. Nie pomógł jej jednak, kiedy pierwszy raz w życiu przyszło jej się zmagać z zapięciami fotelika.

- Nie wiem, jak to zapiąć - powiedziała pełna zażenowania po kilku próbach. Nikos siedział obok niej z miną wyrażającą zniecierpliwienie tego rodzaju nieoczekiwanym opóźnieniem w podróży.

- Nie patrz na mnie, nie pomogę ci - odpowiedział na jej błagalne spojrzenie. I bębniąc niecierpliwie palcami o drzwi auta, oczekiwał na kliknięcie

zamka potwierdzające, że Leo został bezpiecznie zapięty.

Dopiero kiedy odjechali, kiedy zrozumiała, że jej życie ponownie zmieniło się totalnie na zawsze, uświadomiła sobie, że Nikos jeszcze ani razu nie spojrzał na ich dziecko.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Jak tu pięknie!

Widziała Ksanos po raz pierwszy niemal od roku. Chociaż nigdy wcześniej nie była na południu wyspy, poczuła się tu jak w domu.

Mimo wszelkich luksusów podróż była męcząca. Leo kaprysił, a Koni zauważyła, że jej mleko najwyraźniej jednak się kończy.

Jej zmęczenie ustąpiło nieco na widok Ksanos z jej linią plaż, błękitem morza i bujną zielenią wzgórz. Choć była to jej wyspa, Koni nigdy nie była w tej jej części, nie mówiąc już o tym, że nie widziała jej z powietrza. A z góry wyglądała naprawdę oszałamiająco.

Jej rodzina uważana była za bogatą według standardów przyjętych na północy Ksanos, ale bogactwo to było niczym w porównaniu z tym, co widziała teraz.

- Tutaj... - powiedział Nikos, gdy samolot po perfekcyjnym lądowaniu podpływał właśnie do niewielkiego mola. - Tutaj czasami może cię nieźle zmoczyć. Zależnie od fali.

Ale tego dnia morze było spokojne. Pilot wyładował z luku bagażowego dość biednie wyglądającą torbę Koni i wytworną czarną walizkę Nikosa. Rozstawił następnie niewielki trap, po którym mogli przejść na molo.

Pilot pomógł Koni przenieść dziecko, po czym sam ruszył różnym krokiem naprzód z walizą i torbą w rękę. Koni szła nieco wolniej, najpierw po molu, a potem po piasku plaży. Cieszyła się słońcem Ksanos i rodzimymi zapachami. Słonawy zapach morza wypełnił jej płuca.

- Pomyśleć, że kiedyś to była biedniejsza część wyspy... - zauważyła, patrząc na luksusowe auta mknące po wąskiej drodze wzdłuż plaży. Spojrzała na hotel z wielką werandą, na której tak przyjemnie byłoby zapewne jeść kolację w zachodzącym słońcu. Poszli dalej plażą. Mały Leo zaczął jej ciężyc na rękach. Z przerażeniem stwierdziła, że przez te kilka godzin spędzonych razem zdążyła przywyknąć do luksusu, w jakim żył Nikos, i modliła się, żeby na drodze czekał na nich samochód z kierowcą. Z pewnością zaraz pojawi się jakiś samochód, do którego pilot, który poszedł przodem, załadował już pewnie walizę Nikosa i jej torbę.

Jednak na drodze nie było żadnego czekającego na nich samochodu, jedynie niewielka brama z dwoma kamiennymi słupami, stanowiąca zapewne wejście do czyjegoś domu.

- Walizki są już w środku, proszę pana - powiedział wychodzący stamtąd pilot.

Nikos podziękował mu i poprowadził zaskoczoną Koni poprzez bramę i ogród. Powitał ich szmer niewielkich fontann wlewających wodę do sadzawek, a oczom odsłonił się basen wykładany pobłyskującym w słońcu kamieniem, nieepatujący jednak przesadnie przepychem.

Na progu domu para starszych ludzi czekała, by ich przywitać.

- Despina - Nikos przedstawił starszą panią, która, w przeciwieństwie do matki Koni, miała rzeczywisty powód, by ubierać się na czarno. Despina rzuciła się niemalże na małego Leo, pytając najpierw, czy może go przytulić. Dla Koni była to wielka ulga. Paulos tymczasem uściśnął dłoń Nikosa i bez ceregieli przeszedł do referowania zmian, jakie poczynił w ogrodzie od ostatniej wizyty Nikosa przed około dwoma tygodniami.

- Idźcie wziąć prysznic i się przebrać - poradziła Despina - a ja tymczasem przygotuję kolację. Wprowadziła Koni do pokoju wyglądającego na

dość prosty. Pod ścianą stała drewniana ława, przykryta lnianą narzutą, nad nią okno z okiennicami, a obok ku swemu zdumieniu Koni dojrzała gotowe na przyjęcie Leo łóżeczko.

- To po mojej bratanicy - wyjaśniła Despina. - Wyjechali z dziećmi na rok. Będzie szczęśliwa, jeśli jej rzeczy przydadzą się pani.

- To bardzo miło z pani strony. - Koni brakło wręcz słów wdzięczności, ale właśnie Leo zaczął płakać, przypominając, że nadeszła pora karmienia.

Despina pospieszyła z pomocą.

- Kupiłam mleko w proszku i butelki do karmienia. Stoją tam, na kuchni.

- Dziękuję. Spróbuję najpierw nakarmić go pierśią - powiedziała Koni, z przerażeniem myśląc o kończącym jej się mleku.

- Tak czy inaczej, butelki mogą się przydać, zwłaszcza jak mały będzie dużo hałasował i domagał się karmienia w nocy. A teraz - dodała, widząc, że dziecko przestało ssać - proszę iść pod prysznic, ja go popilnuję.

O, jaką rozkoszą było wziąć prysznic bez ciągłej obawy, co robi w tym momencie Leo! Umyła głowę, czując, jak spływa z niej ostatni brud zapuszczonego mieszkania w Londynie. Uczesała

włosy i wróciła do sypialni, gdzie Leo spał już w swoim łóżeczku.

Koni otworzyła torbę – decyzja, co założyć, nie była trudna. Oczywiście wolałaby mieć większy wybór, ale stanęło na legginsach i długim luźnym topie, w którym przechodziła większość ciąży oraz pierwsze dwa miesiące po porodzie.

Nie była szczególnie spięta, idąc na kolację. Despina sprawiła, że Koni czuła się jak u siebie w domu. Kiedy jednak weszła do salonu, zauważyła, że mały aneks kuchenny jest pusty. Stół był zastawiony tylko na dwie osoby; siedział przy nim Nikos, rozmawiając przez komórkę.

- Gdzie jest Despina? – spytała Koni, kiedy tylko Nikos się rozłączył.

- U siebie w domu – odpowiedział. – Mają mały domek na tyłach mojego; chyba już mówiłem?

- Aha...

- Wszystko tu jest dość proste, bez wygod... – Wkazał ręką na otoczenie. – Ale mam pewne plany. Chcę dokupić teren przylegający do mojego. Kiedy będę go mieć, rozbuduję ten dom.

- Mnie się podoba taki, jaki jest – powiedziała Koni. Bez wątpienia było to lepsze od pałacowego penthouse’u, o posiadanie którego intuicyjnie podejrzewała Nikosa. Ale ten wzruszył ramionami,

niewątpliwie nie do końca zadowolony z wyposażenia domu.

To była kolacja jej marzeń.

Co wieczór, przyrządzając potrawkę dla Henry'ego, marzyła o czymś właśnie takim. Płaty jagnięciny w sosie tzatziki oraz sałatka z grubo krojonych pomidorów pławiących się w oliwie z Ksanos, a przecież wiadomo, że lepszej nie ma na całym świecie! Koni zamknęła oczy, wgrzając się w pierwszy z płatów, wyczuwając wyraźny smak cytryny i czosnku, w których mięso było marynowane. To był dość prosty obiad, ale właśnie taki, jaki zapamiętała z dzieciństwa. Nikos patrzył, jak rozkoszuje się każdym kęsem.

- No co? - zaczerwieniła się, widząc jego badawczy wzrok.

- Miło widzieć, że ci dobrze - powiedział, nalewając sobie kieliszek wina. Zaproponował i jej, ale odmówiła, po czym postanowiła zwierzyć mu się z czegoś:

- Jak lecieliśmy tu, myślałam, że zawieziesz mnie do któregoś z nowych domów albo może do hotelu.

Rok temu, a nawet kilka miesięcy temu pewnie bym tak zrobił, pomyślał Nikos.

Ale potem wynajął starsze małżeństwo, by uporządkowało się z chaosem, jaki zapanował w zaniedbanym

od wielu lat domu. I przy każdej kolejnej wizycie na Ksanos, kiedy musiał w spokoju wertować papiery i wykonywać niezliczone telefony, coraz chętniej zostawał w domu, a nie w Ravels.

- Tu mam więcej spokoju - tłumaczył, nie wchodząc w szczegóły. Nie powiedział jej, jaką frajdę sprawiło mu wybieranie wina do kolacji samemu, a nie zamawianie go przez recepcję. Jaką odczuwa przyjemność, gdy widzi swoje książki leżące dokładnie tam, gdzie je pozostawił.

Wahał się, nieprzyzwyczajony do dzielenia się własnymi przemyśleniami z innymi. Ale jakoś tutaj, przy niej, z dala od spraw wielkiego świata, złamał się i postanowił być szczery.

- Nie wiem, jak to ciągnąć dalej, moje poszukiwania... - powiedział, wbijając widelec w płat jagnięciny. - Jak mogę dostać swój akt urodzenia, skoro nawet nie wiem, jak naprawdę mam na nazwisko?

- Nie możesz...

- Po twoim weselu przyjechałem tu i spacerowałem trochę po miasteczku - ciągnął. - I wiesz, rozpoznawałem dokładnie ulice... mimo że przecież nie mogłem ich znać!

Grymas zdziwienia zmarszczył mu czoło. Oto Nikos Eliades, człowiek, który zawsze miał

odpowiedź na każde pytanie, który znał rozwiązanie każdej trudnej sprawy, stanął przed problemem, którego rozwiązać nie umiał.

- Jest oczywiste, że niczego nie wyciągnę od rodziców. Już nawet ich nie pytam. Zakładam, że jeśli w ogóle będziemy ze sobą rozmawiać, to może któregoś dnia mi powiedzą.

Po raz pierwszy spojrzała na to z jego strony. Bo do tej pory patrzyła na tę sprawę ze strony swojej rodziny i bała się wyłącznie jego gniewu, kiedy dowie się prawdy.

- Nikos... - zaczęła, ale nie miała pojęcia, jak podjąć ten temat, jak to powiedzieć.

- Nie teraz - odpowiedział, był bowiem już tym wszystkim zmęczony. - Idę na spacer.

Poszedł wzdłuż plaży, a potem tą samą drogą wrócił. A potem jeszcze raz w tę i z powrotem. Nie chciał wracać do pustego łóżka i snu, który znów go pewnie nawiedzi. Myślał o Koni, która została w domu, i zastanawiał się nad rozwiązaniem jej problemów na dłuższą metę - przecież chwilowa ucieczka od kłopotów nie załatwi niczego. Wracając do domu, słyszał płacz dziecka. Widział, jak Koni stoi w kuchni, skąpo odziana w koszulę nocną, czekając, aż ogrzeje się butelka z mlekiem.

Odwróciła się do niego, nic nie mówiąc. Ogarnęło ją poczucie winy i niepokoju. Czuła przecież, jak dręczy go chandra.

- Myślałem, że... - przerwał. W końcu to nie jego sprawa, w jaki sposób Koni karmi swoje dziecko. -
Zatem dobranoc!

Poczuła się odrzucona. Powlokła się do łóżka, trzymając na ręku Leo. Łzy cisnęły jej się do oczu, gdy wsuwała w usta małego smoczek butelki, który ten łapczywie chwycił i zaczął ssać.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Początkowo spędzała dni głównie na drzemaniu na sofie – życiowa energia uszła z niej najwyraźniej razem z mlekiem w piersiach. I choć Leo nie miał najmniejszych problemów z zaakceptowaniem butelki, a ona miała w sumie niewiele do roboty, każda czynność zdawała się ją męczyć. Przesiadywała poza tym długimi godzinami przy stole, układając wielkie puzzle, które Despina znalazła podczas sprzątania, nie było jednak do nich pudełka z obrazkiem przedstawiającym to, co należało ułożyć, zatem ostateczny efekt układanki pozostawał zagadką.

Starsza pani wręczyła jej także któregoś dnia dwie torby pełne ubrań.

- Należały do mojej siostrzenicy. Prosiła, żebym je pani dała.

Koni była zażenowana, ale także wzruszona i wdzięczna – nie mogła znieść tego, że Nikos oglądał ją wciąż w tych samych ciuchach.

- Dziękuję pani. – Tak grzecznie, jak tylko umiała, przyjęła dar. Zaraz po wyjściu Despiny otworzyła

torby i przekonała się, że jej siostrzenica ma całkiem niezły gust.

Szorty, sukienki i topy... Bała się, czy się w nie zmieści, ale udało się. Może topy były na niej ciut za bardzo opięte, ale nadal zachowały coś z powiewnego luzu. Dostała również bikini w żywym czerwonym kolorze, które natychmiast upchnęła z powrotem do torby. Owładnęła ją niedoświadczana od tak dawna przyjemność przymierzania nowych ubrań. Wzięła bardzo długi prysznic, ogoliła nogi, po czym wskoczyła w szorty, pierwszy raz od wyjazdu z Ksanos. Pasował do nich kolorem turkusowy top wiązany na szyi.

Powtarzała sobie, że nie ubiera się dla niego, ale co chwila spoglądała na zegar, oczekując na wieczór, kiedy zazwyczaj wracał.

- Jak twoje sprawy? - spytała, gdy stanął w drzwiach.

- Fatalnie - odparł, po czym wyciągnął komórkę i przekazał Charlotte rzeczy do zrealizowania następnego dnia. Spędził długie godziny w archiwach kilku miasteczek na kontynencie, ale niczego ciekawego nie znalazł. A deweloper, który przejął przyległy do jego domu teren, ponownie się nie odezwał.

Podszedł do stołu, chcąc rozłożyć na nim laptop, ale miejsce było już zajęte przez puzzle.

- Despina to znalazła - tłumaczyła się Koni. - Ale nie mamy pudełka z obrazkiem. To ręczna robota...

Rozstawiła dwa talerze na stole, a Nikos wybrał wino i otworzył je, by pooddychało przed kolacją. Koni przyniosła prostą sałatkę z oliwek i kawałków fety, do której dołała trochę podgrzanego sosu z jagnięciny z dodatkiem oregano. Do tego grillowana pita. Nie bardzo miał ochotę na jedzenie, ale usiadł przy stole. Jedną ręką próbował dokładać puzzle, a drugą, uzbrojoną w widelec, dziobał co jakiś czas sałatkę.

- Chcę, żeby molo było moje - tłumaczył Koni swój nie najlepszy nastrój. - A ono formalnie należy do właściciela terenu obok. Ale ten drań najwyraźniej mnie olewa. Nie będę już do niego dzwonić!

- Już tak mówiłeś... - powiedziała, uśmiechając się. Ale uśmiech znikł szybko z jej twarzy. - Sama mam trudny telefon do wykonania. Ale jeszcze nie dziś... - dodała, kiedy wstawali od stołu. Usiedli na sofie obok siebie. O, jak dobrze się przy nim teraz czuła! Patrzyła na morze i czekała na dogodny moment, żeby zacząć.

- Zwlekałam z tym telefonem... - powiedziała po chwili.

- Do rodziców? - zapytał, ale Koni potrząsnęła głową.

Dopóki nie rozmówi się z Nikosem, nie będzie miała odwagi na rozmowę z nimi. Czuła się zresztą dotknięta przez fakt, że nie próbowali dowiedzieć się niczego o losie Leo, w końcu ich wnuka.

- Chciałam się dowiedzieć, jak się ma Stawros.

- Dlaczego?

- Bo niepokoję się o niego. Chcę tylko wiedzieć, czy wszystko z nim w porządku.

- Po tym wszystkim, co ci zrobił? Dlaczego miałabyś się niepokoić o kogoś, kto cię skrzywdził?

- To nie była tylko jego wina.

- Ale jego bez wątpienia też! - zauważył Nikos. - Nie zdecydował się powiedzieć ci prawdy przed ślubem, wolał cię okłamywać. Usuń go lepiej ze swojego życia.

- To nie takie łatwe - próbowała się przeciwstawić Koni. - Niektóre sprawy są bardziej skomplikowane...

- Nie sądzę. Okłamał cię i dla mnie jest skreślony, nie istnieje.

Nie podobała jej się ta rozmowa, nie podobało jej się to czarno-białe podejście Nikosa do relacji

międzyludzkich. Zdawała sobie też sprawę, że za chwilę to ona może się kwalifikować do usunięcia z jego życia, ponieważ nie wyjawiała mu prawdy, którą zna.

- Tak czy inaczej, nie mówmy o tym teraz - powiedział, bo tego wieczoru nie był w najlepszej formie. - Cieszymy się chwilą!

Nachylił się, by nalać jej wina, ale zakryła dłonią kieliszek.

- Dziękuję, nie będę pić.

Nie wiedziała dokładnie, dlaczego, ale poczuła nagle, że nie czuje się przy nim bezpieczna.

- Pójdę spać. Sprzątnę tylko. - Wstała, bo Nikos położył się w międzyczasie na sofie.

- Zostaw to - powiedział. - Despina sprzątnie rano.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Kiedy nalewała rano kawę z dzbanka, dla Nikosa wyglądała zupełnie tak samo jak poprzedniego wieczoru. Ale Koni, trzymając na ręku Leo, starała się unikać wzroku Nikosa.

- Wyspałaś się? - spytał.

- Jeszcze jak! - skłamała. Przez dłuższą chwilę udawała, że przygląda się lakierowi na środkowym paznokciu. W rzeczywistości nie mogła jeszcze otrząsnąć się ze snów, w których główną rolę grał Nikos.

- A ty?

- Nie najlepiej.

Nie mógł jej przecież powiedzieć, że ta noc to było dla niego prawdziwe piekło: próbować zasnąć, czując jej obecność w sąsiednim pokoju. I kiedy udawało mu się wreszcie jakoś zapaść w sen, jak kara za grzeszne myśli budziło go płaczące dziecko.

Starał się nie wyobrazać sobie, co miała na sobie, jeżeli miała cokolwiek. Z trudem powstrzymywał się, by nie pójść tam, kiedy słyszał, jak Koni wstaje

i idzie uspokoić dziecko, i potem, kiedy skrzyknięcie łóżka informowało go, że już wróciła.

Początkowo nie sądził, by to mógł być problem. Jego umysł był skoncentrowany na innych sprawach – najpierw na wiadomości, że oto mógł zostać ojcem, potem na katastrofalnych warunkach, w jakich żyła w Londynie. Jednak teraz, kiedy mieli już to wszystko za sobą i żyli pozornie z dala od kłopotów, nagle powróciła do niego pamięć rozkoszy tamtej ich jedynej nocy.

Najwyraźniej pamięć ta wróciła także do niej.

- Idę do pracy - powiedział krótko.

- Tak? - Starła się ukryć obecne w głosie rozczarowanie. Nie wyglądał, jakby wybierał się do pracy; nie ogolił się, miał na sobie czarne dżinsy i przypadkowy podkoszulek. A jednak taki podobał jej się jeszcze bardziej niż w markowym garniturze. Trochę posępny i zamyślony; ileż by dała teraz za jeden jego uśmiech, nie mówiąc już o pocałunku.

- O której wrócisz? - nie zdążyła ugryźć się w język. Bo mogłoby wyglądać na to, że będzie czekać na niego jak wierna żona.

- Nie wiem.

Nie zwykł odpowiadać na podobne pytania, nie tłumaczył się innym z niczego – to było jego życie i jego wolność.

Jego wyjście było dla Koni ulgą. Powoli zaczynała powracać do pełnej przytomności: kuchnia była na swoim miejscu i dzbanek na kawę również. Leo nadal wiercił się w jej ramionach, choć akurat teraz tak bardzo chciałaby, by go tam nie było. By mogła odłożyć go do kołyski, a sama położyć się w łóżku i w marzeniach przeżyć resztę tego, co nie zdarzyło się na jawie.

- Nie potępiaj mnie – uśmiechnęła się do Leo, który odpowiedział jej słodkim uśmiechem. - Fantazuję o twoim ojcu. Nie jest to chyba największe przestępstwo stulecia?

Usłyszała skrzypnięcie drzwi i poderwała się. Przed nią stał Nikos. Wiedziała, że nie mógł słyszeć tego, co powiedziała przed chwilą szeptem małemu, ale mimo to zaczerwieniła się po uszy.

- Wiesz... - Nie miał nawet okazji się jej przyjrzeć, przeszedł tylko obok, kierując się do swojego pokoju. Wyciągnął walizkę i zaczął do niej w pośpiechu pakować rzeczy. - Wydarzyło się coś nieoczekiwanego – tłumaczył. - Nie będzie mnie kilka dni. Muszę dopilnować paru spraw na kontynencie.

Nie czekał na jej reakcję, nie spojrzał ani nie pożegnał się z Leo. Po prostu wyszedł i skierował się w stronę mola. Czuł na sobie jej wzrok, kiedy tak szedł, nie odwracając się ani razu, bo postanowił bronić się przed tą miłością.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Był to długi tydzień rozmyślań, leżenia w basenie i zastanawiania się, kiedy mu to powiedzieć. Co wieczór siedziała, układając puzzle, co chwila spoglądając na horyzont, nad którym nie pojawiała się jednak sylwetka hydroplanu.

Nikos nie wracał. Leo wprawdzie sypiał już bardziej regularnie, ale noce dłużyły jej się bardzo. Tak pragnęła, żeby Nikos przynajmniej raz czy dwa zadzwonił.

Lecz choć nie dzwonił, a ona nieustannie tęskniła za nim, był to mimo wszystko kolejny tydzień zablizniania się ran.

Nie mając Nikosa przy sobie, odważyła się założyć czerwone bikini i poczuła na swoim ciele nieznany jej od roku dotyk słońca. Słońce oświetlało całą ziemię, ale tu, na Ksanos, świeciło szczególnie. Idąc w porannym świetle przez ogród rzucała długi cień na kamienną alejkę. Lubiała tam siadać i wdychać tężejący z każdą godziną parny i ciężki zapach, tak przypominający jej czasy dzieciństwa. Uwielbiała też pogawędki z Despiną, która po wyjeździe siostrzenicy desperacko

poszukiwała towarzystwa. Rozmawiały wprawdzie co tydzień przez telefon, ale Despina narzekała, że to nie to samo, co mieć ją tutaj.

- Wróci przecież - pocieszała ją Koni, ale pogłębiające się na te słowa zmarszczki na twarzy starszej pani mówiły co innego.

- Do czego miałyby wracać? - Pokazała ręką na nowobogacką zabudowę, hotel i wille. - Miejscowych nie stać, by tu dłużej mieszkać. Resztę starych domów wkrótce zburzą. Wtedy na szczęście... mnie też już tu nie będzie.

Koni przyjechała na Ksanos opuchnięta i z nadwagą, ale zdrowa dieta, słońce i przesypiane w coraz większym stopniu noce zaczęły robić swoje. Rany na jej psychice również się zabiźniały i choć wiedziała, że nigdy więcej nikomu nie pozwoli się podobnie potraktować, była już w stanie zrozumieć, dlaczego Stawros w tak nieludzki sposób z nią postąpił.

I wiedziała, że musi do niego zadzwonić.

Do mężczyzny, który miał być jej mężem.

Zrobiła to. Zadzwoniła, porozmawiała, a po wszystkim stwierdziła z ulgą, że rozmowa odbyła się bez wyzwisk, agresji, a nawet niemal w przyjacielskim tonie. Odkryła w sobie współczucie dla

niego- w końcu był tak samo więźniem miejscowych układów jak ona.

W rzeczy samej, Stawros był obecnie dużo szczęśliwszy niż przed rokiem i podziękował jej za to, co się stało. Bo dzięki skandalowi, znalazł się w Atenach i żył teraz życiem wolnego człowieka, nie ukrywając się ze swoją orientacją.

Serce jej zabiło żywiej na widok hydroplanu nad horyzontem. Gdy wylądował przy molu, zastanawiała się, czy nie włożyć sukienki, by okryć czymś ciało. Ale wkrótce przekonała się, że nie musi się o to martwić, bo człowiekiem, który wysiadł z hydroplanu, bez wątpienia nie był Nikos.

Była to kobieta. Z pięknymi blond włosami, w czarnej marynarce i najmodniejszych szpilkach - na ile oczywiście Koni mogła to rozpoznać z tej odległości, przyglądając się kobiecie kiwającej się na molu i co chwila pstrykającej zdjęcia to domu, to znów morza. Podeszła bliżej, na moment znikła za zabudowaniami, po czym Koni usłyszała stukot szpilek na alejce w ogrodzie.

- Cześć, jestem Charlotte!

No tak, któżby inny? - pomyślała Koni ze ściśniętym sercem.

- Nikos prosił, żebym zrobiła trochę zdjęć wzgórza i mola. Chryste! - krzyknęła na widok

Leo. - Jaki piękny! Dzieci są takie piękne, kiedy jeszcze nie mówią i wszystko, co chcą powiedzieć, wyrażają wzrokiem. Prawda?

- Pani ma dzieci? - spytała Koni, ale szybko pożałowała pytania. Spojrzała na kształtny płaski brzuch, na maleńkie, dziecięce niemal piersi, na długie, zadbane włosy oraz makijaż i знаła już odpowiedź.

- Nie, dzięki Bogu! - zaśmiała się Charlotte. - O ile oczywiście nie liczyć Nikosa. W końcu obsługa jego bywa czasem trudniejsza niż dogłądanie kapryśnego brzdąca. Teraz na przykład zawziął się, że zdobędzie ten sąsiadujący z jego domem teren.

Jak go przejmie, to zacznie pewnie burzyć i rozbudowywać, pomyślała smutno Koni.

- Jak on się ma? - spytała Charlotte, a widząc zdziwioną minę Koni, sprecyzowała: - Pytam o dziecko. Przywykło do tutejszego klimatu?

- Ma się dobrze. - Koni poczuła się nagle niezręcznie, za gruba jak na swoje czerwone bikini, cała wysmarowana olejkiem. A obok, w popołudniowym słońcu, stała ta piękność o smukłej sylwetce.

- Mogę pani podać coś do picia?

- Nie, dzięki, w samolocie mam wszystko. Miło było panią poznać. - Pomachała jej dłonią, odwróciła się i pobiegła w dół alejki.

Koni tymczasem poczuła się... próbowała to jakoś nazwać... nie tyle obrażona, co... poczuła się zwyczajnie głupio. Głupio, że mogła sobie robić nadzieje, że Nikos kiedykolwiek będzie jej pożądać. On potrzebował swobody, a Koni potrzebowała tylko jego. Charlotte była bez wątpienia dla niego bardziej odpowiednia, bardziej - jak on sam - niezależna.

Nic dziwnego, że wytrzymał tu z nią tylko tydzień. Załatwił azyl dla uchodźców i sam się zmył.

Weszła Despina i wzięła małego do środka, a Koni nadal biła się z myślami, zła na siebie samą, że cały czas żyje tylko tym, kiedy znowu zobaczy Nikosa. Spróbowała na siłę nie myśleć o nim, dać się ukoić szumowi morza i spokojnym odgłosom nadchodzącego wieczoru. Z zamkniętymi oczami słuchała pomruku wzbijającego się z fal w powietrze hydroplanu, którym odlatywała Charlotte. Pomruk coraz bardziej oddalał się i nikał. Ale jedyną rzeczą, na której była w stanie skupić myśli, był on.

- Konstantyno... - Podniosła się instynktownie do pozycji siedzącej, jeszcze chyba zanim otworzyła

oczy. Leżąc tak na wznak, skąpo odziana, z pewnością nie chciała być obserwowana przez niego. Ostatnia rzecz, która mogła jej przyjść do głowy, to że on tu jest!

- Jak to...? - Chciała się czymś okryć, ale niczego nie miała pod ręką. Siedziała więc tak i patrzyła na Nikosa, nie mogąc odczytać niczego z jego twarzy. - Charlotte nie powiedziała, że też przyleciałeś.

Charlotte sama do ostatniej chwili nie wiedziała, pomyślał Nikos. Wróciła do hydroplanu i zdała mu relację z krótkiej wizyty. „Mały ma się dobrze” - powiedziała, ale to mu nie wystarczyło. „Ona też ma się dobrze” - dodała, ale to też mu nie wystarczyło. Siedział tam, w klimatyzowanym samolocie, podczas gdy ona robiła zdjęcia, które tak naprawdę nie były nikomu potrzebne. Nie planował wysiadać, ale na widok domu, wiedząc, że oni tam są, wyszedł, gnany jakimś impulsem, którego nie umiał nazwać ani nie rozumiał. Walczył z tą siłą jeszcze teraz, kiedy stał tu i patrzył na siedzącą Koni. Nigdy nie widział jej piękniejszej. Cóż przy tym znaczyła może nadal nieco nadmierna tusza czy wrzynające się ramiączka bikini? Czaru dodawała jej jakaś świeżo odzyskana pewność siebie, pomalowane paznokcie, gładka, nawilżona olejkiem skóra i jakby dzikie, rozwiane

przez wiatr włosy. Nie rozumiał, dlaczego ta jej pewność siebie aż tak go podnieca.

- Idę do środka - powiedział i udał się do kuchni, gdzie wziął spory łyk wody. Powstrzymał się przed wejściem do jej pokoju, bo nie chciał konfrontować się z dzieckiem, a poza tym... tyle rzeczy miał przecież na głowie.

Pracował bez wytchnienia przez miniony tydzień, ale praca nie przyniosła efektów. Kolejne bezowocne poszukiwania w archiwach w celu rozwikłania zagadki swego pochodzenia.

Spojrzał w stronę ogrodu i dostrzegł, jak Koni wstaje z leżaka i idzie majestatycznym krokiem w jego stronę, nieświadoma tego, że jest obserwowana. Uświadomił sobie, że Konstancyntyna doszła w międzyczasie do pełni równowagi psychicznej, a to oznaczało, że wkrótce będzie musiał zapytać ją o to, kto jest ojcem Leo.

- Co robiłaś w ciągu tego tygodnia? - spytał, gdy weszła do kuchni.

- Spałam, opalałam się... - przyznała z odrobiną poczucia winy. - I... znalazłam obrazek.

- Słucham?

- No, obrazek do puzzli. - Pokazała ręką na drzwi balkonowe. - To właśnie ten widok.

Miała rację. Puzzle przedstawiały framugę drzwi i grządki pelargonii. Lazur basenu, biel ścianki balkonowej, no i czerwień kwiatów. Nikos patrzył na bezładny labirynt elementów, podczas gdy Koni chwyciła palcami jeden z nich i dostawiła do budowanego wzoru.

- Paulos przyciął trawę i odsłonił widok na kwiaty - wytłumaczyła. - I wszystko stało się jasne: ktoś to namalował, a potem zrobił z tego puzzle.

- Wolałbym obraz - powiedział Nikos.

- Puzzle też są fajne - odpowiedziała, zdziwiona, że użyła słowa, którego nie było w jej słowniku od co najmniej roku.

- Patrz, to jest dziecko! - krzyknęła, odnajdując kolejny pasujący kawałek. - Niemowlę!

Nikos nie interesował się puzzlami, natomiast uważnie obserwował Koni: jej skupioną na wyszukiwaniu elementów twarz, lśniąca skórę dłoni. I wtedy, z głębin, których istnienia sam nie był świadomy, wbrew woli kontrolującego wszystko mózgu nadpłynęło spontaniczne pytanie:

- Jak się ma Leo?

- Wspaniale! - odpowiedziała. Celowo nie podniosła wzroku znad puzzli, udając, że nie zwróciła na nic uwagi, choć serce zaczęło jej bić szybciej: Nikos po raz pierwszy zapytał o swoje dziecko!

Odnalazła kolejny element i z udawaną nonszalancją mówiła dalej:

- Wykąpany, nakarmiony, wyspany. Wzięłam go nawet na chwilę do basenu. Despina mówiła, że na to jeszcze za wcześnie, ale jemu się bardzo spodobało.

Żałował, że tego nie widział.

- Jeszcze jedno dziecko! - Tym razem brakujący kawałek odnalazł Nikos. - Pewnie bliźniaki.

Spojrzał na Koni, która nagle zaczerwieniła się. Pomyślał, że może zdała sobie sprawę, jak skąpo jest ubrana, i speszyła się. Może poczuła, jak bardzo jej w tej chwili pragnie?

A on za wszelką cenę starał się jej nie pragnąć.

- Pójdę się przebrać - powiedział głosem bardziej szorstkim, niż zamierzał. Konstantyna spojrzała na niego przerażona.

- Wszystko w porządku?

- Jak najbardziej.

Ale bynajmniej, nie wszystko było z nim w porządku.

Nikos czuł się źle, a w każdym razie nieswojo. Od wyjścia z hydroplanu. Droga do domu, wejście po schodkach do ogrodu, ich rozmowa... Po raz pierwszy od bardzo dawna miał wrażenie, że wraca do domu...

Przechodził przez korytarz, kiedy z sąsiedniego pokoju dobiegł najpierw pomruk niezadowolenia, a potem ciche kwilenie, ale Nikos postanowił tam nie wchodzić. W końcu, pomyślał, jeśli mały się obudzi, Konstantyna i tak zaraz przyjdzie do niego.

Ale Leo zakwilił ponownie i Nikos przystanął w pół drogi.

Starał się zmusić do tego, by iść dalej, ale nogi same powiodły go do pokoju, w którym zapach Koni mieszał się ze słodką wonią mleka. Uświadomił sobie, że właściwie ani razu nie przyjrzał się maluchowi, ponieważ za wszelką cenę próbował się od niego separować.

Podszedł do kołyski i zajrzał do środka. Nigdy w życiu nie trzymał nawet dziecka na rękach, ale teraz, wiedziony jakimś instynktem, natychmiast zrozumiał, na czym polega problem: maluszkowi wysunął się kciuk z ust i sam nie umiał go znaleźć, bo rączka zawinęła mu się w pieluchę. Z bijącym sercem Nikos wyswobodził rączkę Leo i wsadził mu ją z powrotem do buzi.

Maluch zaczął natychmiast ssać kciuk, pozostałymi palcami zadzierając sobie do góry nosek. Serce Nikosa zamarło, kiedy Leo podniósł długie rzęsy i spojrzał na swego wybawcę. Wielkie czarne oczy patrzyły na Nikosa i na twarz dziecka

wypląnął wkrótce uśmiech. Uspokojony tym widokiem Nikos zamknął oczy.

Serce waliło mu jak młotem, ale tym razem było w tym rytmie coś bardziej przerażającego, ponieważ Nikos... rozpoznał w malcu swoje dziecko. Leo jest jego synem, nie mogło być co do tego żadnych wątpliwości.

Poszedł do łazienki. Oddech miał ciężki jak po biegu maratońskim, na czoło wypęły mu krople potu. Miał zawroty głowy i czuł się odurzony, jak gdyby cały ten kolos – sto osiemdziesiąt dziewięć centymetrów wzrostu – miał za chwilę runąć na podłogę.

To naprawdę śmieszne, powiedział do siebie, choć wcale nie było mu do śmiechu.

Podszedł do umywalki, odkręcił na pełną moc kran i włożył głowę pod strumień zimnej wody.

Zatem dziecko jest jego – no, cóż, w końcu i tak się tego spodziewał. Spojrzał karcącym wzrokiem na swoje odbicie w lustrze. Chciał się zganić i poskładać czym prędzej do kupy, ale twarz, która patrzyła na niego z lustra, jedynie potęgowała niepokój.

Nie rozpoznawał siebie. Nie poznawał do tego stopnia, że aż wyciągnął dłoń i przytknął palec do lustra. Ten drugi, z tamtej strony, zrobił to samo

i to dopiero utwierdziło Nikosa, że to nie jakieś czary.

Co oni ze mną zrobili? – jęknął w duszy. Niech idą oboje precz! Przecież nie umiem kochać!

Powtarzał sobie, że to nie potrwa długo, on w tym nie wytrzyma. Był w końcu życiowym sprinterem i kochał wolność. Szybko się znudzi, a ona, widząc to, odejdzie.

Odejdzie. Nikos był tego pewien i... pragnął tego. Pragnął, by to się skończyło.

No dobra, pokaże jej swoje życie, oprowadzi szybko po swoim świecie, a potem poprosi, by dokonała wyboru.

Pokaże jej, jak niezgodne mieli charaktery.

Wyszedł z powrotem na korytarz. Przez uchylone drzwi widział, jak Koni kroi pomidory do sałatki, pewna siebie na tyle, że pozostała w cienkiej koszuli. Widział falowanie jej piersi, w miarę jak poruszała się przy krojeniu, widział jej brązowy, wypieszczony przez słońce brzuch...

Nie, nie mógł się poddawać tym zmysłowemu wizjom! Pokaże jej, że bycie z nim oznaczałoby dla niej coś niemożliwego, pozbawiłoby ją poczucia bezpieczeństwa.

– Już nudzą mi się te domowe posiłki – powiedział, patrząc, jak jej brwi wędrują w gości

zdziwienia w górę. - Chodźmy zjeść gdzieś w miasteczku!

Tego chciał, taki miał styl: nie jadał w domu. Zatem nie sałatka, nie puzzle i nie spacer nad morzem, co pewnie zasugerowałyby ona.

- Dobrze - odpowiedziała zaskoczona po krótkim wahaniu. - Wezmę Leo.

- Nie, tylko my dwoje.

Chciała się postawić wobec takiej arogancji z jego strony, ale pomyślała, że być może źle zrozumiała jego słowa. Z drugiej strony wizja kolacji we dwoje też była kusząca.

- Zobaczę, czy Despina może zostać z małym.

Poszła do domu starszych państwa spytać. Despina odpowiedziała, że posiedzi z Leo z wielką radością. Ale ta wiadomość niespecjalnie wzruszyła Nikosa; widać, nie dopuszczał w ogóle innej możliwości.

- Zadzwoń do Charlotte. Zarezerwowała nam stół i przyśle kierowcę. Będzie tu za pół godziny - oświadczył.

- Po co nam kierowca, skoro masz tu samochód?

- Być może się napiję.

- W takim razie może pójdziemy pieszo? Piękny wieczorny spacer...

- Chcesz iść pieszo do Ravels? W tym... - Spojrzał na jej bikini osłonięte cienką koszulą. - To dość daleko, a poza tym myślałem, że weźmiesz szpilki. No... żeby wyglądać elegancko.

Konstantyna zrozumiała, że co do miejsc na wspólne wyjścia trudno im będzie dopracować się kompromisu. A może próbował ją w ten sposób skłonić, by się poddała i poprosiła, żeby zostali w domu?

O nie, nie da mu tej satysfakcji. Nie tym razem. Uśmiechnęła się najśłodszym ze swych uśmiechów:

- Zatem zacznę się szykować.

Postanowiła, że mimo wszystko nie da mu się zastraszyć. Nie była może jedną z tych wymuskanych lalek, z którymi zapewne lubił pokazywać się w restauracjach, ale nie zostanie w domu tylko dlatego, że nie czuje się godna podobnej przyjemności.

Wzięła szybki prysznic i zwiesiwszy głowę pod ręczną suszarką, próbowała jak najszybciej wysuszyć włosy. Z wciąż mokrą głową pobiegła do swojego pokoju, zastanawiając się, co mogłaby na siebie włożyć. Nic z tego, co dostała od Despiny, nie nadawało się za bardzo na wyjście do restauracji.

Wszystkie jej ubrania były rozciągnięte przez ciężę. Wszystkie z wyjątkiem...

Koni wyciągnęła spod łóżka podróżną torbę. Wyjęła z niej wciąż nierozpakowaną suknię, którą kupiła sobie na miodowy miesiąc. Miała ją pierwszy raz założyć tamtego wieczoru, kiedy zdecydowała się powiedzieć Stawrosowi i rodzicom, że nie ma zamiaru dłużej trwać w tym kłamstwie.

Koni wydawało się, że suknia jest purpurowa, ale teraz, odwinąwszy ją z papieru, zobaczyła, że jest ciemnofioletowa, zrobiona z najdelikatniejszego kaszmiru i jedwabiu. Wydała na nią znacznie więcej pieniędzy, niż przyznała się rodzicom po powrocie z jednodniowych zakupów z przyjaciółmi w Atenach.

Ówczesny „lekkomyślny” zakup był teraz jej wybawieniem. Oby tylko zdołała się w nią zmieścić!

Wsunęła suknię przez głowę, a następnie naciągnęła ją aż po biodra. Bała się otworzyć oczy, ale obraz, który odsłonił się przed nią w lustrze, daleki był od tragedii. Była zdecydowanie mniej pulchna niż dwa tygodnie temu, odważny dekolt odsłaniał rowek między dorodnymi piersiami, a brzuch także stał się na powrót w miarę płaski.

Model sukni nosił nazwę *confidence* i Koni rzeczywiście czuła się w niej dość pewnie. Jeżeli Nikos oczekiwał, że wróci z sypialni zapłakana, prosząc, by zmienił zdanie, to srodze się zawiedzie, pomyślała nie bez satysfakcji.

Po raz pierwszy od tamtej straszliwej kłótni z rodzicami, i po raz pierwszy, odkąd dowiedziała się, że jest w ciąży i została zmuszona do życia w skrajnej nędzy i desperacji, otworzyła teraz kosmetyczkę z przyborami do makijażu.

Wyciągnęła pęsetkę i zaczęła nimi regulować brwi. Użyła pudru, a następnie różu i tuszu do rzęs. Nadal lekko wilgotnych włosów nie upięła, jak miała w zwyczaju, w kok, ale pozostawiła je luzem, loki na skroniach zawijając w zmysłowe kółeczka. Teraz brakowało tylko szminki - od jej woskowego, miękkiego dotyku, nieznanego Koni od niemal roku, usta same rozwarły się w uśmiechu.

- Despina przyszła do Leo - usłyszała głos Nikosa zdradzający poirytowanie. Spojrzała jeszcze raz w lustro i uśmiechnęła się w demoniczny, pełen zadowolenia z siebie sposób.

- Już idę.

Oddałaby jeszcze fortunę za jakieś perfumy czy wdzięczny naszyjnik, ale jedynym z dodatkowych

akcesoriów, jakim chwilowo dysponowała, był uśmiech.

Uśmiech, którym wchodząc do holu, powitała Despinę, zupełnie ignorując Nikosa.

- Wspaniale! - Starsza pani powiedziała to, co pomyślał Nikos, który stał tylko, niemy i zeszywniały.

- Wie pani, gdzie wszystko znaleźć? - spytała Despinę i nagle przypomniała sobie: - Przecież pani siostrzenica ma dziś dzwonić!

- Nic nie szkodzi - uspokoiła ją Despina. Ale Koni wiedziała, że szkodzi: wcześniej przez pół dnia starsza pani mówiła tylko o mającej tego dnia zadzwonić siostrzenicy.

- Chce pani go zabrać do siebie? - spytała. Wiedziała, że oboje starsi państwo byliby zachwyceni, gdyby mogli opiekować się Leo we własnych włościach.

- Jest pani pewna? - zawahała się Despina. Ale kiedy Koni potwierdziła, zaproponowała, że może Paulos przeniesie łóżeczko i mały zostanie u nich do rana.

- W ten sposób nie będziecie musieli zbyt wcześnie wracać...

To było ze wszech miar sensowne, bo w przeciwnym razie musieliby ich przecież obudzić w środku nocy.

Koni przyznała jej rację i wkrótce Paulos przyszedł zabrać łóżeczko.

Wychodząc z domu i całując na pożegnanie syna, poczuła dziwne ssanie w żołądku, zupełnie jakby opanowywał ją lęk. Po chwili zrozumiała jego źródło: wychodzili przecież z Nikosem na swoją pierwszą randkę.

- Samochód właśnie podjechał - powiedziała, siląc się na uśmiech. - Pójdę szybko po torebkę.

- Po co ci torebka? - spytał Nikos, niemający zrozumienia dla kobiecych kapryśków. - Przecież cię zapraszam.

- Tak będę się lepiej czuła - odpowiedziała zdecydowanym tonem i nie czekając na reakcję Nikosa, poszła do swojego pokoju.

Torebka była już nieco wyświechtana i nie za bardzo pasowała do sukni, ale była jej niezbędna. Cóż biedny Nikos wiedział o poczuciu komfortu kobiety, o pewności siebie, którą daje możliwość opuszczenia w każdej chwili miejsca, gdzie źle się czuje? O tym, jak bardzo pomaga wiedza, że ma się przynajmniej na taksówkę do domu, gdyby podczas kolacji coś poszło nie tak. Ale przecież i tak nie

stać by jej było na zapłacenie rachunku, gdyby Nikosa zalała krew i wyszedł nagle z restauracji, trzaskając drzwiami. A to, biorąc pod uwagę jego dzisiejszy stan, nie było całkiem wykluczone.

- Tak czy inaczej... - zaczął mówić coś, co spowodowało, że nagle całkowicie zmieniła plany co do tego wieczoru. - Nie sądzę, byś mogła zapłacić połowę rachunku.

Pamiętała jeszcze bardzo dobrze długie, bolesne kolacje ze Stawrosem i jego rodziną, omawianie rodzinnych spraw i interesów, po których wracała do domu sama i szła do łóżka we łzach. Poprzysięgła sobie, że w coś podobnego nie da się zrobić nigdy więcej.

- Zmieniłam zdanie - powiedziała to, na co czekał cały czas. - Nie chcę tam iść.

- Tak myślałem - skwitował cierpko Nikos. - Ale ja muszę wyjść, mam dość siedzenia w...

- Ja też muszę - przerwała mu Koni.

- Ty? Dokąd?

- Na spacer. Albo na kolację do tawerny.

- Sama?

- Jasne, że sama. Mam opiekę do dziecka na dzisiejszą noc i chcę trochę zaszaleć.

Jej odpowiedź zupełnie nie należała do tych, jakie byłyby w stanie zaakceptować. Ani do tych, do

jakich był przyzwyczajony. Uświadomił sobie, że ona rzeczywiście byłaby w stanie pójść samotnie do tawerny, bez niego.

Plan był taki, by zniechęcić i odepchnąć ją od siebie, a tymczasem... to on złapał ją za rękę, nie pozwalając odejść.

- Nie możesz iść sama!

- Dlaczego nie? - spytała wyzywająco. - Co? Myślisz, że bez ciebie tam nie dojdę? Ja bardzo dobrze się czuję we własnym towarzystwie.

- Wyglądasz... - wahał się nad doborem słowa, ponieważ i tak wyglądała jeszcze lepiej, niż zdołałby wyrazić. - Wyglądasz... pięknie.

- Wiem - odpowiedziała Koni. - I z taką piękną laską chcę teraz pójść na randkę.

- Ale...

- Nie chodzi mi o komplementy czy ich brak. Nie chcę po prostu siedzieć tam i zmuszać cię do rozmowy, pełna uległej wdzięczności za zaprowadzenie mnie w wyjątkowe miejsce. Jesteś wstrętny, odkąd wróciłeś do domu, i nie pragnę twojego towarzystwa.

- Przepraszam... - To był bodajże pierwszy raz w jego życiu, kiedy użył tego słowa, a już na pewno w stosunku do kobiety. Normalnie to one go

przepraszały, błagały, by dał im jeszcze jedną szansę, zaklinały, że się zmienią, jeśli tylko z nimi zostanie.

- Przepraszam, jeśli byłem, jak mówisz, wstrętny. Nie miałem takiego zamiaru.

Nie wiedział, jak jej powiedzieć, że plan - może i perfidny - jaki przygotował sobie na tę noc, był wymierzony zupełnie nie w tę kobietę, która... wyszła z jej pokoju w sukni i z makijażem. I, co ważniejsze, że nie planował wcale, by ta noc miała potwierdzić to, co jego ciało dobrze już wiedziało: że strasznie jej potrzebował.

Czuła prąd przebiegający pomiędzy jego palcami a jej nadgarstkiem niczym wyładowania elektryczne. Patrzyła, jak gburowate chamisko, które wróciło dziś do domu, na jej oczach przepoczwarza się w wytwornego amanta, jego despotyczny jeszcze przed chwilą głos przeistaczał się w piśszcztliwy szept wytrawnego uwodziciela. Za wszelką cenę próbowała się temu nie poddać, ale na próżno.

Jego usta błagały teraz o przebaczenie bezpośrednio u jej ust. Usta, których dotyku nie poczuła od roku! Jego dłonie obłaskawiały jej ciało, jakby przeprasząc za największy grzech, jaki mu mogły wyrządzić w postaci tak długiej

nieobecności. Jego język składał nieme peany na cześć jej warg, szeroko rozchylonych, zanim mózg Koni im na to pozwolił. Ich usta złączyły się i wydawało się, że nie zdoła ich rozdzielić już nic nigdy. Przycisnął ją całą do ściany i całował coraz mocniej.

Ta jedna, jedyna noc, którą spędzili razem, była lekcją długą, ale nie ostatnią. Oto przyszedł czas na naukę gry w pościg i ucieczkę. Ona uciekała, a on ją gonił, rękoma próbując znaleźć zapięcie sukni. A kiedy palce dotknęły koronki jej bielizny, wydał stłumiony jęk rozkoszy.

Przy całym swym niewielkim doświadczeniu w tych sprawach Koni myślała, że zajmie im wieki przejście do rzeczy, tymczasem teraz, pod dotykiem jego głodnych dłoni, znalazła się dosłownie o krok od podarcia na sobie ubrania, by tylko umożliwić tym dłoniom szybszy do siebie dostęp.

I wtedy przypomniła sobie słowa doktora, który, biorąc pod uwagę nie najlepszą w jej przypadku skuteczność doustnych środków antykoncepcyjnych, założył jej wkładkę domaciczną. Wtedy seks wydawał jej się całkowitą abstrakcją, więc słowa te puściła mimo uszu, ale teraz sobie przypomniła. Otóż doktor radził jej, by przy pierwszym stosunku

zachowywać się, na ile się da, spokojnie i delikatnie.

No, a tego, co działo się teraz, żadną miarą nie dałoby się określić jako delikatne. Choć, bez wątplenia, przyjemne.

Tyle że nie umiała tego powiedzieć Nikosowi.

- Kierowca czeka! - rzuciła, odpychając go od siebie i szybko zapinając suknię.

- Niech czeka! - powiedział trochę zaskoczony Nikos.

- Ale ja nie mogę czekać - krzyknęła przez ramię, biegnąc prawie do łazienki, by poprawić makijaż. - Umieram z głodu.

W samochodzie czuła tak silne pomiędzy nimi napięcie, że bała się, że nie zważając na obecność kierowcy, Nikos rzuci się na nią, a ona nie będzie się miała jak bronić.

Wcześniej, kiedy podjeżdżał samochód, Nikos próbował sięgnąć jeszcze raz po sztukę kompromisu:

- Przecież możemy poprosić, by nam przywieźli jedzenie.

- Myślałam, że nie lubisz jadać w domu?

Ledwie mógł oderwać od jej palców swoją dłoń, kiedy wsiadali do samochodu. A potem, kiedy kelner prowadził ich przez restaurację do odległej

łoży, wszystkie niemalże głowy odwracały się za nimi - tak silne pożądanie emanowało z nich obojga.

Zamówił szampana.

- Piłaś go, kiedy się poznaliśmy...

Dziwna uwaga, pomyślała Koni, choć była to oczywiście prawda. Tamtej nocy, kiedy Nikos odnalazł ją na schodach. Ale kiedy też ona zaczynała odnajdywać siebie.

- Ale tym razem poprzestaniesz na jednym kieliszku - uśmiechnął się.

Szampan był wspianiały. Inaczej niż tamtej nocy, kiedy piła na umór, teraz rozkoszowała się nim. Koni uwielbiała smak szampana, jego chłód i bąbelki. Nikos natomiast nie zwracał na nic uwagi, a w myślach już się z nią kochał. Czuł niby dolatujące z kuchni zapachy ziół, słyszał szum rozmów i śmiechy przy sąsiednich stolikach, a na policzku czuł powiew bryzy od morza; ale wszystko to jakby w tle. Ona z kolei była świadoma piękna swych piersi, których falowanie przy każdej zmianie pozycji ciała natychmiast przyciągało jego wzrok, słyszała niemal przełykanie śliny w jego krtani, kiedy patrzył na fioletową koronkę stanika. Tej nocy będzie ją miał. Tego była w najśłodszy, nawet jeśli zarazem przerażający, sposób pewna.

Jak miło było jeść poza domem...

Nie nasłuchiwać bezustannie, czy gdzieś obok płacze dziecko. Móc się skupić na rozmowie, być tu z tym pięknym mężczyzną... Jednak było to dla niej zbyt piękne i kiedy tylko czuła, że ponownie są sobie bliscy, natychmiast przychodziła wizja tego, co musi się stać, kiedy Nikos dowie się prawdy.

- Miałem dziś spotkanie z detektywem - powiedział. Ręce Koni trzymające sztucce zatrzymały się w powietrzu, i musiała sobie przypomnieć, że zabierała się do krojenia kotleta.

- Znalazł coś? - spytała.

- Nic - przyznał z frustracją w głosie. - Twierdzi, że sprawdził każdy szpital, sierociniec, agencje adopcyjne... Mówi, że nie było takiej adopcji. To znaczy, przynajmniej nie w drodze legalnej. A dokąd ty byś poszła? - zapytał po chwili milczenia, ale Koni nie zrozumiała pytania. - Gdybyś nie dawała rady wychować Leo. Gdybyś musiała go oddać...

- Nigdy mi to nie przyszło do głowy. - Wzruszyła ramionami, choć czuła, że oddech więźnie jej w gardle.

- Konstantyno, proszę, pomyśl. Zrób to dla mnie!

- Może... do cerkwi?

- Gdyby to przeszło przez cerkiew, byłyby dokumenty. Dokąd jeszcze byś poszła? - pytał chyba

bardziej siebie niż ją, ale każdym słowem przeszywał jej mózg.

Jej serce nie było w stanie dłużej tego wytrzymać. Wiedziała już, że mu to powie. Nie teraz i nie tu, ale niedługo, w nadchodzący weekend na przykład, znajdzie taki moment, by mu to powiedzieć.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Miłość wkradła się do jego serca i tym razem się przed nią nie wzbraniał, nie uważał jej za rzecz niemożliwą, bo przecież była tu, przy nich, namacalnie obecna.

- Pragnę cię - powiedział, patrząc na nią. Nie starał się dobierać słów, ale jej wystarczyło spojrzeć w jego oczy. Oczy, w których wzbierała miłość.

Obierali krewetki ze skorupki. Ich palce spotkały się i na moment dotknęły w misie z ciepłą wodą. Natychmiast wycofała rękę, ale potem patrząc, jak Nikos ściska palcami ćwiartkę cytryny, musiała wstrzymać oddech, bo wydawało jej się, że Nikos gładzi w tym momencie jej podbrzusze i ściska ją kciukiem i palcem gdzieś niżej, pomiędzy udami.

Krewetki były wspaniałe. Tego jednego Koni była pewna, bo poza tym nie bardzo była w stanie skupić się na jedzeniu. Smakowała wprawdzie z namaszczeniem każdy kęs, oblizywała tłuszcz skorupiaków spływający jej po wargach, ale pragnęła tylko, by w ten sam sposób mogła zlizywać pot z jego ciała.

- Nie, nie, bez deserów - zdecydował za nich oboje.

Nie mógł już dłużej usiedzieć na miejscu, patrzeć, jak je cokolwiek lepkiego i słodkiego, jak jej język powolnym ruchem oblizuje wargi... Oboje nie chcieli nawet kawy.

Dzięki Bogu, miał w tej restauracji otwarty kredyt i nie musieli czekać na rachunek. Nikos po prostu wziął ją za rękę i poprowadził w stronę wyjścia.

- Z trudem udaje mi się nie biec - powiedział jej do ucha.

Nie pocałował jej w samochodzie. Bał się, że jak zacznie, nie będzie w stanie przerwać.

Przeszli przez ogród. Noc była ciepła i nawet cienka tkanina jej sukni wydawała się niepotrzebnie opinać rozgrzane żądzą ciało. Byli oboje podnieceni na myśl o tym, co ich czekało. Koni usłyszała warkot odjeżdżającego samochodu. Byli wreszcie sami. Nikos zaczął natychmiast ją całować, ale pocałunki te nie dały mu satysfakcji, której oczekiwał. Zaczął więc całować mocniej, rozpiął suknię i zsunął ją z jej ramion. Patrzył teraz na piersi, które tak go nęciły przez cały wieczór. Przysunął do nich twarz, rękoma cały czas mocując się z suknią.

Czuła się dziwnie, leżąc tak obok basenu w samych majteczkach i staniku, ale chłodny powiew i jego czuły dotyk z czasem nieco ją rozluźniły. Całował jej piersi bardzo delikatnie i Koni wiedziała już, że może mu zaufać, bo Nikos kochał ją teraz nie tylko ciałem, ale i sercem.

- Boję się, że to będzie boleć - powiedziała, czując na piersiach muśnięcie jego rzęs.

Nikos odsunął usta od jej piersi i zbliżył teraz głowę do jej twarzy. Zrozumiał wreszcie, dlaczego wcześniej tak mu się opierała.

- Nigdy nie sprawię ci bólu - powiedział po chwili zastanowienia, bo przecież nie mówił o samym seksie. Nigdy wcześniej nie składał podobnych obietnic, bo nie zwykł rzucać słów na wiatr. Ale w tym momencie wierzył, że mówi prawdę.

- Odpocznijmy trochę. - Wskazał na pobliski basen, a ona zaśmiała się, widząc, jak zdejmuje garnitur.

- Nie możemy!

- Dlaczego nie?

- No, bo... - powiedziała, czując, że z jakiegoś powodu nie powinni tego robić. Ale z drugiej strony pokusa była trudna do odparcia, a zresztą Nikos, nie czując najmniejszego skrępowania, rozebrał się

w międzyczasie do naga, a widok jego ciała dodawał jej śmiałości.

- Nikt nas nie zobaczy ani nie usłyszy - przekonywał. I miał rację. Domek Despiny i Paulosa był z drugiej strony willi, a dodatkowo basen osłaniało gęste listowie potężnego figowca. Nic nie mogło jej powstrzymać przed wskoczeniem do basenu; Nikos zresztą już to zrobił. Sprawiało jej przyjemność, gdy z dołu patrzył na nią, jak zdejmuje szpilki, rozpiną i zdejmuje stanik. Uśmiechnęła się, wiedząc, że uśmiech przejdzie niezauważony, bo w tym momencie Nikos z pewnością nie patrzył na jej twarz.

Kiedy była już naga, wyciągnął ku niej dłoń i wciągnął ją do wody, której wszechogarniający dotyk wydał się Koni rozkoszą.

Całował ją powoli, rytmicznie i czule, jednak Koni nadal trzęsa się z podenerwowania, zwłaszcza że teraz czuła każdy centymetr jego twardego ciała ocierający się o jej brzuch. Ale uspokoiła się nieco, widząc, że Nikos nie pragnie natychmiastowego zaspokojenia żądzy.

- Umyję cię, dobrze?

Uśmiechnęła się. Można to i nazwać myciem, bo choć nie mieli szamponu czy mydła, jego dłonie

spenetrowały wszystkie zakamarki jej ciała, zmywając niewidzialny brud.

Umył w ten sposób jej ręce, palce, plecy, a wreszcie piersi i pod delikatnym dotykiem jego dłoni uspokoiła się zupełnie. Spokój ten nie opuścił jej również, kiedy jego palce zagłębiły się w jej najbardziej intymnym miejscu. Stała jedynie, oparta o jego ramię, tłumiąc jęk wgrzyzaniem się w jego skórę.

Zaplotła nogi wokół jego ciała, a na plecach poczuła zimny dotyk kamienia. Przybliżył się do niej, ale nie wszedł w nią, tak jak przed rokiem, zdecydowanym pchnięciem, tylko powoli i czule. Woda chłodziła ogień wewnątrz jej ciała, który wybuchł, gdy pozwoliła mu się wziąć, gdy oddała się bez reszty jego sztuce. Podtrzymywał ją dłońmi; jego ruchy były tak delikatne, że toń wody ledwie się poruszała. A potem, wyczuwając, że Koni chce czegoś więcej, wszedł w nią głębiej. Jej nogi zacisnęły się na jego plecach silniej i Koni sama zaczęła nadawać rytm, podtrzymywana dłońmi Nikosa.

Gdyby ktoś obserwował ich teraz, pomyślałby, że się po prostu całują – tak powolny był ich ruch. Ale pod powierzchnią wody ich ciała pozostawały związane, zaplątane w siebie. W pewnym

momencie jednak, z głową opartą na jego szyi, wsłuchując się w pulsowanie krwi Nikosa, poczuła jakby zawrót głowy. Cała ich dotychczasowa równowaga została zachwiana. Usłyszała jeszcze, jak Nikos ledwie łapiąc dech, przeprasza, bo chwycił właśnie za jej biodra znacznie silniej i... jego spełnienie dokładnie spotkało się z jej orgazmem. Ten ostatni był tak intensywny i głęboki, że przeszedł całą długością jej kręgosłupa, sparaliżował gardło, a następnie mózg.

Gdy pomógł jej wyjść z basenu, nie miała siły się ruszyć ani ubrać.

- Zostaw to... - powiedział, wskazując na jej ubranie.

Nie będę zostawiać tego dla Despiny, chciała odpowiedzieć, ale w tym momencie zobaczyła, jak Nikos zbiera i podnosi z ziemi jej suknię, szpilki i bieliznę. Uśmiechnęła się. Teraz jest już idealny, pomyślała.

- Konstantyno... - usłyszała i zrozumiała pytanie zawarte w tym jednym słowie, ale nie była w stanie na nie odpowiedzieć. Weszła do swego pokoju i podążyła do miejsca, gdzie wcześniej stało łóżeczko małego, po czym roześmiała się, by ukryć zażenowanie.

- Siła przyzwyczajenia... - próbowała się wytłumaczyć. Uśmiech zdążył już zejść z jej twarzy, bo gdy zdała sobie sprawę, że tej nocy Leo nie jest z nią, ogarnął ją smutek.

- Tęsknisz za nim? - spytał Nikos, gdy położyli się obok siebie w ciemności.

- Tak - przyznała. - To znaczy, nie zrozum mnie źle. Jest cudownie, tylko tak jakoś dziwnie nie mieć go obok siebie...

Nastąpiła chwila milczenia, po czym Nikos zadał pytanie:

- Jak ona mogła? Jak mogła oddać własne dziecko?

- Musiała mieć swoje powody. - Koni poczuła, jak serce wali jej młotem. - Nie możesz jej osądzać, zanim...

Zamknęła oczy na myśl o tym, co miało nastąpić, o bólu, jaki będzie musiała mu zadać. I dodała już zdecydowanie mniej pewnym głosem:

- ...zanim poznasz prawdę.

Powiem mu to rano, pomyślała, zanim Despina przyniesie Leo. Może mnie nie potępi, może wybaczy, że nie powiedziałam mu wcześniej?

I nawet teraz, leżąc bezpiecznie w jego ramionach, nie mogła się uspokoić na myśl o tylu znakach

zapytania piętrzących się nad nadchodzącym porankiem.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Otworzył oczy przed samym spadaniem, według wytrenowanej przez lata techniki.

O, jakże nienawidził tego snu, nienawidził lęku, który ogarniał go, gdy leżał tak całkiem bezbronny. Dziś śnił też o niemowlętach, raczkujących i gaworzących, o setkach dzieci mających... jego twarz.

Powiniennem był pozwolić jej spać, pomyślał Nikos. To była w końcu jej pierwsza noc spędzona w całości bez Leo, pierwsza noc, kiedy mogła spać tak długo, jak chciała. Tyle że ona nie chciała.

Seks nad ranem wydawał się Nikosowi zbyt intymny. Przenosił przeżycia z wieczora i nocy na kolejny dzień, no i niósł w sobie obietnicę jakiejś kontynuacji, nawet jeśli obietnica ta nie została jasno wyartykułowana.

Po raz kolejny zastanowił się nad taką możliwością - wspólna przyszłość z Konstantyną, jego żoną, i Leo, ich synem. Z domem i ogrodem wspomnień.

Jego dłonie znowu penetrowały jej ciało, wyczuwając jego miękkość i ciepło. Jak mógł w ogóle pomyśleć, że mogliby nie być razem?

Leżała, czując, jak jego ciało obok się budzi. Czuli dotyk jego rąk. Wiedziała, że nie jest w stanie ukrywać przed nim prawdy choćby minutę dłużej.

Pieścił ją od tyłu, wargami dotykając karku. Bardzo pragnęła poczuć go w sobie, ale nie chciała kochać się z nim w kłamstwie.

- Nikos... - powiedziała, odsuwając się nieco od niego. - Muszę ci coś powiedzieć.

- Powiedz mi to teraz - odparł, próbując naciągnąć ją na siebie, ale zdołała mu się wyrwać.

- Nikos, błagam. To jest bardzo ważne!

Tak, wiedział, że to ważne. Usłyszeć, że Leo jest jego synem. I że Koni go kocha.

Chciał być w niej, gdy będzie mu to mówić.

- Powiedz mi.

Położył się na niej i zaczął całować jej twarz. Czuli, jak jego nogi wsuwają się między jej uda. Czuli oczekiwanie czające się w pocałunku. Oczekiwanie na potwierdzenie, że miłość do niego nigdy przez ten rok jej nie opuściła.

- Nikos, błagam!

Wślizgnął się w nią, jak statek wpływający do macierzystego portu. Jej ciało było na niego w pełni otwarte, ale umysł nakazywał najpierw powiedzieć mu prawdę:

- Wiem, kto załatwił twoją adopcję...

Czekała, aż skończy, aż skona w niej i wtedy z niej wyjdzie. Ale on natychmiast zatrzymał się, pozostając jednak wewnątrz.

Spojrzał na kobietę, która miała uczynić go ojcem, którą miał kochać przez resztę życia. I oto okazuje się, że ta kobieta zataiła przed nim odpowiedź na najważniejsze pytanie w jego życiu.

Mimo że zaczął się po chwili znów poruszać wewnątrz niej, wiedziała, że to koniec między nimi. Że już nigdy jej tak nie przytuli, a ona już go nie poczuje w środku.

Przydusił ją swoim ciałem. Bez oporów przyjęła ten ciężar, bo chciała go poczuć mocniej. Pragnęła przyjąć w siebie jego siłę, energię i złość, trochę jak znieczulenie przed czekającym ją nieuchronnie bólem.

Zacisnęła nogi wokół niego jeszcze mocniej i na siłę odciągała moment orgazmu. Próbowwała opanować ogień, który w niej płonął, przedłużyć, jak tylko mogła, ten moment, bo potem będzie musiała stawić czoło jego zarzutom.

- Wiedziałaś?

Patrzył na nią z góry. Był wciąż wewnątrz niej i nie mogła uciec przed jego wzrokiem.

- Od kiedy?

Nie pytał, czego się dowiedziała. Tak jakby obchodziła go tylko rola, jaką Koni w tym wszystkim odegrała.

- Od kiedy o tym wiedziałaś?

- Od zeszłego roku.

Chciała, by znów wziął ją w ramiona, ale on właśnie z niej zszedł, oteępiały i niemy. Usiadł obok na łóżku. Z jego piersi wydobył się jakiś odarty z radości śmiech, po czym ponownie spojrzął jej prosto w twarz. Teraz jednak patrzył na nią jak na wiedźmę, która zdołała go oszukać, i wszelka miłość wyparowała z jego oczu.

- Wiedziałaś, że szukam i... nie powiedziałaś? - pytał, a Koni widziała, jak napinają się mięśnie na jego barkach, jak z wolna ogarnia go furia.

- Nie wiedziałam, jak ci to powiedzieć...

- Kochanie, dowiedz się sam... - przedrzeźniał ją, pełen pogardy.

- Znalazłam twój akt urodzenia, ten prawdziwy - powiedziała, dodając to, co musiała w końcu wyjawić: - W gabinecie mojego ojca.

Ktoś z nas dwojga zwariował, pomyślał Nikos. Ja albo ona.

Skąd niby mogła wiedzieć, że to jego akt urodzenia? To nie miało sensu i Nikos chciał, żeby

tak to zostało. Prawda była tuż, tuż, ale on nagle przestał chcieć ją poznać.

- Załatwił to mój ojciec...

Początkowo chciała użyć słowa „adopcja”, ale przecież to nie była oficjalna adopcja. Szukała więc lepszego słowa.

- Mój ojciec umożliwił... - desperacko próbowała znaleźć jakieś słowo, które umniejszałoby winę.

Ale Nikos nie chciał czekać, aż je znajdzie i parł prosto do brutalnej prawdy.

- Sprzedał mnie.

- Nie!

To było za ostre, zbyt ciężkie, by się z tym zmierzyć, nawet teraz.

- Przyszło do niego małżeństwo, twoi rodzice. Załatwił nowy akt urodzenia...

- Sprzedał mnie.

- To nie tak... - Koni była zupełnie zagubiona. Przypomniała sobie o opłatach, które jej ojciec pobrał za sporządzenie aktu. Patrzyła, jak Nikos się ubiera, wyraźnie czuła jego gniew, pogardę i wściekłość, która wkrótce miała wybuchnąć. Okryła się prześcieradłem, owinęła się nim tak ciasno, jak tylko była w stanie. On tymczasem domagał się, by powiedziała mu całą prawdę.

- Tak... - załkała, zakrywając prześcieradłem twarz. - Sprzedał cię.

Tak, to była prawda i Nikos ją teraz znał. Ale nie cała prawda.

- Jest coś jeszcze, o czym nie wiesz...

Teraz, powiedz to teraz! Że mam syna i rodzinę, prawdziwą rodzinę. Adrenalina buzowała mu w żyłach i marzył tylko o jakiejś uldze, ujściu dla tej energii. Widział Koni leżącą na łóżku i chciał do niej wrócić, do czasu niewiedzy, zanim powiedziała mu tę straszną prawdę. Pragnął jej i pragnął Leo, pragnął prawdziwej rodziny, której od samego niemal urodzenia mu odmawiano.

- Masz brata. - Jej słowa były kolejnym wstrząsem, jeszcze chyba silniejszym od poprzedniego. Ubierał się w pośpiechu i nagle ziemia zakłęsała się pod nim. - Bliźniaka.

Chciał ponad wszystko, żeby to się już wreszcie skończyło. Ale z drugiej strony coraz bardziej porywał go gniew i poczucie straty. W miłości zawsze przecież tracimy...

- Powinnam ci była powiedzieć - próbowała go uspokoić. - Chciałam...

- Tylu rzeczy mi nie powiedziałaś. - Nikos wzruszył ramionami. - Tylu rzeczy, które miałem prawo wiedzieć.

Stał obok niej jak oskarżyciel, a ona siedziała na łóżku niczym na ławie oskarżonych. Ale kolejne jego żądanie nieco ją zaskoczyło:

- Powiedz to!

- Niby co?

- Powiedz, proszę! - Nie mógł uwierzyć, że Koni się nie domyśla, o co mu chodzi. - Kiedy mi to wreszcie powiesz? I jak? Przez adwokata? Może twój ojciec sporządzi odpowiedni akt i mi go przedstawi? I pobierze oczywiście za to stosowną opłatę. Oskubie mnie jeszcze z gotówki, bo wszystko inne już zabrał.

Koni domyślała się oczywiście, że Nikosowi chodzi o Leo, ale teraz miała już pewność.

- Przyjechałem specjalnie po ciebie do Londynu, zapukałem do drzwi... - mówił Nikos, podczas gdy jego gniew narastał jak fala. - Tymczasem ty mi tego nie powiedziałaś i nawet teraz siedzisz tu i nie chcesz powiedzieć mi prawdy!

- Powiedzieć ci prawdę? - Teraz Koni przeszła do krzyku. - Jaką prawdę? Tak oczywistą jak to, że teraz jest ósma?

- O czym ty mówisz?

- Popatrz na zegar przy łóżku: którą pokazuje godzinę? Nikos, po co rozdzielać włos na dwoje?

Jest ósma; chcesz może jeszcze wiedzieć, przed czy po południu?

- Ja mówię o Leo! - zagrział Nikos. - Moim synu!

- Tak, twoim synu... Muszę ci to naprawdę oficjalnie zakomunikować? A może chcesz wyniki testu DNA? - Jej gniew nie mógł się równać wściekłości Nikosa, ale z każdą chwilą potężniał. W geście oburzenia oderwała od twarzy prześcieradło, spojrzała mu prosto w oczy i miała ochotę go spoliczkować. - Jak śmiesz w ogóle w to wątpić? - Teraz to ona była stroną pokrzywdzoną. - Jak możesz stać tu i domagać się, bym potwierdziła, że Leo to twój syn? Byłam dziewicą, Nikos. I spałam tylko z jednym mężczyzną. I kochałam w życiu tylko jednego mężczyznę. Ciebie.

Ale miłość najwyraźniej nie była siłą, która mogła go zatrzymać.

Nikos ruszył ku drzwiom. Chwyciła go jeszcze za rękę, ale zdołał się wyrwać. I teraz nic, naprawdę nic nie mogło go powstrzymać.

- Dokąd idziesz? - krzyknęła za nim.

- A jak myślisz?

Patrzyła, jak wybiega z domu, słyszała pisk opon ruszającego auta, które za chwilę popędziło po drodze pod wzgórzem.

Chciała zadzwonić do swego ojca. Ostrzec go i jednocześnie powiedzieć, jak bardzo go nienawidzi.

Powstrzymać Nikosa. Nie tylko w obawie o ojca. Zapobiec temu, co Nikos niechybnie zrobi.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Zabije go.

Dowie się, gdzie mieszka, pójdzie tam i zabije go.

Nikos pędził ku północnej części wyspy. Ledwie się zatrzymał przed barierką, trąbiąc niecierpliwie na strażnika, który długo nie chciał się pojawić. Miał zamiar już nawet wysiąść i samodzielnie podnieść szlaban. Jego mózg opanowała żądza zemsty, bez względu na konsekwencje.

Ale dla Koni konsekwencje były zbyt wielkie, by mogła czekać na rozwój wypadków z założonymi rękami.

Zadzwoiła do rodziców, ale nie odbierali telefonu. Byli zapewne na porannym spacerze, nieświadomi tego, co zastaną po powrocie.

- Wszystko w porządku, mały ma się dobrze - powiedziała Despina, widząc przerażenie w oczach Koni, kiedy ta, narzuciwszy naprędce na siebie suknię z poprzedniego wieczoru, przybiegła i zapukała do drzwi starszych państwa. Jednak jej niepokój nie dotoczył Leo.

Przytuliła go i poczuła w nozdrzach jego słodki zapach. Była jednak nadal sparaliżowana lękiem o swojego ojca. Jak i o ojca Leo.

- Mógłby mnie pan zawieźć do rodziców, na północy wyspy? - spytała Paulosa, gdy stanął w drzwiach. - Błagam, to bardzo pilne... - załkała. - Nikos już tam jedzie.

Stary, niewielki samochód Paulosa nie mógł się równać ze sportowym autem Nikosa. W dodatku Paulos nie chciał przyciskać gazu do dechy, mimo że błagała o to. Despina próbowała ją uspokoić:

- Nikos to dobry człowiek...

Tak, był dobrym człowiekiem, uczciwym, Koni dobrze o tym wiedziała. Ale spotkała go potworna niesprawiedliwość.

Na roгатce spytali o człowieka w srebrnym sportowym aucie i dowiedzieli się, że, owszem, przejeżdżał tamtędy, wściekły jak chmara os, a kiedy otworzył się przed nim szlaban, popędził, jakby go sam diabeł ścigał.

Paulos znał wyspę znakomicie i nie potrzebował wskazówek. Wjechali do rodzinnego miasteczka Koni, przejechali przez rynek i skierowali się pod górę ku domowi jej rodziców. Koni z kamienną twarzą szykowała się na najgorsze. Spodziewała się wozu policyjnego na sygnale, a obok auta

Nikosa, ale kiedy tam podjechali, nie zauważyła ani jednego, ani drugiego. Poprosiła Despinę, żeby wzięła Leo, a sama ruszyła do frontowych drzwi, waląc w nie z całej siły, ponieważ nikt się nie pojawiał.

W końcu stanął w nich jej ojciec, którego dosłownie zamurowało na widok zmienionej nie do poznania córki. Kilka metrów dalej stała Despina z jego wnukiem.

- Nie wpuszczamy żebraków - powiedział, kiedy się trochę opanował i chciał już zamknąć drzwi, ale Koni zrozumiała, że Nikos nie był tu potrzebny, by go zabić. Sama chętnie by to w tej chwili zrobiła.

- To twój wnuk! - wrzasnęła, wdzierając się do środka. Przepelniona gniewem, ale i dumą, że mogła mu to oznajmić. - Jego ojcem jest Nikos Eliades.

Patrzyła, jak jej ojciec łapie się za pierś, ale pokręciła głową, dając do zrozumienia, że tym razem ten trik nie przejdzie.

- Wie, co mu zrobiłeś i już tu jedzie - powiedziała, każąc mu się podnieść z kolan, na które się właśnie w teatralnym geście osuwał. Powiedziała mu także, by wreszcie wydorósł, i poprosiła o klucze do gabinetu. Żeby mogła stanąć na drodze Nikosowi i wręczyć mu to, co mu się należało.

Akt urodzenia.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Wjeżdżając do rodzinnego miasteczka Koni, Nikos miał wrażenie, że furia nie opuści go już nigdy.

Nikt nie chciał podać mu adresu rodziców Konstantyny. Ludzie wzruszali ramionami i szli dalej.

Dlaczego mieliby mi ten adres podać? – zastanowił się Nikos. Nikt nie poda adresu komuś, od kogo bije na pięć metrów furia. Zatrzymał samochód i zmusił się do chłodnego myślenia.

Mieszkała w pobliżu tawerny, sama mu to powiedziała. Ale nie mógł przecież pukać do każdych drzwi. Ktoś w międzyczasie ostrzeże skurczybyka albo zadzwoni na policję. Lepiej zatem zapytać w samej tawernie. Nie potrzebował Charlotte do załatwienia tej sprawy.

Zmusił się do tego, by wyglądać spokojnie, na zwykłego, niespieszącego się donikąd gościa tawerny. Zamówił kawę, ale tym razem nie wziął jej na taras, tylko zaczął ją pić przy barze. Oglądał menu, zagadując jednocześnie właściciela.

I nagle zobaczył w lustrze odbicie swoich oczu. Które były z pewnością takie same jak oczy jego

brata bliźniaka, a także jak oczy Leo. Tak, Konstantyna miała rację – jak w ogóle mógł mieć wątpliwości?

Chociaż był całkowicie o władnięty żądzą zemsty, jakaś część jego mózgu była mądrzejsza i kazała mu czekać. Nie spieszyć się, pić powoli kawę, a potem, mimo wczesnej pory, wychylić także podane mu ouzo. Poczuł smak anyżku na wargach i jego myśli powędrowały do brata bliźniaka.

Kim był?

Jak się nazywał?

Znał już prawdę, ale potrzebował nadal szczegółów, dat.

Chwila plotkowania z właścicielem tawerny i Nikos miał w ręku adres, o który mu chodziło. Zapłacił, wyszedł i poszedł ścieżką wzdłuż plaży.

Załomotał do drzwi jej ojca, ale otworzyła mu ona.

Ubrana w tę samą suknię co poprzedniego wieczoru, tyle że teraz ze zmierzwionymi włosami. Widać było, że płakała. Słyszał głosy i krzyki dobiegające z za niej, domagające się, by nie wpuszczała nikogo.

Stała w otwartych drzwiach, podczas gdy on patrzył na jej twarz ogarniętą paniką, ale

jednocześnie zdeterminowaną i w pewien sposób nadal mimo wszystko ufną wobec niego.

- Masz - powiedziała. Spojrzał na akt. Znalazł nazwisko: Aleksandros Kargas. Urodzony tego samego dnia co on. I nazwiska rodziców. Elementy jego własnych puzzli zaczęły do siebie pasować.

- Wygląda na to, że kupiłem dom mojego dziadka. - Nikos spojrział na nazwisko panięskie swojej matki. - Jestem tego prawie pewien.

A patrząc na skuloną ze strachu Konstantynę, zyskał pewność co do jeszcze jednej rzeczy. Przypomniały mu się własne słowa: „Nigdy nie sprawię ci bólu”.

- Mogę wejść?

Nie spodziewała się, że będzie pytać. Sądziła, że raczej wdrze się na siłę. Tymczasem Nikos wszedł do holu w stanie absolutnego spokoju. To raczej jej ojciec wstał z fotela i ruszył na spotkanie z nim nastawiony na konfrontację i obronę.

- Postąpiłem wtedy słusznie! - zaczął nieproszony. Nikos nie odpowiedział ani słowem. - Twoja matka była prostytutką i pijaczką. Skończyłbyś w rynsztoku, gdyby cię zostawiła przy sobie.

- Mam ci zatem podziękować? - spytał, wydobywając głos zza zaciśniętych warg. - A mój ojciec? Co wiesz o moim ojcu i bracie?

- Mieszkali na południu. Twój ojciec był pijakiem, przepił wszystko, co miał, i wyrzucił twoją matkę z domu. Miałem cię tam odesłać?

Powiedział także, że jego brat bliźniak przed laty opuścił Ksanos, a ojciec od dawna nie żyje.

- Zrobiłem ci przysługę - próbował przekonywać ojciec Koni, ale ona sama czuła, jak w Nikosie wzbiera złość, i była pewna, że za chwilę dojdzie do wybuchu. Tymczasem on stał spokojnie, bez ruchu, powtarzając sobie, że do tej pory walczył tylko z równymi sobie i nie złamie tej zasady, stojąc naprzeciw starego człowieka o wątpliwej reputacji. Postanowił zatem pokonać go słowami:

- Nie mów więcej, że zrobiłeś mi przysługę, i nie próbuj się usprawiedliwiać. Sprzedałeś mnie tak samo, jak sprzedałeś własną córkę. Czym takim zagroził ci Dimitris, że nie pozwoliłeś jej wrócić do domu po tym, jak unieważniła ślub?

Patrzył, jak twarz starego człowieka blednie. Ojciec Koni chwycił się za pierś, ale to nie robiło już na nikim wrażenia. Nikos odwrócił się do Konstantyny, która stała pośrodku holu zalana łzami

i modliła się, by ten horror jak najszybciej się skończył.

- Chodźmy stąd - powiedział, biorąc ją za rękę.

Paulos i Despina stali na zewnątrz i choć gotowi byli odwiedzić Leo do domu, Nikos podziękował im i poprosił Koni, by go wzięła. Poszli razem uliczkami miasteczka ku życiu, które im odebrano, ale które zdołali właśnie odzyskać.

- Co chcesz zrobić? - spytała, nadal zaniepokojona o ojca.

- Odnaleźć brata.

- Pomogę ci.

Szli chwilę w milczeniu. Nikos czuł, że Koni chce poprosić go o coś jeszcze, a ona znalazła wreszcie odwagę, by się wysłowić:

- Wiem, że nie mogę cię prosić, byś wybaczył mojemu ojcu, skoro sama prawdopodobnie nie wybaczę mu nigdy... - dalej nie mogła mówić, bo zaczęła płakać. Tak wiele zła wyrządzili jej i jej ukochanemu mężczyźnie, ale... byli przecież jej rodzicami.

- Któregoś dnia wybaczysz - powiedział Nikos. - Któregoś dnia może i ja wybaczę ludziom, których nazywam moimi rodzicami. Daję ci słowo honoru, że nigdy nie każę ci wybierać...

Płakała nadal, ale czuła teraz, że łzy przynoszą jej ulgę. Znowu wyglądało na to, że ich życie może mieć przyszłość. Z każdym krokiem czuła się silniejsza, idąc tak, objęta silnym uściskiem Nikosa, który na drugim ręku niósł Leo - swojego syna, którego tak bardzo bał się pokochać.

- Przyjechałem tu, żeby go zabić, Konstantyno. Jechałem zamroczony wściekłością...

Wiedziała to bardzo dobrze, rozmawiali przecież ze strażnikiem na rogatce.

- Gdybym mieszkał tu, na Ksanos - kontynuował - poprosiłbym twojego ojca o twoją rękę i byłabyś moją panną młodą już dawno temu.

Ale idąc tędy pół godziny wcześniej w drugą stronę, Nikos zrozumiał, że miłość jest silniejsza od nienawiści.

- Nie zniszczę go - powiedział. - Zbyt cenni jesteście dla mnie ty i Leo.

Koni rozplakała się znowu. Widziała bowiem, z jakim trudem przychodzą mu słowa, na które tak bardzo czekała. Zrozumiała, dlaczego tak uciekał przed miłością - bo tyle razy mu ją odebrano.

- Powiedz mi... - poprosiła, bo pragnęła to usłyszeć. - Powiedz mi, że mnie kochasz.

- Właśnie powiedziałem. Że tak bardzo jesteś dla mnie cenna. Czy muszę wymówić dokładnie te

słowa? Przecież oboje wiemy... - powiedział, po czym wziął głęboki oddech i wypowiedział słowa, których nie użył wcześniej nigdy w życiu i sądził, że nie użyje: - Kocham cię.

Uśmiechnął się do niej uśmiechem, którego głębię zrozumieć mogła tylko ona. Odpowiedziała mu uśmiechem równie pięknym. A wszystko to w dniu, w którym na radość bynajmniej się nie zanosilo. Tymczasem nie był to koniec dobrych wieści.

- Będziemy mieć - szepnął do niej - jeszcze jedną noc poślubną. Tym razem naprawdę naszą.

EPILOG

Tego telefonu rzeczywiście nie mógł przewidzieć.

Po pracowitym tygodniu wrócił do domu i marzył tylko o tym, żeby zdjąć garnitur i dołączyć do swej nowo poślubionej żony, pluskającej się w basenie. Był to bardzo prosty ślub. Ich rodziny nie wylizwały się jeszcze ze świeżych ran, postanowili ich więc nie zapraszać. Organizatorką i fotografem była Charlotte, za świadków posłużyli Paulos i Despina. Swą drugą noc poślubną spędzili w tym samym pokoju hotelowym co i pierwszą, tym razem oficjalnie jako mąż i żona.

Nikos był szczęśliwszy, niż kiedykolwiek mógł przypuszczać. Niczego nie pragnął bardziej niż powrotów do domu i zabawy ze swym pucułowatym synem. Wreszcie odkrył też, po co są weekendy i wieczory.

Jego domem stało się Ksanos.

Co do samego domu, miał rację. Księga hipoteczna wskazywała, że był to dom jego dziadka. Puzzle i obraz, na podstawie którego powstały, były dziełem jego dziadka i przedstawiały, Nikos

był tego całkiem pewien, samego Nikosa i jego brata.

Ale w przeciwieństwie do puzzli w rzeczywistości brakowało kilku elementów do zrekonstruowania prawdy. Poszukiwania Aleksandrosa Kargasa okazały się daremne - było zbyt wiele osób o tym nazwisku. I wtedy właśnie zadzwonił telefon.

- Nie możesz tego odłożyć do poniedziałku? - spytała Konstantyna, kiedy Nikos przerwał pocałunek i sięgnął po słuchawkę.

- Daj mi dwie minuty - poprosił. - Potem wyłączę telefon.

Ale rozmowa trwała dłużej niż dwie minuty. Znacznie dłużej.

Konstantyna patrzyła na zachodzące słońce i wydłużające się wieczorne cienie. I na Leo, który wyraźnie osłabł, przypominając, że czas na kąpiel i łóżeczko. Kiedy niosła go do łazienki, chłopiec zasnął. Nie miała serca go budzić, a bardzo pragnęła znaleźć się już sam na sam z Nikosem. Położyła małego w łóżeczku i nakryła go cienką kołderką. Gdy patrzyła na niego, jej oczy wypełniły się łzami. Zanim zeszła do Nikosa, musiała wziąć dla uspokojenia kilka głębszych oddechów, intuicyjnie wyczuwała bowiem, że wieści, na które od dawna czekał, wreszcie nadeszły.

Kiedy weszła do salonu, Nikos stał majestatycznie przed puzzlami, które po oprawieniu w ramę powiesili na ścianie. Było oczywiste, że chce jej o czymś powiedzieć.

Podeszła, stanęła obok niego i spojrzała na układankę. Nadal szukali informacji o jego matce, Rouli, no i nie mieli pewności, czy Nikos i jego brat rzeczywiście mieszkali w tym domu. Starsi sąsiedzi, z którymi rozmawiali, nie przypominali sobie w tym domu niemowląt i sądzili raczej, że dziadek Nikosa domalował je z wyobraźni.

- Nie wiem, czy uda nam się dokupić teren - powiedział Nikos. Jego głos brzmiał zupełnie normalnie. - Właściciel nadal twierdzi, że nie jest na sprzedaż.

- Hm... - Bardziej niż sama wiadomość zdziwiło ją to, że ta akurat sprawa tak go zaprzętnęła; spodziewała się raczej jakichś wieści o jego bracie.

- Deweloper nazywa się Zander - powiedział Nikos. - Charlotte zadzwoniła właśnie i powiedziała, że rozmawiała wreszcie z nim samym.

Nikos wyszedł i wrócił z odpisem księgi wieczystej. Wskazał palcem podpis, który nagle wydał się tak ważny:

- Zander Kargas.

- Może być wielu... - zaczęła mówić, ale serce podpowiedziało jej, że tym razem nie ma racji. - Musisz koniecznie z nim porozmawiać. Myślisz, że... on wie?

- Myślę, że wie - odpowiedział Nikos. - Inaczej nie sprzedałby mi domu.

- Ale przecież zapłaciłeś fortunę.

- Myślę, że dobrze wie, kim jestem.

Podał jej komórkę, pokazując na zdjęcia, które przed chwilą ściągnął z internetu. Dziwne, pomyślała, ten człowiek wygląda całkiem jak Nikos, ale jednocześnie jakoś inaczej. Była w nim jakaś dzikość, cwaniacki wygląd, który ostrzegał: „Nie podchodź do mnie!”.

- Dom naszych rodziców był pierwszym, jaki kazał zburzyć. Myślę, że jest w nim straszliwa złość. Przez to, że został z tym łajdakiem, naszym ojcem. Z tego, co o nim wyczytałem, jest dość bezwzględny. Nie sądzę, by sprzedał mi ten dom z miłości braterskiej... Mieszka w Australii, ale rozważa przyjazd tutaj, by dopilnować inwestycji. Myślę, że chce mnie zszokować. To szczwany lis...

- Tego przecież nie wiesz.

Wiedział, ale płacz z sąsiedniego pokoju nie pozwolił mu tego wyjaśnić. Konstantyna ruszyła za Nikosem i ze łzami radości w oczach patrzyła

z progu, jak Nikos pochyła się nad kołyską i wsuwa kciuk malucha na powrót do ust. Nie dała jednak po sobie poznać wzruszenia.

- Denerwujesz się przed spotkaniem z nim? - spytała, kiedy podszedł do niej w korytarzu.

- Nie. - Potrząsnął głową. - To zbyt ważna sprawa, by się denerwować. - A po chwili przyznał:

- No, może trochę...

Myślała o przyszłości, o tylu pytaniach, na które szukali odpowiedzi. Ale jedna rzecz wydawała jej się pewna. Tymczasem Nikos ciągnął przerwana myśl:

- Ale zaraz powiem sobie, że nie ma się czym martwić.

I uśmiechnął się do niej tym wyjątkowym uśmiechem, który powodował, że zapominała o każdym problemie. Pochylił głowę, żeby ją pocałować i szepnął:

- W końcu, cokolwiek przyniesie ten dzień, wieczorem i tak wrócę do ciebie.

Tytuł oryginału: A Shameful Consequence

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2011

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

Korekta: Hanna Lachowska

© 2011 by Carol Marinelli

© for the Polish edition by Harlequin Polska sp. z o.o.,
Warszawa 2013

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Światowe Życie są zastrzeżone.

Harlequin Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-238-9803-0

ŚŻ - 472

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi Sp. z o.o.

